

**K
A
M
A**

**HISTORIA KAMILI
SKOLIMOWSKIEJ**

BEATA ŻUREK

TOMASZ CZOIK



K

A

M

A

**HISTORIA KAMILI
SKOLIMOWSKIEJ**

BEATA ŻUREK TOMASZ CZOIK

Redakcja: Dariusz Kortko

Korekta: Monika Ochnik

Projekt graficzny okładki: Tomasz Majewski

Zdjęcia: Okładka: Justyna Cieślikowska/East News; Eric Feferberg/East News str.: 6, 190; Olivier Motin/East News str.: 9; Kuba Atys/Agencja Gazeta str.: 13, 14, 106, 151, 272; Archiwum rodzinne Skolimowskich str.: 16, 24, 28, 30, 32, 33, 34, 35, 37, 38, 41, 43, 44, 51, 52, 55, 56, 86, 117, 164, 172, 192, 198, 212, 213, 220, 238, 271, 279; Jan Rozmarynowski/Forum str.: 19; Henryk Myśliński str.: 48; Włodzimierz Sierakowski/400mm.pl str.: 58, 70, 80, 84, 108, 184; Archiwum Andrzeja Durjasza str.: 61; Przemek Wierzchowski/PAP str.: 66, 101, 138, 160; Archiwum Wioletty Młynarczyk (Potępy) str.: 74, 125, 142, 143, 146, 162, 176, 245, 250; Małgorzata Kujawka/Agencja Gazeta str.: 82, 95, 150; Archiwum Katarzyny Sokólskiej (Wysockiej) str.: 89, 105; Reuters Photographer/Reuters/Forum str.: 90; Imago Sport and News/East News str.: 102; Tomasz Gzell/PAP str.: 103, 111; Marek Szymanski/Forum str.: 114; Archiwum Michała Ławryszka str.: 120; William West/AFP str.: 122; Stuart Hannagan/Getty Images str.: 126; Tricolors/East News str.: 130; PAP str.: 133; Gero Breloer/DPA/AFP str.: 136; Damian Kramski /Agencja Gazeta str.: 149; Michał Szalast/East News str.: 155; Archiwum Ivany Brkljačić str.: 156; Archiwum Dariusza Sierockiego str.: 168; Archiwum Danuty Niemirow-Koneckiej str.: 171; Bartłomiej Zborowski/PAP str.: 174, 182; Archiwum Małgorzaty Zadury str.: 179, 186, 189, 205, 210; Archiwum Krzysztofa Kozłowskiego str.: 194; Paweł Sowa/Agencja Gazeta str.: 202; Kimimasa Mayama/EPA/PAP str.: 217; Piotr Bławicki/East News str.: 224; Jerzy Dudek/Forum str.: 228; Jacek Kostrzewski/PAP str.: 232; Stu Forster/Getty Images str.: 234; Jacek Łagowski/Agencja Gazeta str.: 241; Robert Jaworski str.: 242; Bartosz Bobkowski /Agencja Gazeta str.: 254; Adam Stępień/Agencja Gazeta str.: 255, 265, 277; Adam Kozak/ Agencja Gazeta str.: 266; Przemek Wierzchowski/Agencja Gazeta str.: 274;

Fotoedycja: Marta Błazejowska

Przygotowanie zdjęć do druku: Łukasz Irzyk

Opracowanie graficzne: Elżbieta Wastkowska

Redaktor prowadząca: Katarzyna Kubicka

Wydawca oświadcza, że pomimo podjętych starań nie udało mu się ustalić wszystkich osób uprawnionych z tytułu praw autorskich do fotografii opublikowanych w książce. Prosimy w razie czego o kontakt z Agorą SA (00-732 Warszawa, ul. Czerska 8/10, tel.: 22 555 40 00).



ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa

Copyright © Agora SA, 2021

Copyright © Beata Widłok-Żurek & Tomasz Czoik, 2021

Copyright © by Robert Skolimowski, 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-268-3723-4



Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!

Polska Izba Książki

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej



SPIS TREŚCI

Rozdział 1. NIESPODZIANKA

Rozdział 2. MIŚ

Rozdział 3. KANAPKI

Rozdział 4. SIŁA

Rozdział 5. TANIEC

Rozdział 6. STRES

Rozdział 7. PODPIS

Rozdział 8. SYDNEY

Rozdział 9. SEICENTO

Rozdział 10. KSIĄŻĘ

Rozdział 11. BARK

Rozdział 12. GRYZ

Rozdział 13. KOPNIAK

Rozdział 14. SŁONIE

Rozdział 15. STRINGI

Rozdział 16. WYWIAD

Rozdział 17. SINUSOIDA

Rozdział 18. SMOG

Rozdział 19. STOKROTKA

Rozdział 20. ZATOR

Rozdział 21. MEDAL

EPILOG

PODZIĘKOWANIA

DODATKI

I. Tabela startów i wyników Kamili Skolimowskiej

II. Rekordy Memoriałów Kamili Skolimowskiej

III. Miejsca Kamili Skolimowskiej

BIBLIOGRAFIA



Rzut młotem kobiet po raz pierwszy pojawił się w programie igrzysk olimpijskich w 2000 roku w Sydney. Kamila Skolimowska była jedyną reprezentantką Polski w tej dyscyplinie

Rozdział 1

NIESPODZIANKA

Jest najmłodsza, nazywa się Kamila Skolimowska i nie ma jeszcze osiemnastu lat. Przed nią tylko jedno zadanie: stanąć w kole i rzucić młotem jak najdalej. W głowie mantra:

Nic nie musisz, masz dokąd wrócić, masz co jeść i gdzie spać.

Nic nie musisz, żadnej presji.

Utrzymują cię rodzice. Nie stresuj się więc, bez nerwów, bo przecież nic nie musisz.

Ale wystarczy się rozejrzeć dookoła. Stadion olimpijski w Sydney, pierwszy w historii igrzysk konkurs rzutu młotem kobiet. Niecichnąca wrzawa. Dziesiątki tysięcy ludzi śmieją się, rozmawiają, robią zdjęcia, popijają napoje gazowane, pozdrawiają się, podjadają przekąski. Czekają na rozstrzygnięcie.

Jest piątek wieczorem, 29 września 2000 roku. Na ławce siedzą faworytki konkursu olimpijskiego w rzucie młotem: Rosjanka Olga Kuzienkowa, wicemistrzyni świata, i Kubanka Yipsi Moreno, świetnie przygotowana i bardzo mocna wicemistrzyni igrzysk panamerykańskich. Która zdobędzie złoto?

Wszystkie dziewczyny starsze, skupione, spięte. Lepiej nie patrzeć im w oczy, bo odwzajemniają się spojrzeniem zabójcy. Każda pragnie złota, każda to rywalka, każda to wróg.

Na szczęście Skolimowska nie jest faworytką. Nieobyta z wielkimi imprezami i stadionami, może nie wytrzymać napięcia.

Pierwsza próba Polki i błąd. Skolimowska wypada z koła, rzut spalony. I jeszcze ten deszcz, drobny kapuśniaczek, który wiosną często pada na południu kontynentu. Nie pomaga, bo w mokrym kole, w którym zawodniczki rozpędzają młot, łatwiej o kontuzję.

W Polsce jest dopiero jedenasta przed południem. Teresa Skolimowska, matka Kamili, pracuje w oddziale BRE Banku przy ulicy Senatorskiej 18 w Warszawie. W dniu zawodów chce wziąć urlop, ale koledzy w pracy radzą: „Nie bierz, co się będziesz sama denerwowała?”

W biurze nie ma telewizora, ale informatyk, kolega Teresy, czyta relację w internecie i na bieżąco informuje, że na stadionie jest kilka polskich flag, że Kamila wypada z koła i dotyka dłońmi ziemi.

Robert Skolimowski też w pracy. Co chwilę odbiera telefon od żony.

– Kama spaliła – słyszy w słuchawce.

– Tego się najbardziej obawiałem. Oby się teraz nie podłamała psychicznie – mówi.

Drugie rozdanie. Kamila odprowadza wzrokiem młot, który spada w odległości 66,33 metra. Piąty wynik. Nieźle, bo po trzech seriach do ścisłego finału wchodzi ósemka zawodniczek, które oddały najdłuższe rzuty.



Finał konkursu rzutu młotem kobiet na igrzyskach olimpijskich w Sydney rozgrywano 29 września. Pierwszą próbę Kama spaliła

Stadion szaleje, bo po dwóch seriach prowadzi Australijka Debbie Sosimenko, która w pierwszej próbie rzuca na odległość 67,95 metra. Na trybunach owacje, gdy spiker ogłasza, że to rekord Australii i krajów Wspólnoty Brytyjskiej. Faworytki zajmują miejsca drugie i trzecie. Rosjanka ma zaliczone 67,18 metra, a Kubanka – 67,16.

Drugi rzut uspokaja rodziców, ale nie mogą słyszeć Czesława Cybulskiego, trenera Kamili, który na stadionie w Sydney kiwa z niezadowoleniem głową. – Powinna rozluźnić ramiona, wydłużyć dźwignię. Przecież to proste, czysta fizyka – komentuje.

Rodzice inaczej: – Jest super! Kamila na pewno wejdzie do finału – melduje mężowi Teresa.

Lepiej pokazać piłkarzy

Robert, starszy o trzy lata brat Kamili, relację z zawodów ogląda w domu z dwoma kolegami. Nie wie, że losy relacji wiszą na włosku. Marek Józwik, który z Włodzimierzem Szaranowiczem komentuje zawody, dostaje informację, że za chwilę schodzą z anteny. Dla realizatorów transmisji w Polsce ważniejsi są piłkarze Chile i USA, którzy przygotowują się do meczu o trzecie miejsce na igrzyskach olimpijskich. Lepiej pokazać ich rozgrzewkę, to ich ludzie chcą oglądać.

Józwik nalega, by kontynuować relację ze stadionu, ale w słuchawce słyszy, by schodził. Kto chce oglądać rzut młotem kobiet!?

Szaranowicz popiera kolegę. Czują, że powinni zostać na wizji. Realizator: Schodzić!

Komentatorzy: Ani nam się śni!

Zyskują czas.

Wszystko się może zdarzyć

Kamila podchodzi do trzeciego rzutu. – Koncentracja jest rzeczą piekielnie ważną. W jednym ułamku sekundy trzeba wszystko zrobić. Uspokoić się i pobudzić – zapowiada jej próbę Marek Józwik.

Już w kole Polka odwraca się w kierunku trybun i przyłożonym do ust palcem wskazującym prosi publiczność o ciszę. Stadion zamiera, Kamila nabiera kilka głębokich oddechów. Wykonuje trzy energiczne obroty i wyrzuca młot. Ledwo utrzymując się w kole, wydaje jeszcze głośny okrzyk, a potem odprowadza wzrokiem szybujący młot.

– Dobrze, dobrze, jeeest. To jest dobry rzut! – ocenia Włodzimierz Szaranowicz.

– O tym mówiliśmy, wszystko się może zdarzyć! – dopowiada Marek Józwik.

Na tablicy wyświetla się rezultat: 71,16 metra! Nowy rekord olimpijski, nowy rekord świata junierek i zarazem życiowy rekord Kamili Skolimowskiej. Komentatorzy podsumowują: – Po trzeciej serii konkursu Kama wysuwa się na prowadzenie. Ma ponad półtora metra przewagi nad Kuzienkową.

W banku szaleństwo, koledzy krzyczą z radości. Teresa chwyta za słuchawkę: – Kama rzuciła 71 metrów, prowadzi – mówi mężowi.

Potem odbiera telefon od syna: – Mamo, słyszałaś!?

Robert Skolimowski po latach: – Każda kolejna seria to było już odliczanie i oczekiwanie na to, co zrobią rywalki Kamy.

W czwartej serii Kama rzuca słabiej, tylko 66,06 metra. Trzy rywalki mają lepsze próby, ale żadna z nich nawet nie zbliża się do 71 metrów. Olga Kuzienkowa rzuca 69,77, poprawia się o 13 centymetrów.

W piątej serii Polka oddaje drugi najlepszy rzut konkursu – 69,91 metra, ale z wybuchem radości czeka do końca. Nawet gdy Kuzienkowa pali ostatnią próbę i wiadomo, że już nikt nie wyprzedzi Kamili, polska młociarka zachowuje spokój. Skoncentrowana wchodzi do koła, ale musi przerwać rzut. Na stadionie rozpoczyna się dekoracja najlepszych kulomiotek. Po ceremonii Kamila podchodzi do sędziów i oznajmia, że rezygnuje z próby. Emocje opadają, Kamila płacze, podbiega do trybun, ściska się z Jerzym Skuchą z Polskiego Związku Lekkiej Atletyki.

– Kamila, sprawiłaś ogromną niespodziankę! Nawet nie wiesz, jak bardzo się wszyscy cieszymy! – mówi jej Skucha.

Młodziutka młociarka ze wzruszenia nie jest w stanie wydusić słowa, tylko mocno wtula się w jego ramiona.

Potem chwila z polskimi kibicami, Kamila aż podskakuje z radości. Polska flaga, dziennikarze, pierwsze komentarze.

– Mam złoty medal, który spadł na mnie tak niespodziewanie jak manna z nieba – mówi do mikrofonów. – Gdy przed konkursem usłyszałam Mazurka Dąbrowskiego, którego zagrano Robertowi Korzeniowskiemu, od razu poczułam się mocniej. Przyszło mi do głowy, że przecież ja też mogę stanąć na najwyższym stopniu podium. Ale ta myśl naszła mnie dopiero w trakcie konkursu, no bo gdzież bym śmiała wcześniej przymierzać się do takiego zaszczytu? Nerwy zżerały mnie do ostatniej próby, jaką wykonywała Olga Kuzienkowa, oczekiwałam bowiem, że w końcu rzuci dalej ode mnie, bo to bądź co bądź była rekordzistka świata!

Przyzna też, że po pierwszym spalonym rzucie przeszło jej przez myśl, że może sprawić wielki zawód. – Na szczęście drugi rzut był już wystarczająco dobry. Za trzecim razem pomyślałam: Boże, rozdają medale w finale, a ja mam nie wziąć? Zakreśliłam więc ile sił, no i wyszedł rekord. Byłam tak rozemocjonowana, że do tej pory nie potrafię podać szczegółów tego rekordowego rzutu, bo wykonywałam go jak w transie. Gdy wynik pojawił się na tablicy, nie wierzyłam własnym oczom. Rzucałam w pewnej desperacji, żeby tylko jak najszybciej mieć to za sobą. Ważne, że młot daleko poleciał – mówi dziennikarzom Kamila.



Mistrzyni olimpijska w rzucie młotem nie mogła uwierzyć w sukces. – Złoty medal spadł na mnie jak manna z nieba – mówiła dziennikarzom

Jerzy Skucha ogląda zawody wspólnie z prezeską Polskiego Związku Lekkiej Atletyki Ireną Szewińską i dyrektorem generalnym PZLA Ryszardem Wysoczańskim. – Zajęliśmy miejsca wysoko na trybunach, a gdy okazało się, że Kamila może zdobyć złoto, zbiegliśmy na dół. Ja byłem najszybszy – mówi Skucha. Z Kamilą mieliśmy fajne relacje, dobrze znałem się też z jej rodzicami. Radość była niesamowita – przyznaje.

Teresa Skolimowska nie wie, co robić: obsługiwać klientów czy odbierać gratulacje. W banku urywają się telefony. Szef zamawia taksówkę, każe Teresie wracać do domu.

Skolimowska siada na tylnej kanapie. Taksówkarz podkręca radio. – Słyszała pani o tej młodej Skolimowskiej, która zdobyła złoto?

Teresa: – Owszem, to moja córka.



Kiedy Kamila Skolimowska została mistrzynią olimpijską, miała 17 lat i 331 dni



Robert Skolimowski spotkał Teresę Wentę na obozie sportowym w Bydgoszczy. Oboje mówią, że była to miłość od pierwszego wejrzenia

Rozdział 2

MIS

Teresa Wenta w czerwcu 1972 roku kończy szkołę podstawową w Pucku. W domu się nie przelewa. Ojciec umiera, gdy Teresa ma pięć lat. Jej matka zostaje sama z trójką dzieci. – Chciałam się usamodzielnic, pomóc mamie – mówi. A fryzjerstwo daje dobry i pewny chleb.

Praktyki zawodowe odbywa w małym zakładzie w Pucku. Mycie głów, przygotowywanie mikstur do trwałej ondulacji, nakładanie wałków, strzyżenie. Robota od rana do wieczora, bo gdy za ostatnią klientką zamkną się drzwi, trzeba jeszcze pozamiatać, wyczyścić sprzęt, wyszorować umywalki, umyć podłogę. Dopiero potem można wyjść.

Klientki krzywo patrzą

Teresa bardzo się stara, ale chęci to za mało. – Moje dłonie były w katastrofalnym stanie, musiałam być uczulona na jakieś składniki chemiczne, bo skóra była cały czas podrażniona, zaczerwieniona. Zdarzały się dni, że nożyczki wypadały mi z obolałych rąk, nie umiałam ich utrzymać – wspomina Teresa. Lekarze przepisują maści, ale ulga jest chwilowa. Nic nie pomaga. Klientki zaczynają krzywo patrzeć. Nie chcą, żeby dotykała je fryzjerka z dłońmi w strupach.

Edmund, starszy brat Teresy, trenuje pchnięcie kulą w klubie Bałtyk Gdynia, też nie może znieść tego widoku. – Tak nie

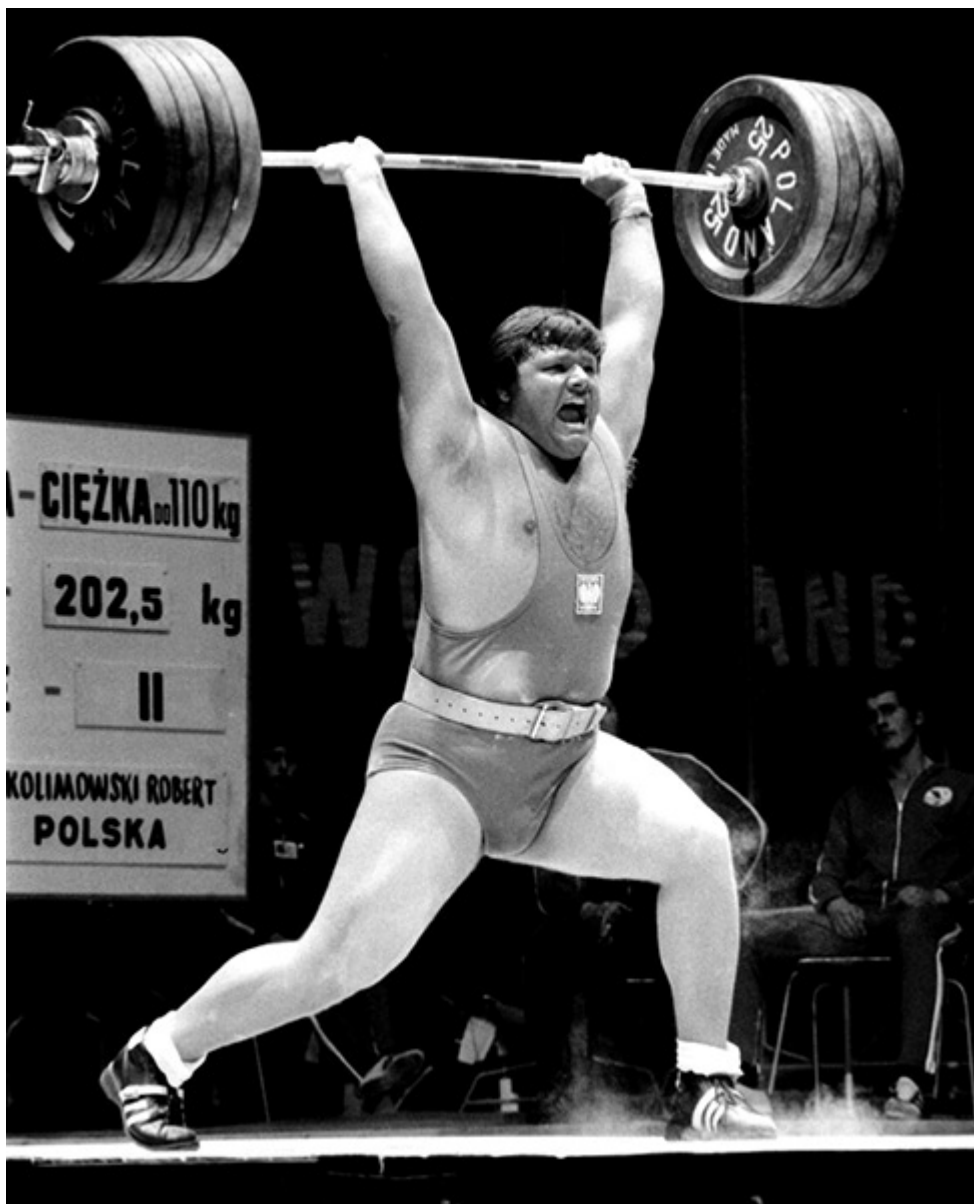
wyglądają dłonie młodej, pięknej kobiety – mówi.

Jest sprawna, wysoka, powinna zrezygnować z fryzjerstwa i zająć się sportem.

Trenerzy Zawiszy Bydgoszcz są zainteresowani, zastanawiają się, jak wykorzystać 183 cm wzrostu Teresy. We wrześniu 1975 roku decydują, że będzie rzucała dyskiem. Ma też iść do Liceum Ogólnokształcącego o profilu sportowym im. Janusza Kusocińskiego w Bydgoszczy. Maści wreszcie zaczynają działać. Kończą się problemy z dłońmi.

Zgrabna dziewczyna o czarnych włosach

Uczniowie liceum sportowego muszą brać udział w zgrupowaniach. W lutym 1976 roku do Bydgoszczy przyjeżdżają sportowcy z Warszawy: ciężarowcy i miotacze. Na sto dwadzieścia osób tylko dziewięć dziewczyn. Oczywiście, że są w centrum zainteresowania.



Gdańsk, 1976 rok. Dwudziestoletni Robert Skolimowski podczas mistrzostw świata juniorów w podnoszeniu ciężarów. Z wynikiem 367,5 kilograma w dwuboju zdobył trzecie miejsce

Robert Skolimowski z Warszawy ma 19 lat, uczeń ostatniej klasy technikum mechanicznego, sztangista w wadze superciężkiej. Otwarty, wesoły, przebojowy. Opowiada, że pięć lat wcześniej zmienił nazwisko. Urzędnicy lata temu popełnili błąd i wpisali ojcu w dokumentach Skólimowski. Robertowi to nie przeszkadzało, ale

gdy zaczął brać udział w zawodach, sędziowie i tak wywoływali: Skolimowski. No więc zmienił.

Warszawiak, wychowanek Waldemara Baszanowskiego, dwukrotnego mistrza olimpijskiego w podnoszeniu ciężarów, wielokrotnego mistrza świata i Europy. W Bydgoszczy wszyscy wiedzą, że Robert to mistrz świata i mistrz Europy juniorów.

Robi wrażenie na dziewczynach, ale patrzy tylko na Teresę. Zgrabna dziewczyna o czarnych włosach i rozbrajającym uśmiechu. Robert chce przebywać tylko w jej towarzystwie. Ma wiele okazji, bo wspólne dla wszystkich uczestników zgrupowania są stołówka i kawiarnia, wspólne są też dyskoteki.

Sport to zazdrosna kochanka

Teresa z przyjaciółką Krysią Mroziak mieszkają w internacie, tuż obok hotelu Zawiszy Bydgoszcz, gdzie zakwaterowano zawodników z Warszawy. Hotel z internatem jest połączony korytarzem na poziomie parteru. W jedną i drugą stronę korytarzem przemykają młodzi ludzie. Wychowawczynie w internacie w ciągu dnia stara się przemykać oczy, ale wieczorami nie pozwala na odwiedzin.

Chłopcy z hotelu wiedzą, jak obejść stróżówkę internatu. Wdrapują się na dach korytarza, potem po balkonach wchodzi do pokoi dziewczyn.

Teresa zwierza się przyjaciółce, że ten sztangista Robert bardzo jej podoba. Taki postawny, umięśniony, z burzą włosów na głowie. I wszyscy go lubią. I szarmancki, bo przepuszcza dziewczyny w drzwiach, ustępuje miejsca w kolejce. Ach...

Krysią obawia się, że Teresa sama nic nie zrobi. Zdradza Robertowi, że jej przyjaciółka dobrze o nim mówi i że jakby się

dobrze zakręcił, to miałby u Tereski szansę.

– Ucieszyłem się, bo ta dziewczyna bardzo mi się spodobała – mówi Skolimowski. – Nigdy wcześniej o żadnej nie myślałem tak jak o tej. Byłem skupiony na sporcie, na dziewczyny nie miałem czasu.

Robert pamięta nauki trenerów. Wbijają chłopakom do głów, że sport to bezwzględna i zazdrosna kochanka. Wymaga całkowitego poświęcenia, uwagi i zaangażowania. Każde jej zaniedbanie natychmiast przekłada się na gorsze wyniki. Kto chce osiągać sukcesy, musi zapomnieć o innych przyjemnościach. Robert bardzo chce złamać te zasady dla Tereski.

Kryśka spełnia się w roli swatki i aranżuje pierwszą randkę. Proponuje Teresie, by poszły razem na basen. A przed wejściem już czekał Robert. – Kryśka się natychmiast ulotniła i zostawiła mnie z nim – mówi Teresa.

Robert proponuje spacer, następnego dnia zaprasza Teresę na dyskotekę. Po dyskotece pierwszy raz się całują. – To było pod zegarem na Stadionie Zawiszy. – Nawet po latach Robert pamięta doskonale.

Hej dziewczyno, spójrz na misia

Zgrupowanie się kończy, Robert musi wracać do Warszawy. Obiecuje Teresie, że będzie pisał, a nawet ją odwiedzał. Dotrzymuje słowa. Na Dzień Kobiet przysyła swojej dziewczynie wielkiego białego misia z różą w rączce. Kryśka, za zasługi swatki, dostaje mniejszą wersję maskotki. Prezent dobrze wymyślony, cała Polska zna tę piosenkę:

Hej dziewczyno, spójrz na misia

*On przypomni, przypomni chłopca Ci
Nieszczęśliwego białego misia
Który w oczach ma tylko szare łzy
Biały miś, biały miś dla dziewczyny
Którą kocham i będę kochał wciąż*

Teresa też pamięta te słowa.

Zgadza się odwiedzić Roberta w Warszawie. Chłopak pokazuje jej miasto, zaprasza do klubu sportowego. Chce przedstawić Teresę trenerowi Baszanowskiemu. Teresa zna już na pamięć historię o tym, jak trener pokazuje chłopakom technikę poprawnego rwania i podrzutu. Nagle staje na jednej nodze i robi przysiad z ciężką sztangą nad głową. Chłopcy są pod wrażeniem. Baszanowski to dla nich wielki autorytet. Powtarzają za nim: „Im będziesz większym mistrzem, tym bardziej musisz być skromny”.

Baszanowski pozwala Teresie zostać na treningu. – Był zainteresowany moimi osiągnięciami. Miły, ciepły człowiek. Interesował się życiem swoich podopiecznych, chciał wiedzieć, z kim się spotykają, co robią po zajęciach. Wierzył, że wszystko miało wpływ na ich wyniki – mówi Teresa.

Wielki chłop, a w środku galareta

Odległość doskwiera młodym, łapią chwile. Na zgrupowanie do Cetniewa Robert zawsze jedzie przez Bydgoszcz albo przez Puck.

Ale Edmund, brat Teresy, chce mieć pewność, że Robert traktuje ją poważnie. Spotykają się na zgrupowaniu kadry w Centralnym Ośrodku Sportowym w Warszawie.

– Podobno jesteś zainteresowany moją siostrą? To fajna dziewczyna jest – mówi Edmund.

Robert: – Potwierdzam, to świetna dziewczyna, ale chyba nie masz nic przeciwko, żebyśmy się spotykali?

– Nie mam, ale pamiętaj, że to moja siostra.

Robert dzisiaj: – Wtedy mu nie odpowiedziałem, ale miałem szczerze i czyste intencje.

Na dowód poważnych zamiarów Robert jedzie z pierwszą oficjalną wizytą do Pucka. Zestresowany. – Wielki chłop, a w środku galareta – wspomina.

Matka Teresy nie wita chłopaka z otwartymi ramionami. Sceptyczna. Nie wierzy w związek siedemnastolatki z o dwa lata starszym chłopakiem. Kwiaty przyjmuje, rozmawia uprzejmie, ale nie ukrywa dystansu.



Teresa Wenta i Robert Skolimowski pobrali się 17 września 1977 roku. On miał 21 lat, ona – 19. Po ślubie zamieszkali w Warszawie, z rodzicami Roberta

Robert bardziej się boi dziadka swojej wybranki. Postawny Kaszub, ponad 1,9 metra wzrostu. To on jest głową rodziny. Na przywitaniu ściska dłoń, jak w żelaznym imadle. Obserwuje reakcję. Robert odwzajemnia ten mocny uścisk. To wystarcza. Dziadek jest zachwycony młodym sportowcem, imponują mu jego

wyniki. Robert musi mu opowiadać o treningach, diecie, zawodach i zdobytych tytułach.

Teresa chce spędzić z Robertem choć chwilę na osobności. Idą porozmawiać do szopy. Widać ją z okna domu. Dziadek zagląda przez okno i głośno komentuje: – Ooo... Młodzi chyba idą na siano!

Robert zapewnia, że byli grzeczni. Musieli po prostu ustalić, co dalej. Ślub będzie na pewno, ale kiedy? Obydwoje są za młodzi, polskie prawo każe czekać chłopakowi, aż skończy 21 lat – potem nie musi już prosić o zgodę rodziców.

Co ze sportową karierą? Może tak: Robert wciąż będzie trenował, a Teresa przeprowadzi się do Warszawy, zajmie się domem i dziećmi, gdy już się pojawią?

Teresa nie protestuje. Nie jest wybitną sportsmenką, a dobrze wie, że dwójka czynnych sportowców nie stworzy rodziny. Jest gotowa zrezygnować z kariery. Chce być z Robertem i mieć z nim dzieci.

Robert kończy 21 lat 14 sierpnia 1977 roku. Już miesiąc później, 17 września, Skolimowscy stają przed ołtarzem w kościele pod wezwaniem Świętych Piotra i Pawła w Pucku.

Po ślubie zajmują pokój Roberta w mieszkaniu jego rodziców.

Piętnaście pieluch tetrowych

To nie najlepszy pomysł. Teściowa lubi Teresę, ale dwie gospodynie w jednej kuchni raczej się nie dogadają. I jeszcze ta niedogodność – Robert może sypiać z młodą, cudowną żoną, ale nie czuje się swobodnie, gdy za ścianą są rodzice. Muszą się jak najszybciej usamodzielnąć.

Robert pyta trenera, czy mógłby pomóc zdobyć przydział na mieszkanie, jednak Baszanowski rozkłada ręce. Ale jest inny

sposób. Każdy sportowiec w Warszawie wie, że w Legii Warszawa najlepsi zawodnicy dostają mieszkania za wyniki sportowe.

Robert, choć bardzo żałuje, musi się rozstać z trenerem Baszanowskim. Przechodzi do Legii. Na początek dostaje pokój w klubowym hotelu, niedaleko kortów. To tymczasowe rozwiązanie, zaraz kończy się budowa bloków przy ul. Kwiatkowskiego na Gocławiu, a jedno z 40-metrowych mieszkań przeznaczone jest dla Skolimowskich.

Do dwóch pokoiów z kuchnią wprowadzają się w listopadzie 1979 roku, na miesiąc przed porodem pierwszego dziecka. – 4 grudnia jechałam na porodówkę, a mąż z kolegami robili w mieszkaniu ostatnie poprawki. Z Robertem juniorem wróciłam już do gotowego, naszego pierwszego wspólnego domu. Czekala już na mnie wyprawka z Legii: piętnaście pieluch tetrowych, śpioszki, smoczki, mleko, butelki. Klub dbał o zawodników i rodziny – wspomina Teresa.

Dziecko silne i zdrowe

Robert nie ma czasu nacieszyć się synkiem. Intensywnie przygotowuje się do igrzysk olimpijskich w Moskwie. Liczy na medal, ale w kategorii superciężkiej, z wynikiem 385 kg (175 kg w rwaniu i 210 kg w podrzucie), zajmuje dopiero siódme miejsce.

Teresa też nie siedzi z założonymi rękami. Opiekę nad synem łączy z nauką w wieczorowym liceum i pracą w Warszawskiej Spółdzielni Ogrodniczej przy ul. Grójeckiej na Ochocie. – Zawsze mogłam liczyć na teściową, która chętnie zostawała z juniorem. Przyjeżdżała też moja mama z Pucka i zostawała u nas na miesiąc, czasami dłużej – mówi Teresa.

Na początku 1982 roku znowu jest w ciąży. – Ucieszyliśmy się bardzo. Myślałam, że znów będzie syn, bo ciążę przechodziłam podobnie: żadnych dolegliwości, miałam ochotę na słodczyce i owoce – wspomina. Płci dziecka nie znają, kto wtedy słyszał o USG?

W Polsce trwa stan wojenny, w sklepach puste półki. Cukier, mięso, masło, mydło, benzyna, buty... Wszystko na kartki. Robotnicy dostają przydział na 3,5 kg mięsa i wędlin miesięcznie. Wyjątkiem są górnicy i kobiety w ciąży, którym należy się 5 kg, do tego jeden kurczak miesięcznie. Jest pożytek z męża sportowca. Robert dostaje z klubu kartki na 25 kg mięsa i 15 kg wędlin – tyle, ile miesięcznie dostawały przedszkola i żłobki. Teresa obdziela mięsem rodzinę i znajomych, wymienia na inne produkty. Nie jest tak źle.



Kamila urodziła się 4 listopada 1982 roku. Robert, starszy syn Skolimowskich, nie był zachwycony, że będzie miał siostrę. Był zazdrosny, chciał mieć mamę tylko dla siebie. Ale gdy zobaczył Kamilę, nie pozwalał nikomu obcemu się do niej zbliżyć

Lekarz ustala termin porodu na 4 listopada. Robert jedzie z Teresą do szpitala autobusem. Lekarz każe wrócić za dwa tygodnie. Jest przekonany, że wcześniej nie dojdzie do porodu.

Wracają do domu, też autobusem, ale Teresa czuje, że lekarz nie miał racji. – Coś mi się zdaje, że jeszcze tam dzisiaj wrócimy.

– Mała, ty się zdecyduj, bo przecież nie będziemy kursować autobusem tam i z powrotem – prosi Robert.

Od dawna mówią do siebie pieszczotliwie: Mały i Mała. Ona wysoka, on wielki, umięśniony. Lubią, gdy wywołuje to uśmiech na twarzy postronnych osób.

Teresa się nie myli, wysiadają na najbliższym przystanku i łapią autobus jadący w przeciwną stronę. Poród przebiega bez komplikacji. – Ma pani córeczkę – mówi położna Teresie.

– Kamila – myśli Teresa.

Ustalili z Robertem, że jak będzie chłopak, to Kamil, a jak dziewczynka, to Kamila.

Dziecko jest silne i zdrowe. 3840 gramów i 56 centymetrów, 10 punktów w skali Apgar.



Dzieciństwo Kamy na warszawskim Gołwaniu było bez troski i radosne

Rozdział 3

KANAPKI

Kamila jest spokojnym niemowlakiem. Przesypia całą noc, nie potrzebuje smoczka, nawet kolki szybko jej przechodzą.

Teresa martwi się tylko o Roberta juniora. Trzylatek nie jest zachwycony siostrą. Powtarza, że „mama jest tylko jego”. Ale gdy rodzice przywożą Kamilę do domu, od razu ją akceptuje. Chce pomagać w opiece nad siostrą, pilnuje jej, gdy trzeba. Chętnie się z nią bawi, obraca z impetem na obrotowym krześle albo wozi w wózku dla lalek, ostro skręcając. Zabawy kończą się często siniakami, zadrapaniami i guzami.

Z dwójką małych dzieci Teresie nie jest łatwo. Robert wyjeżdża na dwa, a nawet trzy tygodnie. Wpada do domu na kilkanaście dni i znowu zgrupowanie. – Z jednego z kolejnych wyjazdów Robert wrócił z brodą. Wyściskał dzieci, rozpakował się i poszedł do łazienki. Wyszedł z niej już bez brody, a Kamila płacze: „Mamo, do łazienki wszedł tatuś, a wyszedł jakiś pan” – opowiada Teresa.



Kamila była pogodnym dzieckiem, nie sprawiała rodzicom kłopotów

Każdy zawodnik to wujek

Kamila rośnie jak na drożdżach. Tyle historyjek... Weźmy tę:

Dwa razy w roku zawodnicy mogą zabrać swoje rodziny na dwutygodniowe zgrupowanie. Oni trenują, a rodziny odpoczywają. Po zajęciach mają czas dla siebie. Dla Skolimowskich te wyjazdy są jak święta. Robert zabiera dzieci na salę ćwiczeń, zawsze jest tam ktoś, kto ma oko na dzieci. Rodzice mają kilka chwil tylko dla siebie. Tuż po pierwszych urodzinach Kamili Skolimowscy jadą na obóz do Zakopanego. Na Krupówkach obowiązkowe zdjęcia z owczarkiem podhalańskim. Inne dzieci chętnie pozują, tulą się do niego, zaczepiają. A Kama nie. Ani trochę nie jest nim zainteresowana. Nawet nie podejździe. Nie i już.

– Była grzecznym dzieckiem, ale jak się na coś uparła, nie było mocnych. Mówiła „nie” i już zdania nie zmieniała – wspomina

Teresa. – Został już z nią ten upór.

Albo taka opowieść, też ze zgrupowania:

Letni wyjazd w 1984 roku w Centralnym Ośrodku Sportu w Cetniewie. Gdy Skolimowski trenuje z kolegami z kadry: Tadkiem Rutkowskim, Markiem Sewerynem, Antkiem Pawlakiem i Jackiem Gutowskim, dzieci bawią się obok. Wspinają się na drabinki, biegają, podnoszą piłki lekarskie.

Każdy zawodnik to wujek, a ich żony to ciocie. Kama wdrapuje się na kolana Władysławowi Komarowi, mistrzowi olimpijskiemu w pchnięciu kulą. Mówi, że to jej wujek ulubiony.



Zawsze była uparta. Podczas pobytu w Zakopanem nie chciała pozować do zdjęcia z owczarkiem podhalańskim. W końcu stanęła obok psa, ale płacząc ze złości. Na zdjęciu jest także Robert, starszy brat Kamili



Ojciec zabierał często córkę na swoje treningi. Trzyletnia Kamila starała się naśladować niektóre z jego ćwiczeń. Wykonanie mostka to była dla niej bułka z masłem

Albo ta, z autobusem:

Jesienią 1985 roku Skolimowscy zmieniają mieszkanie. Jedenaste piętro w nowym bloku przy ul. Zawadzkiego w Warszawie (dzisiaj Eugeniusza Horbaczewskiego). W bloku z siedmioma klatkami mieszkają głównie wojskowi. Zmiana jest ogromna, Skolimowscy zyskują trzeci pokój. Meble, sprzęty AGD, naczynia pakują na ciężarówkę, ważne drobiazgi i pamiątki wkładają do dwóch toreb. Każde z dzieci zakłada na głowę sombrero, które ojciec przywiózł z Meksyku, i idą na przystanek autobusowy. Na przystanku dzieci grzecznie stoją obok matki. Kama trzyma w ręczce małą czerwoną piłeczkę. Autobus podjeżdża na przystanek, już mają wsiadać, a Kamili wypada z rąk piłeczka, gdzieś pod koła ikarusa. Dziewczynka puszcza dłoń matki i wczołguje się pod

autobus. Teresa z przerażenia drętwieje, patrzy na ogromne sombrero, które leży na chodniku. Sytuację ratuje starszy brat Kamili. Biegnie na przód pojazdu i krzyczy do kierowcy: „Niech pan nie rusza, moja siostra jest pod autobusem! Stać, stać!”

Kierowca wybiega z szoferki, spod autobusu wychodzi zadowolona Kamila. W ręczce trzyma piłkę: „No, mam ją”

Dlaczego akurat te wspomnienia?

A starszy brat Kamili? Dlaczego pamięta właśnie tę historię?

We wrześniu 1986 roku Robert junior idzie do pierwszej klasy w Szkole Podstawowej nr 185 im. UNICEF-u. Po drodze jest przedszkole, do którego rodzice zapisują Kamilę. Starszy brat będzie mógł odprowadzać siostrę w drodze do szkoły.



Kama była bardzo zżyta ze swoim starszym bratem. Wolała bawić się z nim autami niż swoimi lalkami

Nie zawsze jest łatwo. W jeden ze słotnych wrześniowych dni mama zakłada Kamie kalosze, prezent od taty przywieziony z zagranicy. Żółte, ładnie wyprofilowane. – Wyglądam w nich jak kaczuszka – mówi zadowolona dziewczynka. Pierwszy raz zabierze je do przedszkola. – To była masakra – wspomina Robert. – Nowe kalosze zassały się na nogach Kamy i nie mogłem ich zdjąć. Trzymałem za buta, ciągnąłem Kamę po korytarzu, ale buty nie chciały zejść z nóg. Kama wrzeszczała, ja się stresowałem, że nie zdążę do szkoły. Pomagają przedszkolanki. Odsuwają gumę kaloszy od nóg czterolatki. Dopływ powietrza pozwala uwolnić dziewczynkę z pięknych żółtych kaloszy.

Lorbas, czyli urwis

Ojciec pozna tę historię później. Jest na zawodach w Sofii, odnosi największy sukces w sportowej karierze. 410 kilogramów w dwuboju (187,5 kg w rwaniu i 222,5 kg w podrzucie) daje mu trzecie miejsce mistrzostw świata w podnoszeniu ciężarów.

– Nie lubiliśmy, kiedy taty nie było w domu, ale uwielbialiśmy, kiedy wracał. Zawsze przywoził mnóstwo prezentów, słodycze, ubrania i zabawki. Mieliśmy całą górę resoraków! Kama wołała się bawić ze mną autkami niż robić fryzury lalkom. Urządzaliśmy wyścigi samochodzików – mówi junior. Mama trochę się martwi, że Kamila pod wpływem brata wyrasta na chłopczycę.

Rodzice starają się niczego dzieciom nie odmawiać. Na ich prośbę decydują się wziąć psa. Kłopot z rasą. – Bo my wszyscy byliśmy duzi. Każdy z rodziców ponad 1,8 metra, ja i Kama zdecydowanie więksi od rówieśników. Z yorkiem lub jamnikiem wyglądalibyśmy głupio – mówi Robert junior.



Rottweiler Lorbas pojawił się w rodzinie Skolimowskich w 1986 roku. Był niezwykle cierpliwym psem – pozwalał się Kamili ciągnąć za uszy. A gdy bawiła się na podwórku z koleżankami, pilnował, by nikt nie zrobił jej krzywdy. Na zdjęciu Kamila, jej mama Teresa, starszy brat Robert i Lorbas



Kama każdą wolną chwilę spędzała na podwórku. Trzepak to przecież świetne miejsce do zabawy

Skolimowscy z zachwytem patrzą na rottweilera sąsiada. Uznają, że taki pies najlepiej będzie pasował do ich rodziny. – Gdy tata przyniósł do domu szczeniaczka, oszaleliśmy. Każde z nas chciało z nim spać, leżeliśmy przy nim i głaskaliśmy go. Przez tydzień byliśmy w siódmym niebie – wspomina Robert junior. Podczas kontroli u weterynarza okazuje się, że to nie rottweiler, tylko mieszaniec, na dodatek chory. – Tata oddał psa właścicielowi, a my z Kamą strasznie płakaliśmy – mówi Robert. – I szybko kupił szczeniaka ze sprawdzonej hodowli. Tym razem wszystko było z nim w porządku.

Z wyborem imienia nie ma problemu. Wiadomo, że będzie się wabił Lorbas, po kaszubsku urwis. Lorbas uwielbia dzieci, szczególnie Kamilę. Pozwala jej ciągnąć się za uszy, wsiadać

na niego, droczyć się. Zawsze staje w jej obronie. – Wytworzyła się między nimi silna więź. Nikt nie mógł podnieść głosu na Kamę, bo Lorbas natychmiast podbiegał i protestował szczekaniem – wspomina Teresa. – Kiedyś wpadł do nas mój znajomy z pracy. Na przywitanie wziął Kamę na ręce i podniósł do góry. Kama z radości zapiszczała, a Lorbas oszalał, zaczął groźnie warczeć, pokazał zęby.

Ostatnia ławka, w rzędzie przy oknie

We wrześniu 1989 roku Kama rozpoczyna naukę w podstawówce, tej samej, w której uczy się jej brat i inne dzieci z osiedla. Zostaje przydzielona do klasy 1d, gdzie wychowawczynią jest Małgorzata Denuszek. Zna wszystkich swoich uczniów, bo mieszka na tym samym osiedlu.



W szkole podstawowej Kamila była wyższa i silniejsza od rówieśników. Koledzy pamiętają, że nosiła długie warkocze

Kama od razu zwraca jej uwagę. Wyższa o głowę od rówieśników, dwa długie warkocze. Zajmuje ostatnią ławkę, w rzędzie przy oknie. Na lekcjach wychowania fizycznego ćwiczenia wykonuje szybciej i lepiej od reszty klasy. – Była bardzo sprawna fizycznie. Fikołki, skłony, biegi i skoki to była dla niej łatwizna – wspomina Denuszek. – Gdy urządzaliśmy wyścigi, każdy kapitan

chciał ją mieć w swojej grupie. Można było obstawiać, że zespół z Kamilą wygra.

Kama jest pilną uczennicą. Zadania zawsze odrobione, zeszyty prowadzone starannie, ale jak tylko słyszy dzwonek na przerwę, zawsze jest pierwsza przy drzwiach.

Po szkole Kama często wraca do domu z kolegą z klasy, Adrianem Szpikowskim, i jego babcią. – Przed każdym przejściem dla pieszych tłumaczyła nam, że musimy poczekać, aż światło zmieni się na zielone. Opiekowała się nami – wspomina Szpikowski.

W klasie uważani są za parę. Podczas szkolnej wycieczki na Stare Miasto dzieci zachęcają Adriana i Kamę, żeby się przeszli schodami dla zakochanych. A gdy „zakochani” spełniają tę prośbę, nikt nie odważy się na docinki. – Kama była wyższa ode mnie i stawiała w mojej obronie. Gdy zdarzało się, że ktoś coś do mnie miał, między nami wyrastała Kama i agresor od razu rezygnował – opowiada Szpikowski.

Kto rządzi w klasie?

Agnieszka Ryszawa, koleżanka z Id, ma inną opowieść. – Do klasy chodziła z nami Ania, była z biednej rodziny. Jej ojciec pił, dzieci od niej stroniły, nie chciały się z nią bawić. Ale gdy Kama usiadła z Anią w ławce, już nie odważyły się jej dokuczać. Kama mówiła, że to jej koleżanka. Wystarczyło. Sama jej obecność przy Ani rozwiązała problem.

Przed wyjściem do szkoły Kama upomina się też o więcej kanapek. – Byłam zaskoczona, że potrzebuje tyle jedzenia. Potem okazało się, że dzieliła się z koleżanką – wspomina Teresa.

Kanapki są dla Róży. – Zauważyliśmy z Kamą, że Róża na przerwach nic nie je, więc zaczęliśmy ją dokarmiać.

Częstowałyśmy ją naszymi śniadaniem. A może było i tak, że bardziej smakowały jej nasze kanapki, więc nie zabierała z domu swoich – śmieje się Agnieszka.



Kamila i Robert stanowili zgrany team. Zawsze mogli na siebie liczyć. Gdy brat coś przeszkrobał, siostra zwykle brała winę na siebie albo wstawiała się za nim u rodziców



Rok 1989, klasa Id w Szkole Podstawowej im. UNICEF-u w Warszawie. Kamila w pierwszym rzędzie, trzecia od prawej

Izabela Lenkiewicz, koleżanka z podstawówki: – Nie tylko była wyższa niż reszta dzieci w klasie. Wyglądała też na starszą, choć miała warkocze i nosiła dziewczęce bluzeczki z bufkami. Dziwnie w tym wyglądała.

Po lekcjach dzieci spotykają się na podwórku. Miejscem spotkań był murek, na którym wszyscy przesiadują. Obok Kamy zawsze siedzi Lorbas. Mimo to Robert, jako starszy brat, chce mieć pewność, że Kamie nikt nie dokucza, nie robi przykrości. Pyta chłopaka z klasy Kamili: – A kto rządzi u was w klasie?

Chłopak wzrusza ramionami: – Jak to, kto? Ta cała Skolimowska.

Twoja kolej, Robcio

Z bratem trzyma sztamę. Właściciel kantoru, w którym wtedy pracuje Teresa, zawsze ma dla jej dzieci butelkę coca-coli. Rarytas, w latach 80. napój trudno osiągalny, ale można go dostać w dobrych hotelach, w których zatrzymywali się zagraniczni goście. Do coca-coli raczej nie dodawano lodu. Sączyło się ją ze smakiem, jak najlepszego szampana.

– A my piliśmy ją „do palca” – opowiada Robert junior. – Kama wymierzała równo połowę butelki, przytrzymywała w tym miejscu palec i piła pierwsza. Po kilku łykach sprawdzała, czy wypita już należną część. Nie zdarzyło się jej uszczknąć więcej. Oddawała mi butelkę i mówiła: „Teraz jest twoja, Robcio”

Teresa Skolimowska zamyślona: – Moja córka zawsze była nad wiek dojrzała. Teraz, z perspektywy czasu widzę to jeszcze lepiej. Nie lubiła się kłócić. Jak coś z bratem przeskrobali, Robert próbował negocjować, przekonywać, że nie ma w tym jego winy. A Kama? Dla świętego spokoju mówiła: „Dobra, ja to zrobiłam, posprzątam” albo „To moja wina, więcej się nie powtórzy”. Szybko zamykała temat. Ale i dotrzymywała słowa.



Czerwiec 1994 roku. Kamila Skolimowska nie ma jeszcze dwunastu lat, gdy staje na najniższym stopniu podium mistrzostw Polski seniorów w podnoszeniu ciężarów w Elblągu

Rozdział 4

SIŁA

Czwartą klasę Kamila zaczyna już w nowej szkole. Podstawówka nr 397 przy ul. Afrykańskiej jest uznawana za kuźnię olimpijczyków. Kończyli ją słynni wioślarze, m.in. dwukrotni mistrzowie olimpijscy: Tomasz Kucharski i Robert Sycz, brązowy medalista olimpijski Kajetan Broniewski czy Agnieszka Kobus-Zawojcka, brązowa medalistka olimpijska. W planie zajęć osiem lekcji wuefu, dwie godziny basenu i zajęcia pozalekcyjne w Szkolnym Kole Sportowym.

Kamila świetnie pływa, jest szybka, zwinna i silna. Szkoda, by marnowała ten potencjał. – Nie myśleliśmy o konkretnej dyscyplinie sportowej, ale przy Afrykańskiej królowało wioślarstwo. Uprawiała je moja bratowa, wystąpiła nawet na olimpiadzie w Montrealu. Bardzo zachwalała tę podstawówkę – mówi Teresa.

Robert Skolimowski: – Życie sportowca jest trudne, ale daje wielką satysfakcję. Sport uczy dyscypliny, systematyczności, ale też pokory. Nie zależało nam jednak, żeby Kama jak najwcześniej zajęła się sportem zawodowo. Chcieliśmy tylko, żeby miała więcej lekcji wuefu, bo to lubiła.

Stworzona do dźwigania ciężarów

W szkole przy Afrykańskiej Kamila już nie wyróżnia się wzrostem. – Tu wszystkie dziewczyny są wysokie, rozmiar stopy 40 lub więcej – wspomina Karolina Patyk. Kama siedzi przed nią w ławce, pierwszej pod ścianą, zaraz obok drzwi. – Pamiętam, że zawsze opierała się plecami o tę ścianę, lubiła zagadać, wiecznie komentowała. Na klasówkach ściągała jak większość, ale dawała też odpisać. Generalnie zawsze uśmiechnięta, nie pamiętam, by na cokolwiek narzekała – mówi Karolina.

W nowej szkole Kamila szybko zaznacza swoją obecność. Jesienią klasa wyjeżdża w góry, na tzw. zieloną szkołę. Po lekcjach i wycieczce na plażę chłopcy siedzą w hallu. Z nudów siłują się na ręce. Dziewczyny kibicują: „Mocniej, mocniej, pchaj, dociskaj!”

Jeden z chłopaków proponuje: „Takie mądre? Może same spróbujecie?”. Dziewczyny chichoczą, rezygnują z walki. Tylko Kama mówi: „Dobra”. Siada przy stoliku i pokonuje każdego chłopaka, jeden po drugim. – Nawet za bardzo się nie zmęczyła – zauważa Karolina.

Sensacja. Kamila na ustach całej szkoły.



Podczas zielonej szkoły Kama mieszka w pokoju z koleżanką Izabelą Łęcką

Siłą zaskakuje także kolegów ojca. Podczas jednego z treningów dziesięcioletnia Kama zaczyna się bawić gryfem od sztangi. Robi wrażenie na trenerze Krzysztofie Suchockim. Mężczyzna przygląda się jej uważnie, a ojcu mówi, że jego córka ma układ kostno-mięśniowy wręcz stworzony do dźwigania ciężarów. – Lepszy niż twój – słyszy ojciec od trenera.

Robert Skolimowski to przecież nie byle kto – świetny zawodnik, silny, medalista. – Ale miał problemy z optymalnym ułożeniem nadgarstków czy łokci. Córka przewyższała go w tym o głowę – wyjaśnia trener Suchocki. Przekonuje rodziców, żeby Kama zaczęła trenować podnoszenie ciężarów. Ojciec ma tylko jedną prośbę: treningi mają być przede wszystkim zabawą, ogólnorozwojową gimnastyką. O wyczynie nie ma mowy!



Trenerzy uznali, że Kamila ma ogromne predyspozycje do podnoszenia ciężarów. Ich zdaniem miała większy potencjał niż jej ojciec, olimpijczyk

Za młoda na udział w zawodach

Suchocki oprócz zajęć siłowych przygotowuje dla Kamili także treningi szybkościowe, czyli krótkie sprinty na bocznych boiskach Legii, sprawnościowe, rozciąganie, a także ćwiczenia wzmacniające brzuch, plecy, ramiona i nogi. Kama robi szybkie postępy, w krótkim czasie podnosi coraz większe ciężary. W dzielnicowych i miejskich zawodach zajmuje coraz wyższe miejsca. Uwagę widzów przykuwa nie tylko sprawnością, ale i strojem. – Kupiliśmy jej czarno-żółty kostium. Przypominała w nim pszczołkę Maję – wspomina Skolimowski.

Dwa lata po rozpoczęciu treningów Skolimowska kwalifikuje się do mistrzostw Polski senierek w Elblągu. Startuje w kategorii 59 kg.

W rwaniu uzyskuje 47,5 kg, w podrzucie – 55 kg. W dwuboju osiąga 102,5 kg, co pozwala jej zająć najniższy stopień podium. Wynik Kamili to przez moment rekord Polski, ale zostaje błyskawicznie poprawiony przez Beatę Prei, triumfatorkę zawodów, późniejszą olimpijkę z Sydney, która w dwuboju uzyskuje 115 kg.

Beata Prei-Kowalska pamięta te zawody z czerwca 1994 roku. – Pojawiło się na nich bardzo wiele młodych dziewczyn. Każdy klub chciał się zaprezentować jak najlepiej. Kamila była najmłodsza. Miała niespełna 12 lat, jej wyniki budziły respekt – mówi Prei-Kowalska.



Kamila w przysiadzie ze sztangą. W czerwcu 1994 roku podczas mistrzostw Polski seniorów w podnoszeniu ciężarów w Elblągu ustanowiła rekord Polski, który przetrwał tylko chwilę – na tej samej imprezie pobiła go Beata Prei

W Elblągu z Kamilą rozmawia Waldemar Baszanowski, dawny trener jej ojca. Zastrzega, że podnoszenie ciężarów kobiet w Polsce dopiero raczkuje, ale nie ma wątpliwości, że młoda zawodniczka ma ogromny talent. Potem Baszanowski podchodzi do Skolimowskiego. – Ona może osiągnąć więcej niż ty – mówi ojcu Kamili.

Występ na mistrzostwach Polski dodaje Kamie skrzydeł. Młoda sztangistka i trener Suchocki zaczynają myśleć o kolejnych startach. Na przeszkodzie stają przepisy. Pismo z Polskiego Związku Podnoszenia Ciężarów nie zostawia wątpliwości: dziewczyny mogą startować w zawodach siłowych dopiero od 15. roku życia. Na trzy lata udział w zawodach jest dla Kamili zamknięty. – Mogłaby nadal trenować, ale brakowałoby jej najważniejszego bodźca – możliwości rywalizowania z innymi. Zaczęliśmy się więc rozglądać za inną dyscypliną dla niej – mówi Teresa Skolimowska.

Krzysztof Suchocki żałuje decyzji rodziców. Wciąż uważa, że w podnoszeniu ciężarów Kamila mogła osiągnąć bardzo, naprawdę bardzo dużo. – Biła na głowę nawet chłopaków starszych od niej o kilka lat – mówi Suchocki. – Gdyby nadal rozwijała się tak harmonijnie, zaliczyłaby jako sztangistka kilka igrzysk olimpijskich.



Kamila z Waldemarem Baszanowskim, dwukrotnym mistrzem olimpijskim w podnoszeniu ciężarów, trenerem jej ojca



Niespełna piętnastoletnia Kama cieszy się ze zwycięstwa w mistrzostwach Polski seniorów w rzucie młotem, Bydgoszcz, 1997 rok

Rozdział 5

TANIEC

Kamila nie podnosi już ciężarów, co cieszy trenerkę wioślarstwa w szkole przy Afrykańskiej. Od dawna przekonuje rodziców Kamili, że to nie jest kobiecy sport, bo deformuje sylwetkę. Ostrzega, że Kamila będzie za duża i zbyt umięśniona. Ale może zostać szlakową w wioślarskiej czwórce podwójnej. To zawodniczka, która nadaje tempo wiosłowania całej osadzie.

– Kama doskonale sprawdzała się w tej roli, była z nas najsilniejsza, więc jak nadała tempo, to musiałyśmy się namachać wiosłami. Ale opłacało się. W zawodach dla klas piątych i szóstych byłyśmy najlepsze, a na mistrzostwach młodzików w Bydgoszczy zdobyłyśmy czwarte miejsce – mówi Karolina Patyk. Lubi odwiedzać Kamę w domu. Dobrze się u niej czuje z powodu rodzinnej, ciepłej atmosfery. – Wychodzę kiedyś z pokoju Kamy do łazienki, a pani Teresa stoi na rękach w przedpokoju. Szok, bo moi rodzice kontakt ze sportem mieli raczej tylko przez telewizor – mówi Karolina.

Trenerze, czy już wysiadaaaaamy?

Kama jest w szóstej klasie, gdy pracę w szkole, tuż po studiach, zaczyna wuefista Andrzej Durjasz. – Byłem przeciwnikiem ścisłej specjalizacji sportowej. Poza wioślarstwem graliśmy też w koszykówkę i piłkę ręczną. W koszykówce byliśmy najlepsi

spośród wszystkich szkół w dzielnicy. W czasie meczu często krzychałem: „Kama, obrona!” Przeciwniczki rozbijały się o nią jak o mur – wspomina Durjasz.

Magda Piasecka, koleżanka z klasy, potwierdza. – Szczęście, gdy byłam z nią w drużynie i nie musiałam grać przeciwko niej. Kto próbował się przebić przez obronę Kamy, musiał potem lizać rany – mówi Magda.

Dziewczyny uwielbiają trenera, często się z nim przekomarzają. Na zawody dojeżdżają tramwajem. Uczennice zajmują miejsca i zaczynają głośno się śmiać, komentować, żartować. Z upomnień wuefisty nic sobie nie robią. Nauczyciel zdenerwowany: – Dziewczyny, ja tego nie wytrzymam. Idę od was, nie będę się za was wstydził. Zajmuje miejsce na końcu wagonu.

Błąd, bo na każdym przystanku słyszy gromko powtarzane pytanie: – Trenerze, czy już wysiadaaaaamy?

Kama pyta najgłośniej. Pilnuje, by cały tramwaj wiedział, że ten facet na końcu wagonu to ich nauczyciel. Durjasz może tylko kręcić głową i pilnować się, by nie parsknąć śmiechem.



Andrzej Durjasz jest dumny ze swojej uczennicy. Po zdobyciu złotego medalu w Sydney Kama podarowała mu plakat ze swoim zdjęciem, na którym napisała: „Mojemu najlepszemu trenerowi”

Sprężystość ruchów, szybkość i luz

Marzec 1996 roku. Kamę boli ząb. Ojciec zabiera ją do dentysty w klubowej przychodni Legii Warszawa. Z okna gabinetu widać

klubowe boisko, na którym brat Kamili trenuje pchnięcie kulą. Po założeniu plomby czternastolatka postanawia mu trochę poprzekadzać. Bierze do ręki oszczep i kilka razy wbija go w ziemię, próbuje też pchnąć kulą. Zabawy Kamili obserwuje Zbigniew Pałyszko, trener młociarzy warszawskiej Legii. – A może byś spróbowała porzucać młotem? – pyta. Czuje, że ta dziewczyna może daleko rzucać. Jest silna, ma sprężystość ruchów, szybkość i luz.

Ale Kama nie jest przekonana. Kto słyszał o rzucie młotem kobiet? Dyscypliny nie ma na igrzyskach olimpijskich ani na mistrzostwach świata. Poza tym jest zmęczona ciężarami i wioślarstwem.

Pałyszko nie zamierza ustąpić. Wierci dziurę w brzuchu Kamie i jej rodzicom. Teresa Skolimowska jest najbardziej sceptyczna. – Bardzo chciałam, żeby Kamila uprawiała sport. Wiedziałam, że ze swoją posturą nie będzie skakała wzwyż, ale... rzut młotem!?! – mówi.

Ojciec entuzjastyczny. Nieważna dyscyplina. Ważne, że córka znowu będzie w rygorze treningów. Sport nauczy ją dyscypliny, wyrobi dobre nawyki, córka nie będzie miała czasu na głupie myśli.

To niemal krok taneczny

Pałyszko ostrzega Kamilę, że rzut młotem to bardzo trudna konkurencja. Wymaga połączenia dużej siły ze zwinnością. Ważny jest rytm wykonywanych ruchów i odpowiednia praca nóg. Rzut młotem jest jak taniec.

Wkrótce Kama odkryje, że młot, którym rzucają kobiety, waży 4 kilogramy, w konkurencji dla mężczyzn – 7,26 kilograma. To wykonana z wolframu kula, czyli głowica, do której przytwierdzona

jest stalowa linka zakończona uchwytem. Młociarze oddają rzuty z ogrodzonego siatką koła o średnicy 2,135 metra.

Pałyszko podpowie, że trzeba się ustawić w tylnej części koła, tuż przy krawędzi. Stań w rozkroku na szerokość bioder, ugiąć nogi w kolanach, odwrócić się tyłem do kierunku rzutu, a ciężar ciała oprzeć na lewej nodze. Chwycić młot oburącz i poderwać do góry, wykonując nim zamachy nad głową. Wyprostować ręce w łokciach, obrócić się trzy lub cztery razy wokół własnej osi. Ważne! Przy każdym obrocie zawęzić rozstaw stóp i obniżyć środek ciężkości. To niemal taneczny krok, w którym kilka razy trzeba przestąpić z pięt na palce. Każdy obrót nadaje zawodnikowi coraz większą prędkość, a gdy jest już przy przedniej krawędzi koła, powinien wypuścić młot z dłoni. Potem wystarczy zmierzyć odległość do miejsca, w którym młot spadł.

Uwaga: próba zostanie uznana, jeśli młot wyląduje w polu rzutu, czyli wycinku koła o promieniu 34,92 stopnia. Zawodnikowi nie wolno postawić stopy poza kołem. Wtedy będzie spalony. Z koła można wyjść wyłącznie przez jego tylną część i dopiero po tym, jak młot wyląduje na ziemi.

Na pierwszym treningu pod okiem trenera Pałyszki Kamila rzuca na odległość 27 metrów, dwa dni później poprawia ten rezultat aż o pięć metrów. Po zaledwie dwóch miesiącach jest już jedną z czołowych polskich młociarek.

To dopiero początki. Mistrzostwa Polski w rzucie młotem kobiet po raz pierwszy odbywają się w 1995 roku (wygrywa Elżbieta Wolnik z AZS AWF Gorzów Wielkopolski, która posyła młot na odległość 43,50 metra). Wiele dziewczyn widzi dla siebie szansę w nowej dyscyplinie, zgłasza się do klubów. W zawodach startują piętnastoletnia Edyta Ornowicz, a nawet o rok od niej młodsza Justyna Kozłowska.

Podczas swojego pierwszego konkursu na głównym boisku warszawskiej Skry Kama rzuca 40 metrów. Kilka dni później, na bocznym boisku aż o 7 metrów dalej! To nowy, choć nieoficjalny rekord Polski.

Wioletta Potępa jest starsza od Kamili o dwa lata. Utalentowana dyskobolka, poznają się w 1996 roku na zgrupowaniu w Cetniewie. – Przyjechałam na obóz wcześniej, przez kilka dni mieszkałam sama – mówi Potępa. – Potem otworzyły się drzwi i do pokoju weszła współlokatorka. Duża, włosy spięte w kucyki. Wesoła, kontaktowa. Od razu wiedziałam, że się polubimy.

Po treningach dziewczyny spędzają ze sobą niemal cały czas. Nie mogą się nagadać. Już drugiego dnia postanawiają złączyć łóżka w pokoju. Dzielą się wspomnieniami, marzeniami i ciuchami.

Nie wolno się wtrącać, gdy dorośli rozmawiają

Matka nie lubi, gdy Kama wyjeżdża. Dla niej ciągle jest malutką córeczką. – Nie miała nawet 14 lat, a już weszła do grona dorosłych zawodników. Nosiła torbę większą od siebie, wypchaną sprzętem sportowym, ubraniami, podręcznikami, zeszytami i książkami – wspomina Teresa. Przed każdym zgrupowaniem przypomina córce: – Kamilko, więcej słuchaj, niż mów. Oni są starsi, nie możesz się wtrącać, gdy dorośli rozmawiają.

Po powrocie dopytuje o szczegóły. Wie, jak może być – sama też jeździła na zgrupowania, od chłopaków trzeba się było odganiać. Ale ona miała 17 lat, a Kama to jeszcze dziecko.

Córkę krępują te pytania, uspokaja mamę: – Daj spokój, jakoś się dogadujemy, nie traktują mnie jak smarkuli.

Pokraczny Krakowiak

Dominację w rzucie młotem w Polsce Kamila potwierdza 21 czerwca 1996 roku w Pile. Czternastolatka rzuca 47,66 metra, zdobywa złoty medal w mistrzostwach kraju seniorek i ustanawia nowy rekord Polski. Wiele znacznie starszych koleżanek musi uznać jej wyższość.

Trener Pałyszko zadowolony, ale jeszcze sporo muszą poprawić. Kama rzuca tylko z dwóch obrotów, próbuje dołożyć trzeci. Na razie nie wychodzi. Maciej Pałyszko, syn trenera, nazywa jej próby „pokracznym Krakowiakiem”. Trudno o perfekcję po zaledwie dwóch miesiącach treningu, ale w klubie wszyscy mówią o sile, dynamice i „czuciu” u młodej Skolimowskiej.



W połowie lat 90. rzut młotem w Polsce dopiero raczkował. Kamila Skolimowska, reprezentująca stołeczną Warszawiankę, szybko stała się czołową młociarką w kraju

Pałyszko jest pewny, że Kamila dopiero się rozkręca.

Nie myli się, w maju 1997 roku, podczas lekkoatletycznego mityngu na stadionie stołecznej Skry, niespełna piętnastoletnia Skolimowska rzuca młotem na odległość 55,36 metra. To jej kolejny rekord Polski, zarówno junierek, jak i senierek. Jeszcze bardziej

spektakularny wynik osiąga w czerwcu, podczas mistrzostw Polski w Bydgoszczy. Odległością 63,48 metra nastolatka deklasuje konkurencję. Druga w zawodach Agnieszka Pogroszewska z Poznania rzuca niemal o osiem metrów bliżej.

W lipcu w Poznaniu odbywają się lekkoatletyczne mistrzostwa Polski juniorów. Zaskoczenie, bo organizatorzy nie pozwalają Kamili wystartować w głównym konkursie. Mówią, że jest za młoda nawet na juniorkę. Skolimowska może wystartować poza konkursem.

Młodziutka młociarka i tak przerzuca wszystkie rywalki o 15 metrów! Gazety piszą o kolejnym „cudownym dziecku polskiej lekkiej atletyki” – Takich epitetów nie używano pod adresem polskich lekkoatletów od lat 70. – przypomina poznańska „Wyborcza”

Ojciec i trener pilnują, żeby Kamili woda sodowa nie uderzyła do głowy. Ma po prostu trenować. – To był dla niej świetny okres, praktycznie bez porażek. Miała wielką frajdę z rzucania – mówi Robert Skolimowski.

Zaraz będą lądowały apacje

Latem 1997 roku przed Kamilą pierwsza duża, międzynarodowa impreza – mistrzostwa Europy juniorów w słoweńskiej Lublanie. Polacy zdobywają tu aż dziewięć medali, w tym cztery złote. Worek z medalami rozwiązuje Kamila. W kwalifikacjach rzuca 53,03 metra, co daje jej piąte miejsce. W finale, za sprawą rzutu na odległość 59,72 metra, zdobywa złoto.

– To była wielka sprawa dla Kamili. Po raz pierwszy występowała z orzełkiem na piersi i od razu taki wyczyn. Promieniała – wspomina Wioletta Potępa.

Monika Pyrek, tyczkarka: – Była tak oszołomiona sukcesem, że z radości skakała po łóżku.

Forma Kamili wykuwa się na treningach, zgrupowaniach i obozach. Poza domem nawet 250 dni w roku. Ekipę młodych młociarzy, którymi opiekuje się Zbigniew Pałyszko, tworzą m.in. syn trenera Maciej, Wojciech Kondratowicz, Krzysztof i Michał Kozłowski, Agnieszka „Mycha” Szewczyk oraz najmłodsza w całej grupie Kamila.

Młociarze Pałyszki najczęściej wyjeżdżają na zgrupowania do wojskowego kompleksu sportowego w Karwicach koło Drawska Pomorskiego. Mają tu idealne warunki do trenowania. Cisza, spokój, lasy, jeziora. Rzutnię urządzą na lądowisku dla śmigłowców. Tylko czasami podbiega żołnierz i każe przerwać na chwilę trening, bo będą lądowały apacje.

Największym atutem Karwic jest to, że w przeciwieństwie do Spały czy Cetniewa nie wszystko kręci się tu wokół sportu. Po treningach Pałyszko urządza ogniska, zawodnicy mogą się też wylegiwać na plaży nad jeziorem Lubie.

Młodzi sportowcy jeżdżą do wypożyczalni kaset do Drawska, a wieczorami urządzą seanse filmowe.

Wieczne posiadówki to już prawie rytuał. Wybierają pokój, łączą łóżka i gadają nawet do północy. Chłopcy wrzucają dziewczynom żaby do pokoju, a one w rewanżu dosypują im cukier do herbaty, aż się robi ulepek.

Coraz bardziej ze sobą żyją.

Harda i traci dystans

Skolimowska zaprzyjaźnia się z „Mychą”. Starsza o pięć lat od Kamy przygodę ze sportem rozpoczyna od biegów na 400

metrów, skacze też w dal. „Mycha” dość szybko orientuje się, że nie osiągnie sukcesu w tych dyscyplinach. Pałyszko namawia ją, by dołączyła do grupy młociarzy. Ale poza szlifowaniem formy miał dla niej inne zadanie. – Chciał znaleźć Kamie bratnią duszę, bo ciężko jej było funkcjonować w grupie złożonej z samych facetów. Nie byłam zachwycona tą propozycją, ale ostatecznie się zgodziłam – mówi „Mycha”.

Kamila traktuje ją jak starszą siostrę. – Jej rodzice puszczali ją na różne imprezy tylko pod warunkiem, że ja też tam byłam – wspomina Agnieszka.



Kamila Skolimowska i Maciej Pałyszko, syn trenera Zbigniewa Pałyszki, razem przygotowawali się do zawodów. Na obozach i zgrupowaniach spędzali ze sobą nawet 250 dni w roku

Trener Pałyszko liczy na grupę w jeszcze jednej sprawie. Każdy kolejny sukces sprawia, że Kama – ta śmieszna i duża jak na swój

wiek dziewczynka, z długimi, ciemnymi włosami i kitką spiętą gumką – coraz bardziej pragnie uznania. Hardziej, traci dystans. Gdy się komuś przedstawia, mówi: Kamila Skolimowska, mistrzyni Polski.

Wiola Potępa pamięta zgrupowanie, podczas którego nastoletnia Kama została zakwaterowana w jednym pokoju ze starszą od siebie o 17 lat Renatą Katewicz, dyskobolką.

Wspólny posiłek na stołówce. Katewicz podchodzi do Kamili i prosi o klucz do ich pokoju.

Kamila do starszej koleżanki: – Na kolana!

Stołówka zamiera, Katewicz tężeje, trenerzy pomagają uniknąć karczemnej awantury. Kama musi zrozumieć, że takie żarty są niestosowne.

Dyskobolka Joanna Wiśniewska, dziesięciokrotna mistrzyni Polski i brązowa medalistka mistrzostw Europy, też niemiło wspomina pierwsze spotkanie z Kamą. – Przeziębłam się, kiepsko się czułam. Wraciałam z apteki z jakimiś ziołowymi lekami – opowiada. Mijają się na korytarzu. Kama zauważa, że starsza koleżanka niesie coś w dłoni i rzuca: – Co, papieroski popalamy? – mówi.

Wiśniewska wkurzona. Patrzy na Kamę chłodnym wzrokiem i myśli: „Ty gówniaro. Ja ledwo żyję, a ty mnie o palenie podejrzewasz?”

Nie chce robić awantury, więc odpowiada tylko: – A tobie co do tego?

Wojciech Kondratowicz: – Czuliśmy, że nie możemy Kamie pozwalać na zbyt dużo. Postawiliśmy ją do pionu. Pomogło kilka dosadnych uwag w stylu: „nie gwiazdorz”, „ogarnij się”, „nie przeginaj”. Szybko załapała, że musi się normalnie zachowywać, jeśli chce być częścią naszej grupy.

Mistrz nie może być bufonem

W prostowaniu charakteru pomagają też rodzice. W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” z 1999 roku Kamila opowiada o swoich rozmowach z ojcem. Uczył ją, jak podchodzić do sukcesów i wyjaśniał, kim jest prawdziwy mistrz. – Taka osoba nie wywyższa się, nie jest bufonem – mówi Kamila. Dziennikarzowi mówi, że nie chce się zmieniać, pragnie pozostać swojską, pogodną dziewczyną. Nauczyła się cieszyć z tytułów sportowych, ale pilnuje, by ta radość nie trwała za długo. Po każdym sukcesie powtarza sobie: „fajnie, udało mi się”. Mówi o jednej ze swoich koleżanek: „Zaczęła chodzić z podniesioną głową. Było mi jej szkoda”

Czy naprawdę mówiła o koleżance?



Dyskobolka Wioletta Potępa i Kamila Skolimowska poznały się jako nastolatki, gdy zaczynały swoje kariery sportowe. Na zgrupowaniach pożyczały sobie ciuchy, spotykały się na rodzinnych uroczystościach. Przyjaciółki na całe życie

Rozdział 6

STRES

Kto wie, że zawodnik, który rzuca młotem, musi mieć odpowiednie buty? Wielu Polaków po raz pierwszy słyszy o nich w komedii „Czas surferów” Jacka Gąsiorowskiego z 2005 roku. To historia trzech chłopaków, którzy chcą zostać gangsterami. Szansę daje im „Dżoker” (Bogusław Linda), żądny zemsty na byłym szefie.

Jedna ze scen, w której ekstrawagancki akwizytor Rysio zwraca uwagę na obuwie jednego z bohaterów.

Rysio: – Koziół, chciałem cię zapytać: ile rzucasz?

Koziół: – Co?

Rysio: – No, ile rzucasz młotem?

Koziół: – Jakim, kurwa, młotem?

Rysio: – Masz buty do rzutu młotem. Myślałem, że rzucasz młotem.

Fifi, inny z trójki początkujących gangsterów: – Kupiłeś sobie buty do rzutu młotem?

Koziół: – Kobieta w sklepie nic nie mówiła, że są do rzutu młotem.

Rysio: – A są, są. Wiem, bo kuzyn rzucał i miał podobne.

Koziół: – Odpieprzcie się, mi się podobają.

Kama ogląda „Czas surferów” w kinie w Galerii Mokotów z Agnieszką „Mychą” Szewczyk. Scena z butami rozbawia je do łez. Śmieją się najgłośniejsz na sali. Wiedzą, że takich butów w pierwszym lepszym sklepie się nie kupi. Muszą mieć płaską,

wyprofilowaną podeszwę i wzmocnioną przednią krawędź. Dzięki temu zawodnik ma większą stabilizację w kole i może się szybciej obracać. – Buty dla młociarzy są niczym opony w Formule 1. Dzisiaj zawodnicy mają do dyspozycji obuwie na każdą pogodę i każde warunki: inne, gdy koło jest tępe i suche, a inne na zawody w deszczu – mówi Szymon Ziółkowski, były młociarz, mistrz olimpijski z Sydney.

Kama zaczyna treningi w zwykłych trampkach. Potem kupuje piłkarskie korkotrampki, a ojciec obcina korki nożem. Buty przyzwyczajają się w kole. Można też poprosić szewca, żeby nakleił na podeszwę gumowe zelówki.

Wazelina działa najskuteczniej

Pierwsze profesjonalne buty do rzutu młotem Kamila kupuje za pieniądze od szefa firmy ochroniarskiej Asekuracja, w której pracuje jej ojciec. Po pierwszych sukcesach córki Skolimowski namawia go, by zasponsorował Kamilę. Szef zgadza się wypłacać co miesiąc ekwiwalent umowy na pół etatu. Nie są to wielkie pieniądze, ale na sprzęt sportowy wystarcza. Kama kupuje cały zestaw firmy Fila: dres, koszulki i buty.

Jeszcze rękawica! Młociarze rzucają w skórzanej rękawicy na dłoni, która bezpośrednio dotyka uchwytu młota (praworęczna Kama zakładała rękawicę na lewą dłoń). Wielu z nich zakleja też palce taśmą. Ale nie ma siły, by po kilkudziesięciu rzutach – a na treningu to norma – na dłoniach nie pojawiły się odciski. Kamila systematycznie wycina największe zgrubienia. – Nawet jak robiła peeling twarzy lub ciała, nie zapomniała o dłoniach. Nie chciała, żeby były szorstkie i twarde. Kilka razy w miesiącu okładała ręce wazeliną, zabezpieczała woreczkami i tak spała.

Uważała, że to najlepsze nawilżenie. Na co dzień używała kremu do rąk. Bardzo dbała o paznokcie. Nie nosiła długich, bo by jej przeszkadzały, ale skórki zawsze miała przycięte, a płytki przypięlowane – mówi Teresa Skolimowska.

Kanar dostrzega młot

Często przyjeżdża z młotem do szkoły. Po lekcjach od razu pędzi na trening, więc trzyma go w plecaku. Młot czasami pomaga w życiowych sytuacjach, jak ta z kontrolerami biletów.

Kama nie zauważa, że jej bilet miesięczny stracił ważność, a do autobusu wpadają kontrolerzy. Nie ma biletu, musi wysiąść na przystanku pod Pałacem Kultury i Nauki. Otwiera plecak w poszukiwaniu legitymacji, wtedy kontroler dostrzega młot. Kama wyjaśnia, że jest sportsmenką i może zademonstrować, jak rzuca młotem. Mężczyzna zaciekawiony. Za chwilę spora grupa ludzi patrzy, jak Kama pod Pałacem Kultury macha młotem nad głową. Kanar w rewanżu macha ręką na jej przewinienie.

Ale to drobiazgi.

Ale z nas pijaczki!

W sierpniu 1998 roku odbywa się najważniejsza dla niej impreza sportowa tego roku – lekkoatletyczne mistrzostwa Europy w Budapeszcie. Rzut młotem kobiet po raz pierwszy znajduje się w programie zawodów. Ale Kama się martwi, jest w słabszej formie. Na żadnych zawodach nie udaje jej się przekroczyć granicy 60 metrów. Musi się uspokoić, uwierzyć w swoje możliwości. W stolicy Węgier w kwalifikacjach rzuca na odległość 62,72 metra.

W finale oddaje rzut cztery centymetry krótszy i zajmuje siódme miejsce.

– Występ w Budapeszcie był dla mnie miłą niespodzianką. Pomagała mi atmosfera stadionu i doping polskich kibiców. Wszystko postawiłam na jedną kartę. Chciałam wykręcić jak najlepiej i udało się – mówi po konkursie niespełna 16-letnia Skolimowska, która jest najmłodsza w całej stawce. Trener Pałyszko liczy na sukces.

Tylko że kolejna ważna impreza sezonu 1998 – mistrzostwa świata juniorów we francuskim Annecy – to duże rozczarowanie. Skolimowska pali w eliminacjach wszystkie rzuty. Zwycięża Niemka Bianca Achilles (wystarcza jej 61,79 metra).

Kama topi smutki z Wiolettą Potęgą. Umawiają się nad wodospadem, niedaleko hotelu. Kupują po dwa piwa, chcą popatrzeć na zachód słońca. Wystarcza jedno piwo na pół, a już im szumi w głowie. Śmieją się potem z Kamą: – Ale z nas pijaczki!

Cała para w pierwszy rzut

Rok 1999 zapowiada się emocjonująco. Dwie najważniejsze imprezy: najpierw mistrzostwa świata juniorów w Bydgoszczy, a potem mistrzostwa świata w Sewilli. Ale wcześniej, 28 maja, na rozpoczęcie sezonu mityng w Sopocie. Kamila zachwyca formą. Oddaje tylko trzy udane rzuty, ale za to jakie! Po rzucie na odległość 62,98 metra w czwartej kolejce posyła młot na rekordową w Polsce odległość 64,35 metra. O niecały metr poprawia swój poprzedni rekord, jeszcze z mistrzostw Polski w Bydgoszczy w 1997 roku.

Kolejny rekord Polski ustanawia 12 czerwca podczas Memoriału Kusocińskiego. Już w pierwszej próbie posyła młot na odległość aż 66,62 metra! To rezultat lepszy o 28 cm od niezatwierdzonego

jeszcze przez IAAF rekordu świata junierek Kubanki Yipsi Moreno i na ten moment dziesiąty wynik na świecie wśród senierek odnotowany w 1999 roku.

Tajemnica sukcesu? Trener Pałyszko ustala z Kamą, że przed zawodami nie odda żadnego rzutu próbnego. W pierwszy rzut zawodów wkłada całą energię. Taktyka przynosi efekt, a Skolimowska oprócz rekordu zyskuje też kwalifikację na mistrzostwa świata w Sewilli. Dziennikarzom mówi: – To będzie najważniejszy dla mnie start w tym sezonie. Szykuję szczyt formy właśnie na tę imprezę. Być może uda mi się jeszcze bardziej zbliżyć do granicy 70 metrów.



Talent Kamili Skolimowskiej do rzucania młotem pierwszy dostrzegł trener Zbigniew Pałyszko. Przekonał rodziców, że ich córka będzie świetna w tej dyscyplinie

Musiałam trochę побыć sama

Po drodze są jeszcze lekkoatletyczne mistrzostwa świata do lat 18 lat. Gospodarzem imprezy jest Bydgoszcz.

W dniu zawodów Kama wstaje przed siódmą rano. Podczas konferencji prasowej wyzna, że przed konkursem modli się do św. Jana Bosko. – To był jej patron, jego obrazek miała przy sobie na maturze – mówi Teresa Skolimowska.

W Bydgoszczy Kama odskakuje od rywalek. Jej przewaga jest tak duża, że nawet najslabszy rzut (58,80 metra) dałby jej złoty medal. W najlepszej próbie rzuca jednak znacznie dalej, bo 63,94 metra. Na drugim stopniu podium staje Kubanka Yunaska Graffor Roger (57,56), a na trzecim Chorwatka Ivana Brkljačić (55,69).

Zawody obserwują z trybun rodzice Kamy. Odpoczywają w Pucku, to niedaleko. – Strasznie jestem dumny z córki, bo osiąga w sporcie więcej niż ja – mówi dziennikarzom Robert Skolimowski, ojciec Kamy.

Komentatorzy wieszają jej już na szyi medal mistrzostw świata, ale na mistrzostwach Europy juniorów do lat 19 w Rydze Kama nie jest w stanie obronić tytułu. Zjada ją stres, w eliminacjach pali wszystkie rzuty. Zwycięża Bianca Achilles (66,81 metra), jej najgroźniejsza rywalka.

Po zawodach w Rydze Kama wsiada do taksówki i jedzie w miasto, żeby odreagować porażkę. Wiola Potępa szuka jej po całym mieście, jej przyjaciółka nie odbiera telefonu. Do hotelu

wraca wieczorem, uśmiechnięta, wyluzowana. – Musiałam trochę pobyć sama – mówi.

Jakby połknęła kij od szczotki

Wreszcie Sewilla. Przed Skolimowską wielka próba. Ma się tu zmierzyć z najlepszymi młociarkami na świecie: Olgą Kuzienkową z Rosji i Michaelą Melinte z Rumunii. Na stadion wchodzi sztywna z nerwów. Nie jest w stanie zdjąć plecaka. Nie potrafi zrzucić presji, odciąć się. – Wyglądała, jakby połknęła kij od szczotki – wspomina Szymon Ziółkowski. Kamila wchodzi do koła, ale jej ruchy są sztywne, młot robi, co chce – to wylatuje za promień, to wpada w siatkę.

Zajmuje ostatnie, 21. miejsce. Musi coś zrobić, nauczyć się walczyć ze stresem i presją, bo inaczej będzie po niej.



Lekkoatletyczne mistrzostwa świata w Sewilli w 1999 roku zakończyły się dla Kamili katastrofą. Młoda młociarka nie wytrzymała presji, zajęła ostatnie miejsce



Maciej Pałyszko, syn trenera, namówił Kamilę, żeby złożyła papiery do liceum przy Sandomierskiej. Nauczyciele doceniali tam sportowców, akceptowali nieobecności i pozwalali zaliczać zaległy materiał

Rozdział 7

PODPIS

W czerwcu 1997 roku Kama kończy podstawówkę przy Afrykańskiej. Na świadectwie większość czwórek, ale z matematyki i wuefu piątki.

Maciej Pałyszko podpowiada Kamili, żeby złożyła papiery w Zespole Szkół nr 16 im. gen. Władysława Sikorskiego przy ul. Sandomierskiej na Mokotowie. Jest tam liceum ogólnokształcące, profilowane o rzadkiej specjalności leśnik – technolog drewna, technikum i szkoła zawodowa. Nauczyciele są wyrozumiali dla sportowców, jest świetna wuefistka Ludwika Chewińska, która zawsze staje za uczniami murem.

– Zgadzałiśmy się, by sportowcy mogli wyjeżdżać na obozy i zgrupowania, ale podręczniki musieli zabierać ze sobą, a potem nadrobić i zaliczyć zaległy materiał. Nie mieli taryfy ulgowej – mówi Marek Skoraczewski, dyrektor szkoły.

Absolwenci to m.in. pięściarz Andrzej Gołota, brązowy medalista z Seulu, pięściarz Paweł Skrzecz, brązowy medalista z Moskwy, a także piłkarze, jak Dariusz Dziekanowski.



Pierwsza klasa liceum. Kamila (w dolnym rzędzie, pierwsza z prawej) jako czynna sportsmenka nie musiała uczestniczyć w lekcjach wuefu, ale nie wyobrażała sobie, że mogłaby siedzieć na ławce, gdy jej rówieśnicy ćwiczyli

Dziewczyno, nikt ci nie podskoczy!

Agnieszka Dziwińska, matematyczka, jest nową wychowawczynią Kamili. Jeszcze we wrześniu organizuje wypad do Lasu Kabackiego w ramach akcji „Sprzątanie świata”. Chce, żeby uczniowie lepiej się poznali, zintegrowali. Ubrani na luzie, bez zbędnych bagaży, tylko Kama z plecakiem.

- A ty co tam trzymasz w tym plecaku? – pyta jeden z chłopaków.
- Młot – odpowiada Kamila.
- Kurde, jaki młot!?

– Zaraz zobaczycie – mówi Kamila. Rozpina plecak i wyjmuje metalową kulę na stalowej linie. Za chwilę urządza pokaz machania. Koledzy pod wrażeniem. – Dziewczyno, nikt ci nie podskoczy – mówią z uznaniem.

Pozycję Kamili w szkole utwierdza Ludwika Chewińska. Na wuefie przedstawia Kamilę: – To mistrzyni i rekordzistka Polski w rzucie młotem.

Chewińska to też sportsmenka. Zanim zaczęła uczyć wuefu, pchała kulą. Jedenaście tytułów mistrzyni Polski, wicemistrzostwo Europy w hali oraz dziesiąte miejsce w 1972 roku na igrzyskach w Monachium. Wie, ile wysiłku trzeba włożyć w sportowy sukces. Kamę obserwuje nie tylko na lekcjach. Często sędziuje w zawodach, w których Skolimowska startuje. – Od razu powiedziałam Kamili, że nie musi ćwiczyć na moich lekcjach, żeby przypadkiem nie złapała kontuzji, ale nie posłuchała, zawsze przychodziła. Nie usiedziała na ławce. Była porządnie zbudowana, a jednocześnie gibka. Pokazywała dziewczynom, jak się rozciągać. Do gry w siatkówkę czy koszykówkę była pierwsza – wspomina Chewińska. Za to na zawodach pełen profesjonalizm, żadnego spoufalania się.

Dwa tygodnie laby

Koleżanki i koledzy z klasy lubią powroty Kamili z obozów i zgrupowań. Nauczyciele organizują jej wtedy maraton zaliczania zaległego materiału, odpytują ją na lekcjach. Pozostali uczniowie mają co najmniej dwa tygodnie laby.

Matematyczka Dziwińska nie przypomina sobie, by Kama miała kłopoty z zaliczeniami. – Była dobrze zorganizowana. Matematykę zaliczała na mocne trójki i czwórki. Kiedy nie potrafiła zrozumieć

jakiegoś zagadnienia, robiłam jej krótki wykład i zdawała – mówi wychowawczyni.

Kamie pomaga też Katarzyna Wysocka (dzisiaj Sokólska). Przez całe liceum siedzą razem w ławce. – Wyglądałyśmy jak emanacja zasady przyciągania się przeciwieństw. Ja mała i szczupła, a Kama wysoka i duża. Ale czułyśmy się swobodnie w swoim towarzystwie, jakbyśmy się znały od lat – wspomina Sokólska.

Prowadzi podwójne zeszyty z języka polskiego, matematyki, historii i biologii – jeden dla siebie, drugi dla Kamy. Każdego dnia po lekcjach przepisuje notatki dla Kamili, żeby nie było zaległości. – Korzystałam, bo przy przepisywaniu utrwalałam sobie materiał – mówi Sokólska. – Kiedyś, przed klasówką z biologii powtarzałyśmy razem materiał. Kama dostała lepszą ocenę.

Skolimowska odwdzięcza się przyjaciółce widokówkami. Najwięcej wysyła z Cetniewa. Ile się zmieści na pocztówce? „Jestem na ciężkich robotach w kamieniołomach, z nauką kiepsko”; „Całuję, ściskam, pozdrawiam”; „Tęsknię”

Nie jest to przyjaźń interesowna. Co roku w październiku klasa planuje wycieczkę. Tym razem do Zakopanego. Sokólska zwierza się Kamie, że nie pojedzie. Za drogo, jej rodziców nie stać na taki wydatek.

Skolimowska nie chce się z tym pogodzić. W domu oświadcza matce: – Kaśka nie może pojechać do Zakopanego. Skoro ona nie jedzie, to ja też zostaję w domu.

Teresa rozmawia z mężem. Postanawiają wysłać obie dziewczyny.

Zakopane! Wszyscy pamiętają ten wyjazd. Kolejka linowa na Kasprowy, willa Atma, Muzeum Tatrzańskie, Krupówki. No i najlepsze – wieczorne imprezy. Dziewczyny wychodzą na spacer po okolicy. Na ścianie jednego z drewnianych domów składają

podpisy. Kaśka wieszczy przyjaciółce: – Kiedyś, jak będziesz już bardzo sławna, twój podpis będzie więcej wart niż ten domek.



Kasia Wysocka (teraz Sokólska) i Kama na szkolnej wycieczce w Zakopanem. Rok później Skolimowska została mistrzynią olimpijską



Radość Kamili Skolimowskiej po zwycięstwie w olimpijskim konkursie w Sydney. Tuż przed rozpoczęciem zawodów słyszała Mazurka Dąbrowskiego, którego na stadionie grali dla chodźiarza Roberta Korzeniowskiego. Nie spodziewała się, że polski hymn zagrają także dla niej

Rozdział 8

SYDNEY

Sylwester 1999/2000 w Spale. Stołówka Centralnego Ośrodka Sportu na jedną noc staje się dyskoteką. Dziewczyny w najlepszych kreacjach, chłopcy w garniturach. Agnieszka Szewczyk składa Kamili życzenia noworoczne, żeby jak najlepiej wypadła na igrzyskach w Sydney.

Kamila odpowiada, że to może być najlepszy rok w jej życiu. Nie ukrywała ekscytacji. Jej pierwsze igrzyska, a ona nie ma jeszcze 18 lat.

Żadnej presji, nic na siłę

Igrzyska w Sydney będą szczególne dla jej dyscypliny – konkurs rzutu młotem kobiet odbędzie się po raz pierwszy w historii. Dziwne, bo mężczyźni rzucają w zawodach olimpijskich już od stu lat. Pierwszy mistrz z Paryża, Amerykanin John Joseph Flanagan, dostaje medal za odległość 51,01 metra. Sukces powtórzy też w 1904 na igrzyskach w Saint Louis i w 1908 roku w Londynie. W 1909 roku ma 41 lat, gdy ustanawia swój ostatni rekord świata: 56,18 metra. Dzisiaj to śmieszny wynik.

Zbigniew Pałyszko układa plan – każdy trening i każde zawody, wszystko podporządkowane tylko jednemu konkursowi. W Sydney. Żadnej presji psychicznej, nic na siłę. Trener często powtarza Kamili:

– Do Australii lecimy po naukę, to przetarcie przed ewentualnymi kolejnymi igrzyskami. Jesteś młoda, wszystko przed tobą.

Ale nie pozwala odpuścić treningów, szlifowanie formy odbywa się na sto procent. Śmiertelna powaga, igrzyska to nie żarty. A po drodze kilka ważnych występów.

Już w maju Kama udowadnia, że jest w dobrej formie. Na zawodach rozgrywanych na stadionie stołecznej Skry rzuca 66,70 metra – o 8 cm dalej od własnego rekordu Polski.

Dwa tygodnie później triumfuje na Memoriale Jerzego Michałowicza i Tadeusza Ślusarskiego. Rzuca 69,13 metra i bije własny rekord aż o 2,5 metra. Jest lepsza o 73 centymetry od Bianki Achilles, aktualnej mistrzyni świata junierek. Taki wynik daje przepustkę na mistrzostwa świata juniorów w Santiago de Chile, ale przede wszystkim na igrzyska w Sydney.

W wywiadach nie ukrywa zdziwienia swoją siłą. Z rozbijającą szczerością opowiada, że nie wie, dlaczego rzuca tak daleko. Może to magia igrzysk? – Zobaczymy, co będzie dalej – mówi Skolimowska. Daje sygnały, że nie będzie w Sydney tłem dla innych zawodniczek, lecz spróbuje z nimi powalczyć. – To nie wszystko, na co mnie stać. Te wyniki to rezultat naszych przedsezonowych ustaleń z trenerem. Minima olimpijskie mieliśmy zrobić jak najwcześniej, aby potem przez cały lipiec, sierpień i połowę września mieć czas na spokojne przygotowania do igrzysk. Odrobiliśmy lekcję z poprzedniego roku, kiedy ścigaliśmy minima na mistrzostwa świata. Skończyło się tym, że w Sewilli byłam zmęczona i słabo rzucałam. Teraz będzie inaczej – zapowiada.

Dobrą dyspozycję Skolimowska potwierdza na czerwcowym Memoriale Kusocińskiego. Zwycięża w konkursie rzutem na odległość 66,80 metra. Ale napięcie przed igrzyskami daje o sobie znać. Po konkursie Kama jest wściekła. – Denerwuje mnie,

że zawsze musimy startować przed zawodami, bez publiki i przy muzycze płynącej z głośników – mówi dziennikarzom.

Liczy się każdy drobiazg

Rzut młotem w Polsce jest ciągle ma marginesie lekkoatletyki. Konkursy odbywają się zazwyczaj przed oficjalnym otwarciem zawodów, przy pustych trybunach. Działacze odpowiadają, że chodzi o „względy bezpieczeństwa”. Nie wiadomo, co mają na myśli, bo przecież siatki ochronne mają około siedmiu metrów wysokości i młot nie ma prawa poza nie wypaść. Na światowych mityngach młociarze rzucają przy pełnych trybunach. Zawodnicy z Polski martwią się, że nie nawykli do ogromnej wiwatującej widowni, że na igrzyskach będą przytłoczeni, nie będą się mogli skupić. A w walce o mistrzostwo olimpijskie liczy się każdy drobiazg.

Nerwy dają o sobie znać w lipcu. Na zawodach w Bydgoszczy Kamila w pierwszej próbie posyła młot zaledwie na odległość 61,54 metra, kolejne próby pali. Zajmuje dopiero trzecie miejsce. Trener Pałyszko po zawodach uspokaja Kamilę. Przekonuje, że był to jedynie wypadek przy pracy. – Żadnych gwałtownych ruchów, dalej robimy swoje – mówi.

Młociarka zwierza się Ludwice Chewińskiej ze swoich zmartwień, że pewnie speszy ją obecność tłumów na stadionie, że wszyscy będą na nią patrzeć, że nie będzie potrafiła się w tym gwarze wyciszyć. Kama pyta nauczycielkę, jak ona radziła sobie na igrzyskach w Monachium.

– Kamilka, jesteś przecież zawodowcem. Wyjdiesz na stadion po to, żeby wykonać swoją pracę. Zrobisz to najlepiej, jak potrafisz,

a opinia amatorów, którzy będą na ciebie patrzeć, nie powinna cię interesować – mówi jej Chewińska.

Pewnie to ważne słowa, bo już w sierpniu w szwajcarskim Ruedlingen Kama rzuca 70,62 metra! Kolejny rekord Polski i rekord świata junierek. W ostatnim występie przed wylotem do Australii (Memoriał Rzutów Lekkoatletycznych im. Sławomira Zieleniewskiego w Skórczu) młot spada w odległości 70,06 metra od koła.

W pokoju Kamili wisi wielka mapa świata. We wszystkie miejsca, które odwiedziła, przyczepia pinezkę. Australia to będzie jej najdłuższa podróż.

Bez szans na pierwszą ósemkę

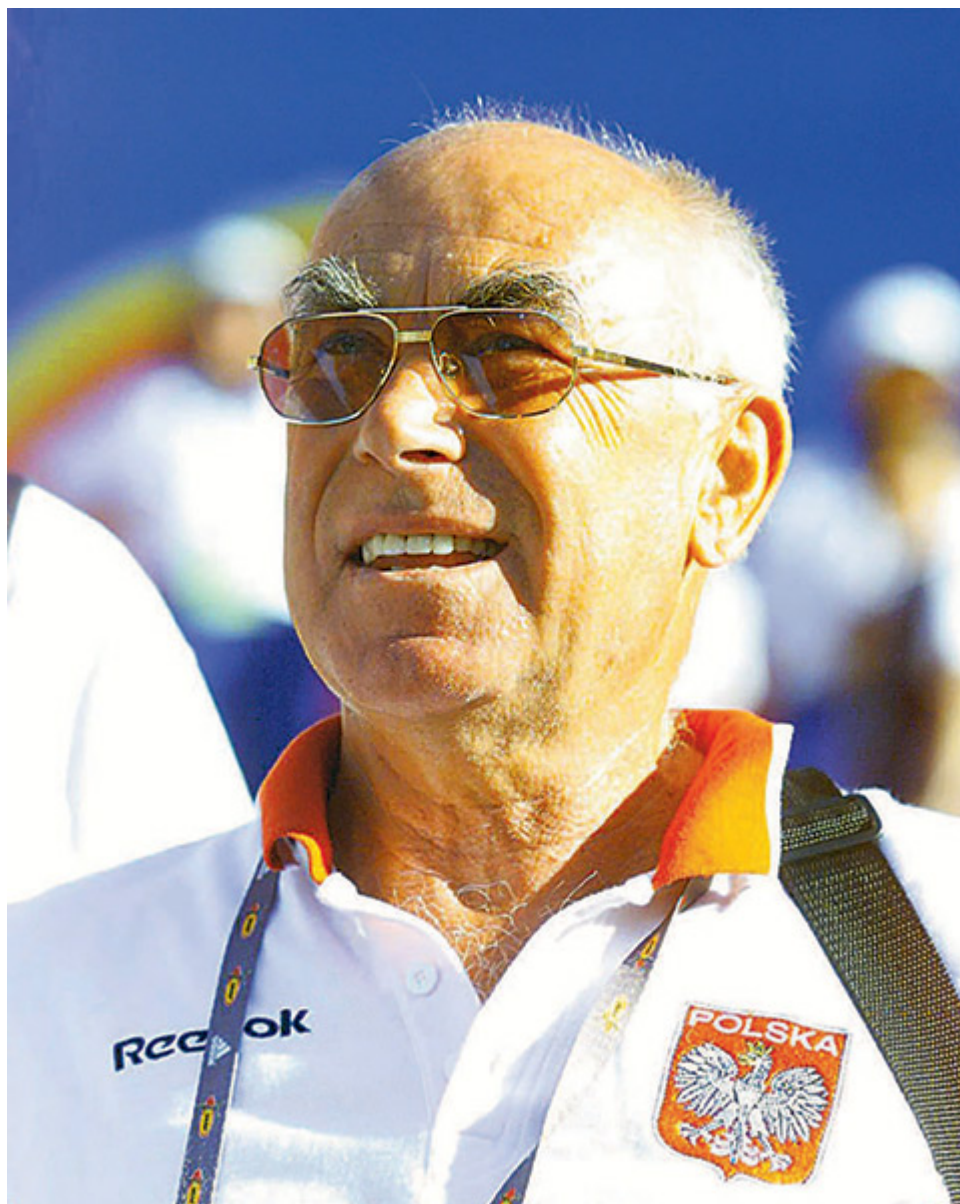
Gdy rodzice odwożą Kamilę na lotnisko, czarny kot wyskakuje im przed samochód.

– Cholera jasna! – krzyczy Robert Skolimowski.

Kamila uspokaja: – To na szczęście.

Na wszelki wypadek i dla odczynienia uroku dostaje od rodziców kopniaka w tyłek.

– Po prostu ciesz się tymi igrzyskami – mówi ojciec. – To twoje pierwsze, nic nie możesz stracić, a wiele zyskać.



Czesław Cybulski to najbardziej utytułowany trener rzutu młotem w Polsce. Wiele jego podopiecznych odnosiło sukcesy na największych międzynarodowych imprezach. Zawodnicy narzekali jednak na jego trudny charakter

Zbigniew Pałyszko nie leci do Australii. PZLA odmawia mu powołania. Nie podaje przyczyny. Opiekę nad jego zawodnikami ma przejąć na miejscu Czesław Cybulski, szkoleniowiec Szymona Ziółkowskiego. Doświadczony poznański trener, rocznik 1935. Z młociarzami współpracuje od 1968 roku. Skuteczny – do 2016 roku

jego podopieczni zdobywają aż 25 medali na imprezach światowej rangi. Apodyktyczny – młociarze nazywają go „kapralem”. Wielu z nich rozstaje się z Cybulskim w złości.

Polscy lekkoatleci mają przedolimpijskie zgrupowanie w Brisbane, ponad tysiąc kilometrów na północ od Sydney. Tam panował już przedolimpijskiego zgiełk, a tu jeszcze spokój. – Stadion w Brisbane, na którym trenowali nasi sportowcy, był oddalony o dwa kilometry od hotelu. Zawodnicy pokonywali ten dystans spacerem albo truchtem. Tylko młociarze zażyczyli sobie podwózki samochodem. Podczas jednego z takich kursów trener Cybulski, zachwycony rzutami Kamy i Szymona, obiecał, że jeśli oboje zdobędą medale olimpijskie, przebiegnie ten dystans na golasa – wspomina Jerzy Skucha z Polskiego Związku Lekkiej Atletyki.

Jeszcze na kilkanaście dni przed olimpijskim konkursem Cybulski mówi Kamili: – Z taką techniką nie masz szans na pierwszą ósemkę.

Każę jej ostro pracować, poprawiać błędy, doskonalić się. Czy nie przesadza z motywacją? Momentami musi Kamę temperować, żeby nie odniosła kontuzji. – Obok Anity Włodarczyk to najbardziej pracowita i zdeterminowana młociarka, z jaką kiedykolwiek współpracowałem – mówi dzisiaj Cybulski.

Jerzy Skucha potwierdzi, że świeże spojrzenie innego trenera dobrze Kamie zrobiło. 17 września rzutem na odległość 68,73 metra wygrywa mityng w Brisbane. W konkursie nie startuje jednak światowa czołówka zawodniczek.

Maciej Pałyszko pamięta co innego. – W Brisbane co drugi dzień dzwoniłem z Kamą do mojego taty i pytaliśmy o wskazówki. Czasem jedna mała uwaga wystarczy, żeby rzucać dalej – mówi Pałyszko. O Cybulskim chłodno: – Próbowałem z nim konsultować

swoje próby, ale odpowiadał zdawkowo: wyżej, mocniej, dalej. Pracowaliśmy przede wszystkim na planach mojego taty.

Mieszanka młodego dziewczęcia i dużej kobiety

Australia chce się pokazać z jak najlepszej strony. Igrzyska olimpijskie w Sydney mają być najbardziej ekologiczną imprezą świata. Stadiony są zbudowane z materiałów z odzysku, a dachy olimpijskich aren – z makulatury. Wioskę olimpijską ma zasilać energia słoneczna.

Zaskakują temperatury. Wrzesień to początek australijskiej wiosny, poranki i wieczory są bardzo mroźne, powietrze ma tylko kilka stopni Celsjusza. W wiosce olimpijskiej wszyscy pytają o piecyki elektryczne. – Chłód dawał się wszystkim we znaki. Wioślarze, którzy przygotowywali się do igrzysk w Canberze, musieli kupować zimowe kołdry i kurtki – wspomina mistrz olimpijski Robert Korzeniowski. Za to popołudniami nieznośne upały. Korzeniowski dwa razy startuje w Sydney w temperaturze ponad 30 stopni.

W wiosce olimpijskiej doświadczeni zawodnicy mieszkają z młodymi. – Dzięki temu mogliśmy się lepiej poznać – mówi Korzeniowski. Zajmuje domek z Kamilą, chodźnikiem Robertem Magdziarczykiem i członkami męskiej sztafety 4 x 400 metrów.

Kama jest od niego młodsza o 14 lat. Korzeniowskiego fascynuje ta mieszanka młodego dziewczęcia i dużej – fizycznie i już także sportowo – kobiety. – Szybko złapaliśmy wspólny język, bo Kama była bardzo bezpośrednia. W naszym domku było tak wesoło, że na noc przed swoim pierwszym olimpijskim startem musiałem się przenieść do garażu. Żeby się wyspać – mówi Korzeniowski.

Korzeniowski i mieszkający w domku obok Szymon Ziółkowski są faworytami w swoich konkurencjach. Nie zawodzą. 22 września Korzeniowski zdobywa złoto w chodzie na 20 kilometrów, a dwa dni później Ziółkowski wygrywa konkurs rzutu młotem. Ich sukcesy robią wrażenie na Skolimowskiej. Z podziwem dotyka złote medale starszych kolegów. – Cieszyłam się z nimi, ale i zazdrościłam im. Myślałam sobie, że może kiedyś i ja.. – powie później Skolimowska w jednym z wywiadów.

Nic nie musi, wszystko może

Kwalifikacje do konkursu rzutu młotem kobiet odbywają się 27 września w atmosferze skandalu. Mihaela Melinte, dwukrotna mistrzyni świata i Europy, pretendentka do olimpijskiego złota, dowiaduje się przed zawodami, że została zdyskwalifikowana. W jej organizmie wykryto niedozwolone środki chemiczne. Rumunka nie wierzy, zamierza startować. Mówi, że nie opuści stadionu, dopóki informacji o dyskwalifikacji nie potwierdzi jej rodzimy komitet olimpijski. Organizatorzy zawodów nie zamierzają dyskutować. Melinte zostaje pod eskortą wyprowadzona ze stadionu w Sydney.

Kamili odpada najgroźniejsza rywalka, ale Skolimowska nie kalkuluje. W kwalifikacjach daje jasny sygnał, że będzie się liczyła w walce o medale. Już w pierwszej próbie rzuca 66,30 metra. Lepsze od niej są tylko Rosjanka Kuzienkowa (70,60 metra) i Niemka Kirsten Münchow – 67,64 metra.

Kama słucha poleceń trenerów. W kwalifikacjach nie wolno jej używać całej siły – tylko tyle, ile trzeba, żeby się zakwalifikować do finału. Poza tym rano w Sydney pada deszcz, koło jest śliskie, przy silnym rzucie łatwo o kontuzję.

Mają rację. Kamila widzi, jak rywalki, które wkładają całą energię w pierwszy rzut, na ogół padają na ziemię.

A ona? Czuje się znakomicie fizycznie i psychicznie. Nic nie musi, wszystko może.

Robert Skolimowski: – Baliśmy się, że przestraszy się utytułowanych rywalek, ale potraktowała je jak koleżanki po fachu.

Tymczasem w polskiej ekipie kryzys. Trener Czesław Cybulski oświadcza, że pozałatwiał już wszystkie sprawy w Sydney: Ziółkowski zdobył złoto, a Skolimowska awansowała do finału. Nic tu po nim, chce wracać do Polski.

Kto będzie przy Kamili?

Jerzy Skucha: – Zaprosiłem go na męską rozmowę. Powiedziałem, żeby się nie wygłupiał i został z Kamilą. Przyjął moją sugestię jako polecenie służbowe.

Podczas konkursu olimpijskiego Cybulski mocno przeżywa wszystkie rzuty Kamy. Po każdym z nich wykrzykuje do swojej zawodniczki. Pokazuje, jak ma się poprawić. – Mamy ustalone gesty. Wam nie będę pokazywał, aby się nie ośmieszyć – stwierdza po konkursie w rozmowie z dziennikarzami.

„Mycha” piszczy z radości

29 września 2000 roku Skolimowska ma 17 lat i 331 dni. Jest najmłodszą polską mistrzynią olimpijską. Odbiera ten tytuł Ewie Kłobukowskiej, złotej medalistce w sztafecie 4 x 100 metrów. Gdy wygrywała na igrzyskach w Tokio w 1964 roku, miała 18 lat i 19 dni (członkinią tej sztafety była również o kilka miesięcy starsza Irena Szewińska, wówczas Kirszenstein).

Na masztach trzy flagi, polska najwyżej. Rywalki Kamili (Olga Kuzienkowa z Rosji i Niemka Kirsten Munchow) słuchają Mazurka

Dąbrowskiego. Pierwsza w historii mistrzyni olimpijska w rzucie młotem jest skupiona, momentami się uśmiecha. Gdy kamera robi zbliżenie na jej twarz, można dojrzeć jej przeszkłone oczy.



Kamila Skolimowska podczas dekoracji medalowej po konkursie na igrzyskach olimpijskich w Sydney

O czym myśli?

Pływaczka Otylia Jędrzejczak (na najwyższym stopniu podium olimpijskiego staje cztery lata później w Atenach): – To jest moment tak pełen emocji, że trudno znaleźć odpowiednie słowa. Przede wszystkim ekscytacja, uczucie spełnienia. Dominują uczucia, na refleksje nie ma czasu.

A Kamila?

Tuż po ceremonii udziela wywiadu TVP. Mówi o swoim ojcu, który też reprezentował Polskę na igrzyskach olimpijskich, ale nie miał szczęścia stanąć na podium, więc to jemu dedykuje swój złoty medal. – Jemu się nie udało, ale ja dokończyłam jego dzieło – mówi.



Robert Skolimowski startował w igrzyskach olimpijskich w Moskwie w 1980 roku. Nie udało mu się zdobyć medalu, zajął 7. miejsce w wadze superciężkiej. Po swoim zwycięstwie Kamila zadedykowała złoty medal ojcu

Skolimowscy próbują dodzwonić się do Kamili, ale jej telefon milczy. Wiadomo, kontrola antidopingowa, konferencje prasowe, zdjęcia, wywiady... W końcu odbiera:

– Mamuś, oglądałaś? Niesamowite, ja cały czas w to nie wierzę!

Agnieszka „Mycha” Szewczyk zaraz po konkursie nagrywa się Kamie na automatyczną sekretarkę. Raczej nic nie mówi. Piszczyc z radości.

Do wioski olimpijskiej mistrzyni wraca dopiero w nocy. Wciąż czekają na nią koleżanki, koledzy, trener i władze PZLA. – Każdego medalistę witaliśmy szampanem, ale z Kamilą problem, bo nie była jeszcze pełnoletnia. Zachowała się bardzo rozsądnie, wypła dosłownie kilka łyków, porozmawiała z nami, wyściskała się ze wszystkimi i poszła spać – opowiada Jerzy Skucha.



Po powrocie z Sydney Kamila była witana na warszawskim Okęciu jak gwiazda rocka. Tłumy wiwatowały, skandowały jej imię. Ale dla Kamy najważniejszy był moment, kiedy wreszcie mogła przytulić się do taty

W Polsce też spokojnie. U Skolimowskich jest wino, ciasto, sąsiedzi wpadają z gratulacjami. Tylko telefon dzwoni bez przerwy. Albo z gratulacjami, albo z prośbą o wywiad.

Tego nikt się nie spodziewał. Na Okęciu Skolimowska witana jest jak gwiazda rocka. Czeka nią tłum kibiców. Siedmioletnia Maja,

córka kuzynki, wręcza Kamie bukiet kwiatów. Kamila rewanżuje się, zawieszając swój złoty medal na szyi dziewczynki.

Skolimowska, jesteś boska

Koledzy z klasy onieśmieleni sukcesem. Ich Kama jest teraz mistrzynią olimpijską. Jak ją przyjąć? Jeden z chłopaków proponuje, żeby pojechać na Okęcie z transparentem, tylko trzeba wymyślić hasło. Wygrywa najprostsze, z rymem: „Skolimowska, jesteś boska”. Po drodze kupują jeszcze ogromnego brązowego misia.

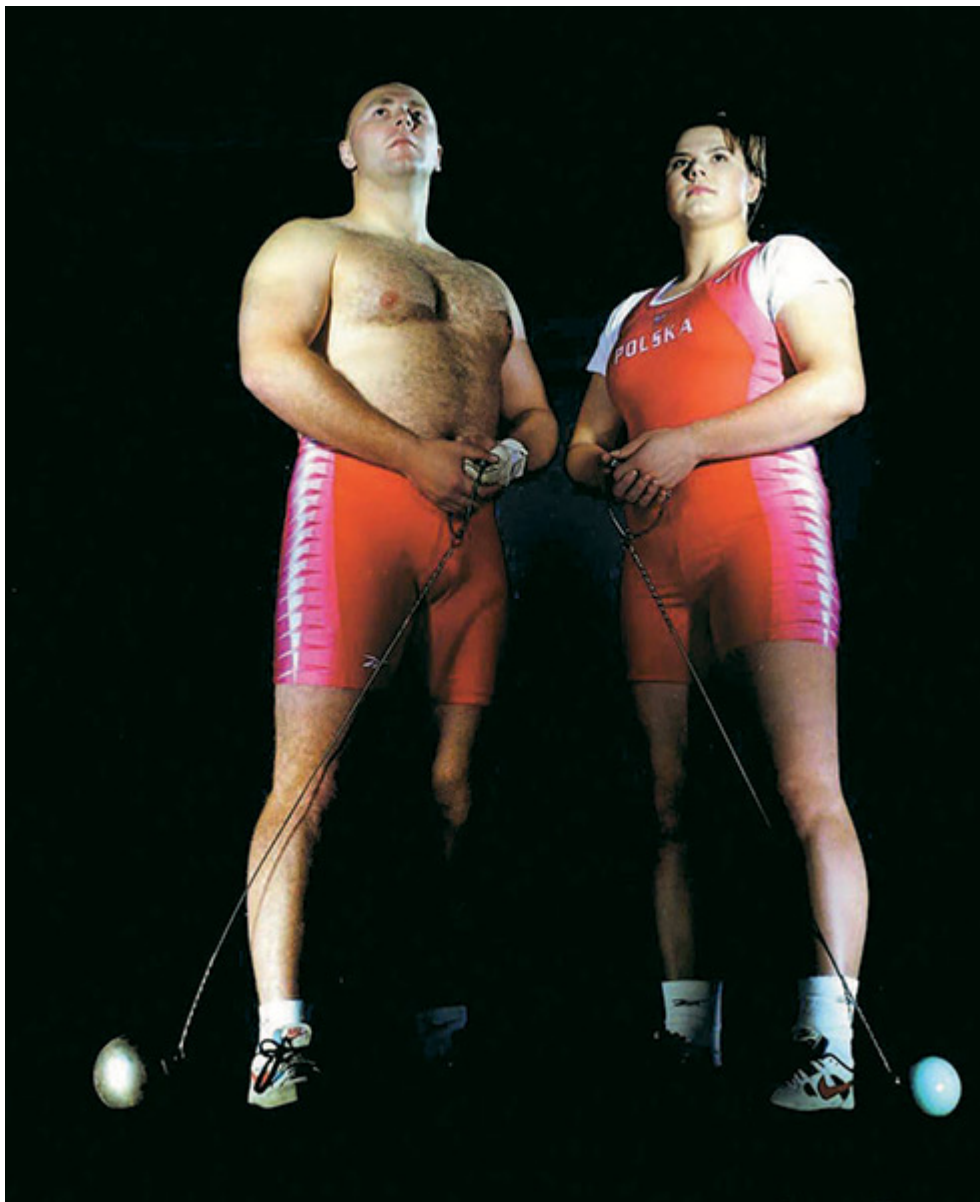
– Stanęliśmy z boku, żeby nikomu nie przeszkadzać, ale dzięki transparentowi byliśmy najlepiej widoczni. Kama otoczona przez dziennikarzy i rodzinę nie była w stanie do nas podejść, ale popatrzyła w naszą stronę i pomachała – mówi Kasia.

Hasło „Skolimowska, jesteś boska” cytują niemal wszystkie media. – To była historia jak z filmu. Aż trudno było uwierzyć, że Kamila zdobyła olimpijskie złoto cztery lata po tym, jak zaczęła trenować rzut młotem. Sportowcy zwykle dłużej pracują na swoje sukcesy – zauważa komentator sportowy Przemysław Babiaryz.

Kamila o tym wie. Dziennikarzom mówi: – Wchodziłam do wielkiego sportu i naraz stanęłam na szczycie. Ludzie dążą do tego latami i tylko niektórym się udaje.



Koleżanki i koledzy z liceum zrobili sobie zdjęcie z mistrzynią olimpijską i słynnym banerem, który zachwycił reporterów na Okęciu. Można było na nim przeczytać: „Skolimowska, jesteś boska”



Polscy młociarze – Kamila Skolimowska i Szymon Ziółkowski – nie mieli sobie równych na igrzyskach w Sydney. Przez kolejne lata razem wyjeżdżali na zgrupowania i startowali na tych samych zawodach

Rozdział 9

SEICENTO

Skolimowskich odwiedza rodzina z Pucka. Osiem osób, więc dla mistrzyni olimpijskiej nie ma wolnego łóżka. Urządza sobie prowizoryczne pośłanie na podłodze, ale tej nocy w mieszkaniu na Gocławiu i tak nikt nie śpi. Kama musi ze szczegółami opowiadać o Sydney, olimpiadzie i medalu. Nad ranem pada ze zmęczenia. Weronika Lewandowska, kuzynka Kamili z Pucka: – Byliśmy z niej bardzo dumni. Stawialiśmy, że zdobędzie brąz, ale złoto przerosło nasze najśmielsze oczekiwania. Zostaliśmy w Warszawie na kilka dni. Kama była zmęczona, ale bardzo szczęśliwa.

Mamuś, ludzie mnie rozpoznają!

Za triumf w igrzyskach dostaje od państwa 90 tysięcy złotych i złotego fiata seicento. Pełno jej w mediach, staje się rozpoznawalna.

– Kilka tygodni po olimpiadzie pojechałyśmy jej złotym autem na zakupy. Zatrzymywałyśmy się na światłach, a kierowcy trąbili, machali do Kamy, unosili kciuki do góry – wspomina Teresa Skolimowska. – Córka była speszona. Mamuś, ludzie mnie rozpoznają!



Po zdobyciu złota w Sydney Kama otrzymała wiele nagród, w tym m.in. czek na 90 tys. zł i złotego fiata seicento

Złote seicento wpada w oko kolegom z ekipy trenera Pałyszki. – Przyjechałyśmy na Skrę. Po treningu poszłyśmy jeszcze na ploty do kawiarni. Wychodzimy roześmiane, a całe auto Kamy szczelnie owinięte papierem toaletowym – opowiada Wiola Potępa. – Chłopaki postanowili w ten sposób ochrzcić jej samochód. Cieszyli się, jak Kama musiała zrywać te metry papieru.

– Dowcipnisie! – mówi Kama. Ale nie jest zła. Wie, że koledzy cieszą się z jej sukcesu.

Musi się pożegnać z anonimowością. W plecaku nosi teraz zdjęcia w formie pocztówek. Zostawia na nich autografy i wręcza na pamiątkę.

To jest zwrotka, która wzrusza

Jak wkurzyć Kamilę Skolimowską? Znajomi wymyślają nowy dowcip. Można się z nią umówić np. w Galerii Mokotów, a w windzie udawać, że się jej nie zna. Gdy winda jest pełna, trzeba na głos zapytać: Pani Skolimowska!? Pani Kamila Skolimowska, mistrzyni olimpijska!? Boże, mogę prosić o autograf?

Dziennikarze niemal codziennie proszą o rozmowę. Na antenie radiowej Jedynki każą jej przeczytać i zanalizować wiersz, który na jej cześć napisał Krzysztof Zuchora, nauczyciel akademicki i poeta.

„Tak wirował w oczach cały świat. Ciężka kula uwolniona z więzi poszybowała nad stadionem” – czyta Kama pierwsze wersy, po czym wyjaśnia: – I to jest ten moment, w którym człowiek stoi w kole i widzi, jak młot leci, jak on się unosi coraz dalej, coraz dalej, coraz dalej. Człowiek jest w takim oczekiwaniu, gdzie on upadnie, jest chwila niepewności.

Dalej: „Zazieleniła się nadzieja, ptaki radości nawiedziły zatokę serc”

Skolimowska: – Czyli w tym momencie ja wiem, że młot upadł daleko i jest nadzieja na to, że mogę wygrać, ale wciąż jeszcze jest ta niepewność.

„Nieruchome słońce jak złoty medal błyszczało na błękitnym niebie. Siedemnastoletnia Nike osłoniła biało-czerwonym sztandarem uskrzydłone ramiona”

– To jest zwrotka, która wzrusza. Jest tu pokazane, że medal zdobyłam. To jest pełnia sukcesu. Mogę tym właśnie biało-czerwonym sztandarem osłonić swoje ramiona, wiedząc, że robię to dla Polski i cały kraj będzie o tym wiedział – analizuje Kamila. Dodaje: – Te piękne słowa zostaną ze mną do końca moich dni

i zawsze, za te trzydzieści, czterdzieści lat, kiedy je przeczytam, wspomnienia wrócą.



Złota medalistka z Sydney stała się w Polsce osobą znaną. Popularność szybko zaczęła jej ciążyć, ale starała się nikomu nie odmawiać autografu

Kama coraz bardziej zmęczona zamieszaniem. – Ale była cierpliwa, nikomu nie odmawiała autografu, wspólnego zdjęcia, wywiadu, choć było widać, że tęskni już za spokojem – wspomina Agnieszka „Mycha” Szewczyk.

Kamil Wódka, psycholog sportowy: – Ogromny sukces, zwłaszcza dla młodych sportowców, może być trudny do udźwignięcia. Trzeba się liczyć np. z nagłą utratą anonimowości. Popularność może na początku budzić zachwyty, łechtać ego sportowca, ale potem miarka się jednak przebiera i człowiek często zaczyna marzyć o czapce-niewidce.

Liszaje na ścianach, obskurne pokoje, brudne toalety

W październiku w Santiago de Chile odbywają się mistrzostwa świata juniorów. Kamila mówi, że bardzo zależy jej na medalu. – Do tej pory zawałam większość startów juniorskich, teraz chcę się pokazać i na takich zawodach. Jadę tam w roli faworytki, a tego nie lubię. Nie wypada mi przegrać, ale nie jestem pewna swojej formy. Wiadomo, że szczyt miał być w Sydney. Rekordu raczej w Chile nie będzie – zastrzega Skolimowska.

Znajomym się zwierza, że wyjazd do Ameryki Południowej to także rodzaj ucieczki od popularności, która w Polsce zaczyna ją już męczyć.

Ale w Santiago de Chile jest tak samo. Wokół niej mnóstwo dziennikarzy i fotoreporterów. Robią jej zdjęcia, nie odstępują na krok. Chcą znać każdy szczegół związany z przygotowaniem do zawodów, pytają o formę i czy wygra. No właśnie. – Kama była tą presją przytłoczona – mówi Marek Plawgo, sprinter i płotkarz, mistrz świata juniorów z Santiago.

Z zainteresowania mediów Kamilą korzysta jednak cała polska ekipa. Mieszkają w obskurnej bursie, przy której nawet najgorsze polskie akademiki wydają się przytulne. Chilijska telewizja chce pokazać, jak mieszka mistrzyni olimpijska. Kamila z radością

oprowadza dziennikarzy. Pokazuje liszaje na ścianach, brudne toalety, obskurne pokoje.

Po godzinie telefon z biura organizacji mistrzostw. Polacy mają się przenieść do czterogwiazdkowego hotelu w śródmieściu Santiago. – Mogliśmy wreszcie wypocząć i porządnie zjeść – mówi Plawgo.

Benjaminowi Kucińskiemu, chodziarzowi, podoba się postawa Kamili. – Do Santiago pojechała z nami Kamila, którą wcześniej znaliśmy. Skromna dziewczyna, a jednocześnie pełna życia i szalonych pomysłów. Cały czas była z nami, nikomu z nas ani przez chwilę nie dała do zrozumienia, że jest lepsza przez to, że zdobyła złoto na igrzyskach.

Zresztą na mistrzostwach świata juniorów Kamila się nie liczy. Po dwóch nieudanych próbach w trzeciej rzuca młotem na odległość zaledwie 51,84 metra. Odpada już w kwalifikacjach.

– Była mistrzynią olimpijską i mogła machnąć ręką na potknięcie w turnieju niższej rangi, ale była bardzo przybita. Zobaczyłem wtedy dziewczynę o ogromnej ambicji, ale i wielkiej dojrzałości – wspomina Marek Plawgo.

Robert Skolimowski: – Na tych zawodach zrozumiała, że jej występom już zawsze będzie towarzyszyło szczególne zainteresowanie i silna presja.



Treningi młociarzy nie są łatwe, muszą wiele godzin spędzić na siłowni

Rozdział 10

KSIAŻĘ

Do liceum Kama wraca dopiero po mistrzostwach w Chile. Najpierw odwiedza gabinet dyrektora Marka Skoraczewskiego. Prosi, by pozwolił jej parkować swoje złote seicento na szkolnym dziedzińcu. – Bała się, że auto może kusić złodziei. Nie widziałem problemu, by mogła, jak nauczyciele, zostawiać samochód na terenie szkoły – mówi dyrektor.

Za chwilę Kama przekona się, że popularność nie zawsze jest miłą. Lekcja języka polskiego. Nauczycielka wie, że Skolimowska jest świeżo po zawodach i będzie zaliczała zaległości. Mimo to wzywa ją do tablicy. Kama nie zna odpowiedzi na pytania. Polonistka nie kryje satysfakcji. – Wiesz, Skolimowska – mówi. – Kiedy rzucałaś ostatnio w Chile, twój młot o mały nie doleciał do mnie na działkę, gdzie się relaksowałam.

W klasie cisza, koledzy nie spodziewają się po nauczycielce takiej złośliwości. Kamila nie reaguje. Odbiera zeszyt z oceną niedostateczną, dziękuje nauczycielce i wraca na miejsce.

Ma ważniejsze rzeczy na głowie niż niepotrzebne utarczki z nauczycielką. Eurosport, Europejski Komitet Olimpijski i Międzynarodowe Stowarzyszenie Dziennikarzy Sportowych zaprasza ją na bal w Monte Carlo. Złoci medaliści z Sydney mają tam odebrać pamiątkowe statuetki.

I sierpem, i młotem

Teresa Skolimowska pomaga córce uszyć sukienkę z czarnego aksamitu, do połowy kolan. – Kama denerwowała się tą galą, bo w jednym miejscu spotykali się najlepsi sportowcy na globie i wielu ważnych oficjeli. Bała się, że popełni jakąś gafę – mówi mama.

Obowiązują suknie wieczorowe i smokingi. Sportowców, którzy mieszkają w Nicei, na bal podrzucają śmigłowce. Dyskretna muzyka, wykwintne jedzenie, wśród gości księżę Monako, Albert. Wyróżnienia olimpijczykom wręcza Juan Antonio Samaranch, ustępujący przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego.

Robert Korzeniowski: – Bywałem na wielu imprezach, ale ten bal zrobił na mnie wielkie wrażenie. A na Kamili, dla której był to debiut na salonach?

W październiku kolejna uroczystość. Polska reprezentacja olimpijska leci na pięć dni do Rzymu. Sportowców przyjmie Jan Paweł II.

Szymon Kołdecki, wicemistrz olimpijski w podnoszeniu ciężarów, pamięta wielką salę, w której było przygotowane krzesło dla papieża. Wszyscy czekają w ciszy na audiencję. Gdy papież wszedł, przekroczył drzwi, Kamila i sztangistka Agata Wróbel zaczęły płakać. – Zdziwiłem się, bo zamiast o modlitwie myślałem, jak miło spędzić wieczór w Rzymie. No, ale miałem wtedy tylko 19 lat – wspomina Kołdecki.



Spotkanie z Janem Pawłem II w Watykanie zrobiło na Kamili Skolimowskiej ogromne wrażenie. Zaczęła płakać, kiedy tylko dostrzegła papieża zbliżającego się do sali, w której sportowcy czekali na audiencję

Mieczysław Nowicki, prezes Urzędu Kultury Fizycznej i Sportu, dwukrotny medalista olimpijski w kolarstwie szosowym z Montrealu, przedstawia papieżowi kolejnych zawodników:

– Ojcie święty, Kamila Skolimowska i Szymon Ziółkowski, złoci medaliści w rzucie młotem...

Jan Paweł II od razu dopowiada: – I sierpem, i sierpem.

– Dla młodych to nawiązanie do symboli z flagi Związku Radzieckiego może być niezrozumiałe, ale my śmiałyśmy się razem

z papieżem – wspomina Nowicki.

Nie leżymy, chodzimy, zwiedzamy!

W 66. Plebiscycie „Przeglądu Sportowego” Skolimowska zajmuje czwarte miejsce, ustępując tylko innym złotym medalistom z Sydney: Robertowi Korzeniowskiemu, Renacie Mauer-Róžańskiej oraz Szymonowi Ziółkowskiemu.

Jeden z głosujących czytelników dołącza wierszyk: „Kamila, Kamila, Kamila/ Po ojcu jej siła i moc/ na balu sportowców Kamila/ przetańczy i wieczór, i noc”

Ma rację. – Bawię się zdecydowanie lepiej niż na balu w Monte Carlo! Na waszej imprezie czuję się naprawdę znakomicie. Z każdym mogę porozmawiać, nie muszę się usztywniać – mówi dziennikarzom.

Luz i naturalna bezpośredniość nie zawsze Kamie służą. W Spale obozy dla swoich niepełnosprawnych podopiecznych organizuje Fundacja Aktywnej Rehabilitacji. Kamila wraca z treningu na siłowni. Na korytarzu widzi grupę osób ćwiczących na materacach. I jak to ona: – Nie leżymy, chodzimy, zwiedzamy!

Dopiero po chwili dostrzega odstawione na bok wózki inwalidzkie.

Michał Ławryszek ma wtedy 18 lat. Rok wcześniej samochód, którym jechał, wpadł w poślizg i uderzył w drzewo. W wypadku Michał uszkodził kręgosłup. W Spale oswaja się z wózkiem, uczy się na nim poruszać.

– Wtedy po raz pierwszy zobaczyłem Kameę – wspomina. – Nie wiedziałem, kim jest.

Chłopak zaczepia ją na korytarzu. Kama wykorzystuje przerwę w treningach i podpisuje stertę swoich zdjęć.

- Co robisz? – pyta.
- Autografy na zapas – odpowiada Kamila.
- To znaczy, że jesteś sławna?
- Sławna to nie, ale latem zdobyłam medal na olimpiadzie i ludzie często mnie proszą o zdjęcia – odpowiada Kamila. Przedstawia się Michałowi. Mówi, że rzuca młotem.

Do tej pory jestem singlem

Ławrysek chętnie spędza czas ze sportowcami. – Byli mili, starali się nie zauważać mojego wózka. Jak wychodziliśmy gdzieś razem, a nie było podjazdu, brali mój wózek i przenosili. Kamila z Agnieszką Pogroszewską wykonują tę przysługę po królewsku. Kłaniają się Michałowi i proponują: – Chodź, nasz książę. Poniesiemy cię.

Na obozie w Cetniewie sportowcy organizują na plaży ognisko. Michał nie chce iść. Kamila pyta, co się dzieje. – Nie chcę robić kłopotu, a po piasku nie dam rady jechać wózkiem – mówi chłopak.

- Nie wygłupiaj się, tylko wymyślasz problem – odpowiada mu Kamila. Zanoszą go na tę plażę.

Sportowcy pewnie nie wiedzą, co zrobili dla Michała. – Byłem w fatalnej kondycji psychicznej, kilka miesięcy po wypadku, bez żadnych perspektyw. Dzięki tej ekipie popatrzyłem na świat w jasnych barwach – mówi.

Michał nie ukrywa, że podkochiwał się w Kamili. – Była fascynująca. Piękna, zawsze uśmiechnięta, pełna energii. Dla niej nie było rzeczy niemożliwych. Znajdowała czas, żeby odwiedzić mnie w Malborku czy w warszawskim mieszkaniu adaptacyjnym dla niepełnosprawnych, gdzie osoby na wózkach uczą się samodzielności. Zapraszała mnie na zawody. Lubiłem jej

towarzystwo, bo nie stwarzała dystansu. Traktowała mnie jak przyjaciela. Do tej pory jestem singlem, chyba wszystkie kobiety porównuję do Kamy – mówi Michał.



Michał Ławryszek poznał Kamę tuż po swoim wypadku. – Zdarzyło mi się ugotować dla niej obiad. Bardzo jej smakowały moje spaghetti bolognese i kotlety mielone – wspomina



Australia to szczęśliwe miejsce dla Kamy. Rok po sukcesie na igrzyskach wygrała tu Igrzyska Dobrej Woli, które odbywały się w Brisbane

Rozdział 11

BARK

W pierwszym sezonie po igrzyskach najważniejsze są mistrzostwa świata w kanadyjskim Edmonton. Chce zmienić technikę rzutu.

Komentator Przemysław Babiarz wyjaśnia, że trzy obroty wystarczają, by rzucać na odległość 70-71 metrów, ale kto chce myśleć o 75 metrach i dalej, musi dołożyć czwarty.

Kamila: – To trudne i niebezpieczne, bo trzeba zmienić tempo pierwszego obrotu. Nie mogę za szybko zacząć, bo przy czwartym obrocie byłabym już tak rozpędzona, że mogłabym wypaść z koła. Trudno zmienić wypracowane nawyki.

Zastrzyk do stawu

Tymczasem w maju 2001 roku musi zdać maturę. Egzaminu z języka polskiego, matematyki i języka rosyjskiego. Z każdego przedmiotu czwórka.

Teraz może się już skupić na mistrzostwach świata. Po drodze do Edmonton startuje w 13 konkursach, tylko dwa razy nie staje na podium. Na początku czerwca 2001 roku w Poznaniu odbywa się mityng Żywiec SA. Browar może sobie pozwolić na sprowadzenie największych gwiazd. Przyjeżdżają m.in. Czech Jan Żelezny, rekordzista świata w rzucie oszczepem, trynidadzki sprinter Ato Boldon, ukraińska sprinterka Żanna Pintusewicz. Skolimowska

wygrywa zawody w rzucie młotem, a odległością 68,48 metra uzyskuje minimum kwalifikacyjne do Edmonton.

2001 rok to pierwsze poważne kontuzje. Tydzień przed mistrzostwami świata u Skolimowskiej odnawia się uraz barku, z którym zмага się już od kilku miesięcy. W kwalifikacjach niespełna dziewiętnastoletnia młociarka wypada jednak obiecująco: rzut na odległość 67,43 metra daje jej czwarte miejsce. Przed konkursem Marek Prorok, lekarz polskiej ekipy, radzi Skolimowskiej, by oszczędzała bark i w finale oddała najwyżej dwa rzuty. Nie słucha, oddaje aż sześć. Wszystkie próby są czyste, ale 68,05 metra wystarcza, by zająć czwarte miejsce. W Edmonton wygrywa Yipsi Moreno (70,65 m) przed Olgą Kuzienkową (70,61 m) i Bronwyn Eagles (68,87 m).

Skolimowska wkurzona własną niedyspozycją. – Bolący bark okleiłam plastrem, ale kontuzja była zbyt poważna, by pomógł. Czwarte miejsce jest zdecydowanie najgorsze, ale na pewno lepsze niż trzynaste czy dziewiąte – mówi dziennikarzom.



Kama uwielbiała spać, ale nie miała szans odespać przygotowań do matury.
Od razu zaczęły się ważne starty



9 września 2001 roku, Grand Prix IAAF w Melbourne. Kamila zwyciężyła, rzucając młotem na odległość 71,71 metra. Był to nowy rekord Polski

Szymon Ziółkowski, który w Edmonton zdobył złoto, wie trochę więcej o bólu, z jakim zmierzyła się Skolimowska. – Dwa tygodnie przez mistrzostwami startowaliśmy z Kamą na igrzyskach frankofońskich w Ottawie. Cierpiała już tak, że musiałem jej zrobić zastrzyk do stawu. Żaden lekarz z naszej ekipy nie chciał się tego podjąć, ale ja się nie bałem, że zrobię jej krzywdę. Robiłem już Kamie taki zastrzyk na początku roku, na zgrupowaniu w RPA – mówi Ziółkowski.

Medal olimpijski to nie przypadek

Robert Skolimowski jest przekonany, że kontuzje u jego córki to wynik przeciążenia treningami. W tej dyscyplinie operuje się nie tylko młotem, trzeba też robić przysiady z ciężarami czy martwe ciągi. – Kameę zwykle coś bolało, a z biegiem lat kontuzji było coraz więcej – mówi ojciec.

Po Edmonton Kama musi się poddać rehabilitacji, ale nie chce rezygnować z ostatnich startów w sezonie. We wrześniu leci do Brisbane w Australii na Igrzyska Dobrej Woli. Po raz pierwszy odbywają się w 1986 roku w ZSRR, w okresie pierestrojki Michaiła Gorbaczowa. Miały być symbolem pojednania USA i krajów bloku wschodniego po tym, jak Amerykanie zrezygnowali z udziału w igrzyskach olimpijskich w Moskwie w 1980 roku, a cztery lata później kraje bloku wschodniego zbojkotowały igrzyska w Los Angeles.

Nie jest to impreza wielkiej rangi, ale dla rodziny Skolimowskich ma sentymentalne znaczenie – w pierwszej edycji w Moskwie ojciec Kamili zdobywa trzy brązowe medale: w rwaniu, podrzucie i dwuboju.

Kama przebija dokonania ojca. W Brisbane nie ma sobie równych. Rzuca młotem na odległość 70,31 metra i pokonuje nawet wicemistrzynię świata z Edmonton Olgę Kuzienkową, która uzyskuje odległość 69,98 metra.

– Mogłam zakończyć sezon, zrzucając wszystko na kontuzję, ale mam w sobie dużą dawkę ambicji. Staram się zawsze walczyć i nie odpuszczam żadnych zawodów – mówi Skolimowska po Igrzyskach Dobrej Woli.

Szczególnie zadowolona jest z pokonania swojej największej rywalki, Rosjanki Olgi Kuzienkowej. – Po raz kolejny udowodniłam, że mogę z nią wygrywać, a medal na igrzyskach olimpijskich to nie przypadek – mówi.

Jeszcze na kilka dni zostaje w Australii, by wziąć udział w finale cyklu Grand Prix IAAF w Melbourne. Z łatwością wygrywa turniej i ustanawia rekord życiowy – rzuca młotem na odległość 71,71 metra.



Kamila Skolimowska i rok od niej młodsza pływaczka Otylia Jędrzejczak przyjaźniły się od igrzysk w Sydney. Na Balu Mistrzów Sportu w 2003 roku zachwycały czarnymi kreacjami i wystrzałowym makijażem

Rozdział 12

GRYZ

– Nie chcieliśmy, żeby nasza córka skończyła edukację na maturze. Liczyliśmy, że pójdzie na studia. Wracaliśmy co jakiś czas do tego tematu, ale nie chciała z nami o tym rozmawiać – mówi Teresa Skolimowska.

Decyzję Kamila podejmuje sama. Wybiera studia licencjackie na kierunku ekonomia w Wyższej Szkole Społeczno-Ekonomicznej w Warszawie. Nie musi godzić nauki ze sportem, biegać z treningów na wykłady. WSSE to pierwsza wyższa szkoła w Polsce, która ma swój kanał telewizyjny z wykładami i zajęciami przez 24 godziny na dobę. Studenci sami decydują, kiedy słuchają wykładów lub uczestniczą w zajęciach. Tylko egzaminy trzeba zaliczać na uczelni.

– Przed ponad dwudziestoma laty robiliśmy to, z czym uczelnie wyższe musiały się zmierzyć teraz, w czasie pandemii koronawirusa. Uczyliśmy zdalnie studentów, a na egzaminach wymagaliśmy wiedzy jak na uczelniach stacjonarnych. Ten system się sprawdzał, ale wielu rektorów szkół wyższych życzyło nam wszystkiego najgorszego – mówi prof. Wojciech Pomykało, rektor WSSE. W 1949 roku miał 19 lat, gdy wygrał konkurs na asystenta filozofa, prof. Adama Schaffa.

Pamięta Kamilę Skolimowską. – Nie miała problemów z nauką. Sesje zaliczała w pierwszych terminach, nie miała poprawek – mówi profesor.

Ale w 2003 roku musi poprawiać, i to nawet dwa razy, pracę licencjacką pod tytułem: *Łączność elektroniczna między BRE Bankiem a jego klientami*. Promotorem pracy jest prof. Pomykało. – Nie byłem zadowolony z pierwszych wersji. Wymagała poprawek stylu, uzupełnień merytorycznych. Fakt, że uczyliśmy zdalnie, nie oznaczał, że przymykaliśmy oko na jakość prac licencjackich czy magisterskich – mówi profesor. Podkreśla jednak, że Skolimowska, choć była gwiazdą sportu, nie dawała tego odczuć w kontaktach z wykładowcami i nie próbowała tego wykorzystywać. – Przyjmowała krytykę i nanosiła poprawki. Ostatecznie pracę obroniła bardzo dobrze – dodaje prof. Pomykało.

Promocja kawy w hipermarketach

Na początku 2002 roku Kamila zyskuje pierwszego poważnego sponsora. Staje się członkinią grupy lekkoatletycznej stworzonej przez producenta kawy Elite Cafe. Tworzą ją: Robert Korzeniowski, Szymon Ziółkowski, Paweł Czapiewski (brązowy medalista z Edmonton w biegu na 800 metrów) oraz Sebastian Chmara (najlepszy polski dziesięcioboista). Zawodnicy podpisują trzyletnie kontrakty, które mają im zapewnić „odpowiednie warunki przygotowań do imprez rangi światowej”. Z czasem grupa powiększy się o kolejnych sportowców.



Grupa lekkoatletyczna Elite Cafe powstała na początku 2002 roku. Początkowo tworzyli ją (od lewej): Paweł Czapiewski, Sebastian Chmara, Robert Korzeniowski, Szymon Ziółkowski oraz Kamila Skolimowska. Wsparcie sponsora było kilka razy wyższe niż stypendium olimpijskie

Kama, jako złota medalistka z Sydney, może już liczyć na państwowe stypendium wynoszące nawet trzykrotność przeciętnego wynagrodzenia. Liczymy. W trzecim kwartale 1999 roku przeciętne wynagrodzenie w Polsce wynosi 1714 zł, zatem Kamila maksymalnie mogłaby liczyć na nieco ponad 5 tysięcy zł brutto. Sporo. Bilet autobusowy kosztował wtedy 1,50 zł, kilogram cukru – 1,90 zł, a litr benzyny – tylko 3 zł.

Grupa Elite Cafe obiecuje dodatkowo wypłacać sportowcom comiesięczne wynagrodzenia, a także premie za sukcesy

na największych imprezach lekkoatletycznych.

– Każdy z nas będzie otrzymywać stałe wynagrodzenie, kilkakrotnie wyższe od stypendium sportowego – wyjaśniał Robert Korzeniowski w marcu 2002 roku.

Kamila cieszy się z kontraktu. – Dzięki Elite Cafe nie muszę się martwić o finanse. Sponsor zapewnił nam godziwe warunki, dba o nasz medialny wizerunek, promuje nasze osiągnięcia – mówi mediom.

Szymon Ziółkowski: – Mieliśmy też zadania do wykonania. Musieliśmy się spotykać z fanami, uczestniczyć w sesjach zdjęciowych, a nawet promować kawę w hipermarketach. To ostatnie zadanie było wkurzające, ale zaciskaliśmy zęby i robiliśmy swoje. Rzut młotem nie jest najlepiej płatną dyscypliną sportu w lekkiej atletyce.

Kilka lat później Skolimowska rozpocznie współpracę z grupą lekkoatletyczną sponsorowaną przez firmę Samsung. Sponsorem młociarki zostanie też firma Nike, która będzie dostarczać jej sprzęt.

– W porównaniu do dzisiejszych gwiazd sportu Kamila zarabiała niewiele, ale starczało jej na godne, spokojne życie – mówi Robert Skolimowski. – Starła się odkładać pieniądze z nagród, ale zawsze mogliśmy liczyć na jej pomoc. Zafundowała mi wartą 30 tysięcy zł operację biodra. Pożyczała też pieniądze znajomym. Niektórzy przepadali potem jak kamień w wodę, oczywiście razem z kasą.

Najlepszy konkurs w historii rzutu młotem kobiet

Mistrzostwa Europy w Monachium zaplanowano na sierpień 2002 roku. W czerwcu Kama popisuje się dobrą formą i ustanawia nowy rekord Polski (72,60 metra) podczas Europejskiego Festiwalu Sztafet w Bydgoszczy. Ten rzut daje jej zwycięstwo w zawodach.

W wywiadzie przed mistrzostwami Europy w Monachium wymienia tylko dwie najgroźniejsze rywalki: Rosjankę Kuzienkową i Francuzkę Manuelę Montebrun.

Na zawodach w Aunay Francuzka rzuca 72,54 metra, zaledwie 6 cm mniej od rekordu życiowego Kamili.

– Wszystkie trzy mieścimy się w granicach pół metra, a to zapowiada bardzo ciekawy konkurs. O kolorze medalu nie będę się wypowiadać. Ważne, żeby był – mówi Skolimowska.

W Monachium w kwalifikacjach do konkursu rzuca 66,11 metra i zajmuje piąte miejsce. Kuzienkowa i Montebrun są silniejsze, mają dalsze rzuty, odpowiednio: 68,45 metra i 67,74 metra.

W finale konkursu Rosjanka i Francuzka w pierwszych trzech seriach radzą sobie znacznie lepiej i przekraczają 72 metry. Kama rzuca na odległość 69,38 metra.

Wszystko się zmienia w czwartej rundzie konkursowej. Polka popisuje się nerwami ze stali. Wchodzi do koła, wykonuje dwa obroty młotem, po czym przerywa swoją próbę. – Trener Pałyszko zwracał mi uwagę, że za wolno wykonuję pierwszy obrót. Postanowiłam więc zacząć jeszcze raz – wyjaśniała później Skolimowska.



Konkurs podczas mistrzostw Europy w Monachium w 2002 roku nie zaczął się dla Kameli dobrze. Dopiero rewelacyjny czwarty rzut pozwolił jej wskoczyć na podium. Zawody wygrała Rosjanka Olga Kuzienkowa (w środku), trzecie miejsce zajęła Francuzka Manuela Montebrun (z prawej)

Po wejściu do koła zawodnicy mają minutę na oddanie rzutu. Zegar na stadionie w Monachium bezlitośnie odmierza czas, a Kama nadal stoi w kole. Próbuje się skoncentrować. Na sekundę przed końcem regulaminowego czasu zaczyna obrót. Młot szybuje bardzo wysoko i osiąga odległość 72,46 metra! Ale Olga Kuzienkowa rzuca jeszcze dalej (72,94 metra) i to ona triumfuje w Monachium. Trzecie miejsce przypada Manueli Montebrun. Komentatorzy sportowi są zgodni – to był najlepszy konkurs w historii rzutu młotem kobiet. Jeszcze nigdy wcześniej trzem pierwszym zawodniczkom nie udało się rzucić ponad 72 metrów.

Dziewczyny wolą sport

– Olga jest piekielnie silna, regularnie rzuca 72 metry, jeszcze mi do niej daleko. Ale jestem bardzo zadowolona ze srebrnego medalu. Mistrzostwa Europy są co cztery lata, więc ten krążek jest ważny prawie tak samo jak olimpijski – powie w wywiadach Skolimowska.

Zaraz po konkursie pędzi do stadionowej szatni. – Pani musi się pomalować przed ceremonią wręczania medali – wyjaśnia dziennikarzom jeden z organizatorów.

W pozostałych zawodach w 2002 roku Skolimowska nie przekracza nawet granicy 68 metrów, ale wicemistrzostwo Europy zostaje docenione przez redakcję „Sportu” i PZLA. Kamila wraz z Robertem Korzeniowskim zostają uznani za najlepszych lekkoatletów 2002 roku w Polsce.

Skolimowska zdobywa też wysokie ósme miejsce w Plebiscycie „Przeglądu Sportowego”. Na Balu Mistrzów Sportu, ubrana w długą czarną suknię, wraz z florecistką Sylwią Gruchałą, kolarką górską Anną Szafraniec i Otylią Jędrzejczak dają wokalnie-taneczny popis do nowej wersji przeboju Ryszarda Rynkowskiego „Dziewczyny wolą sport”.

Robią furorę. – Spotkałyśmy się wcześniej tego samego dnia i ćwiczyłyśmy nasz układ – opowiada Otylia Jędrzejczak. – Kama była rozluźniona. „Jak będzie, tak będzie. Najwyżej będą się z nas śmiali”, mówiła.



Show Kamili Skolimowskiej, Sylwii Gruchały, Anny Szafraniec, Otylii Jędrzejczak i Ryszarda Rynkowskiego na Balu Mistrzów Sportu w 2003 roku. Dla utytułowanych sportsmenek Rynkowski zgodził się zamienić słowa przeboju z „Kobiety lubią brąz” na „Kobiety lubią sport”

W czarnej sukni Kama wygląda olśniewająco. – W dniu balu wracała ze zgrupowania. Po drodze z lotniska miała czas wpaść do fryzjera i od razu taksówką na przyjęcie. Sukienki wcześniej nawet nie widziała – mówi Teresa Skolimowska. – To ja chodziłam na przymiarki do krawcowej. Zakładałam ją na te swoje 67 kilogramów ciała, rozciągałam, w miejsce biustu wkładałam dłonie. Szyłyśmy na oko. I okazało się, że to była najlepiej uszyta suknia na balu. Kama czuła się w niej świetnie. „Mamuś, nie będę chodziła na żadne przymiarki, ty znasz moje wymiary jak nikt inny”, dziękowała.

Robert Korzeniowski pamięta ich wspólny wyjazd do sanatorium w litewskich Druskiennikach pod koniec 2002 roku. Zabiegi, masaże, odnowa biologiczna. Żadnych treningów. Kama zwierza mu

się z rozterki: przybrać na masie czy raczej stracić nieco kilogramów i zyskać szybkość i zwinność? Korzeniowski jest pewien: – Nie miała żadnych kompleksów na punkcie swojej sylwetki.

Podczas pobytu w Druskiennikach idą potańczyć. Nagle Kama stawia krzesło na środku parkietu i odgrywa słynną scenę Lizy Minnelli z filmu „Kabaret”. Siadanie w rozkroku, taniec wokół krzesła, ugięta noga na oparciu krzesła. Słynne kroczyki w miejscu przed krzesłem. Wszystko w rytmie, z wdziękiem. To był perfekcyjny występ. – Kama ze swoich rozmiarów czyniła atut. Co tu dużo mówić, to była kokieciara – wspomina Robert Korzeniowski.

Chce ktoś coś słodkiego?

– Nigdy nie potrafiłam zrozumieć matek, które narzekają na swoje dzieci niejadki – mówi Teresa Skolimowska. – Moje od małego lubiły jeść, nigdy nie wybrzydzały. Kamila i Robert zawsze byli więksi od rówieśników, ale zdrowi. Dużo się ruszali, więc ograniczanie im jedzenia nie miało sensu. Kama nie lubiła tylko szpinaku.

Teresa dba, żeby na zgrupowaniach córka była odpowiednio zaopatrzona. Do torby włada kabanosy, ptasie mleczko, które Kama uwielbia, kawałek domowego ciasta. A czasami, na pierwszą kolację w nowym miejscu – pieczonego kurczaka lub golonkę.

Malwina Wojtulewicz-Sobierajska, była młociarka: – Kama budziła się rano i od razu sięgała po ptasie mleczko. Delektowała się cukierkiem, a do nas machała pudełkiem i mówiła: „Chce ktoś coś słodkiego?”. Rankiem to były jej pierwsze słowa.

Przy wzroście 178 centymetrów Kama waży 105, a w następnych latach nawet 120 kilogramów. Po sezonie zawsze stosuje diety, żeby

zrzucić kilka kilogramów.

Nasza sucha krakowska to normalnie miodzio!

Izabela Lenkiewicz, koleżanka Kamy z podstawówki, jest dziennikarką. Namawia ją na rozmowę o kuchni i jedzeniu. Ale wywiad się przeleżał i nie został nigdy opublikowany.

Kama przyznaje w nim, że uwielbia słodczy. – Mam słabość do ciast mojej mamy, kocham owoce, w szczególności banany, przepadam za zupami. Jak mogę wybrać mięso, to zawsze kurczaka. Uwielbiam okrągłe drożdżówki z budyniem w środku. Nie lubię ryb – mówi mistrzyni olimpijska. I szpinaku.

Im więcej Kama podróżuje, tym bardziej docenia polską kuchnię. – Włoska pizza smakuje okropnie – mówi w rozmowie z Lenkiewicz. – W USA nie da się zjeść tego, co podają na talerzu. W Portugalii dominują ryby, więc to nie dla mnie, w RPA jedzą antylopy. Najbardziej odpowiadała mi kuchnia japońska. Zakochałam się tam w krewetkach i łososiu. Mają też świetne zupy. Ale nic nie przebije naszych polskich schabowych i dobrego bigosu. A nasza sucha krakowska to normalnie miodzio! – dodaje Kamila.



Kama uwielbiała słodycze. Na zgrupowaniu zawsze miała pod ręką ptasie mleczko. Jeszcze się dobrze nie obudziła, a już po omacku sięgała po opakowanie i raczyła się czekoladką. Na zdjęciu z dyskobolkami Agnieszką Krawczuk (z lewej) i Wiolettą Potępą (w środku) na obozie regeneracyjnym w Kołobrzegu we wrześniu 2005 roku

Choć lubi jeść, gotowanie jej nie wychodzi. – Nie umiem – przyznaje. – Nie potrafię piec ciast ani robić zup. Nie muszę. Mieszkam z rodzicami, a mama gotuje wyśmienicie. Ponad dwieście dni w roku spędzam na zgrupowaniach, gdzie korzystamy ze stołówek. Ale niebawem się to zmieni, bo przeprowadzam się do własnego mieszkania. Zacznę rządzić w kuchni. Już nawet kupiłam sobie książki kucharskie – zdradza Kama w rozmowie.

Mówi, że czasami napije się dobrego wina, a jak jest okazja, sięga po martini z wódką i sprite'em. – Ale teraz mam ogromną ochotę na pyszne krewetki w sosie czosnkowym z bagietką i białe wino – dodaje.

Przyzna, że w jej dyscyplinie waga nie jest istotna, nie musi jej pilnować jak zapaśnicy czy ciężarowcy, bo w rzucie młotem nie ma kategorii wagowych. Każdy zawodnik powinien znaleźć optymalną wagę dla siebie. Kamila ma zasady żywieniowe: uważa na węglowodany, czyli ogranicza chleb, ziemniaczki, sosy i słodczyce. Mięso – do woli, warzywa też. Stara się nie jeść po godzinie 19 (nie zawsze jej to wychodzi). Najważniejsze to nie popadać w skrajności. Motto: Czasami daj się rozpieścić.



Posiłki serwowane na zgrupowaniach lub zawodach nie zawsze były smaczne. Kamila w takich sytuacjach przypominała sobie ulubione potrawy i opowiadała o nich siedzącym przy stole zawodnikom. Na zdjęciu z oszczepniczką Barbarą Madejczyk

Nie byłaby kobietą, gdyby nie patrzyła w lustro. Po sezonie startowym, zazwyczaj w październiku, zwykle zaczyna dietę odchudzającą i oczyszczającą organizm z toksyn. Ale bez szpinaku.

Rygory trwają mniej więcej do Bożego Narodzenia. Potem powrót do normalnego odżywiania.

– Szczerze? Jak Kama miała schudnąć, kiedy pani Teresa to mistrzyni kuchni! Mięso perfekcyjnie upieczone, doprawione, pachnące tak, że ślinka ciekła – mówi Wiola Potępa. – Uwielbiałyśmy jej torby ze smakołykami.

Piotr Małachowski: – W Stuttgarcie kończyliśmy sezon w 2006 roku. Kama zaczęła swoją dietę oczyszczającą, jadła głównie suszone owoce i zagryzała pestkami dyni. Byłem głodny, więc wyciągnąłem kanapkę z serem i szynką. Zacząłem jeść na jej oczach. Udawała, że jej to nie rusza, ale widziałem, że z każdym moim kęsem przełyka ślinę. Nie poprosiła o gryza, była twarda.



Na rodzinnych imprezach u Skolimowskich zawsze był tort. O pyszne jedzenie dbała pani Teresa. Na zdjęciu przyjęcie z okazji obrony pracy magisterskiej Kamili (2005 rok). Obok Kamy siedzi Wojciech Kondratowicz, za nim przechodzi Teresa Skolimowska

Rozdział 13

KOPNIAK

Kolejnym krążkiem do kolekcji ma być medal mistrzostw świata w Paryżu w 2003 roku. Sezon rozpoczyna się w maju w Osace. Skolimowska rzuca tam 66,63 metra i zajmuje czwarte miejsce. W czerwcowym Memoriale Kusocińskiego nieoczekiwanie też jest czwarta. Przegrywa nie tylko z Olgą Kuzienkową, ale także z przeciętną Portugalką Vanią Silva i swoją najgroźniejszą krajową rywalką – Agnieszką Pogroszewską.

W lipcu na mistrzostwach świata do lat 23 w Bydgoszczy rzuca 71,38 metra i nie ma sobie równych. – Uwielbiam Bydgoszcz. Co roku idzie mi tu świetnie. Mistrzostwa świata w Paryżu niedługo, a ta odległość pokazuje, że forma rośnie – cieszy się Skolimowska.

Wyniki rywalek studzą jednak entuzjazm. Yipsi Moreno rzuca już na odległość 75,14 metra, Olga Kuzienkowa – 74,98 metra, Manuela Montebrun – 74,50 metra, a Irina Sekaczowa – 72,96 metra. Mimo to Jerzy Skucha, szef szkolenia PZLA, przed mistrzostwami świata zapewnia, że Kamila może powalczyć o medal. Ósme miejsce w kwalifikacjach (66,38 metra) stawia te zapowiedzi pod dużym znakiem zapytania.

Widać, że za bardzo się starasz

W konkursie Kamila również zawodzi. Jej najlepszy wynik (68,39 metra) daje tylko ósme miejsce. Kamila nie potrafi wyjaśnić przyczyn słabego występu. – Nie widzę żadnego błędu w moich rzutach. Cóż, można mieć formę i nie zdobyć medalu. Bardzo dobrze się czułam. Sądziłam, że rzut na 70 metrów nie będzie dla mnie problemem – mówi po zawodach.

Robert Skolimowski: – Kamili brakowało medalu mistrzostw świata. Dwa lata wcześniej w Edmonton była tuż za podium. Zależało jej na sukcesie, zżerała ją ambicja.

Kamil Wódka, psycholog sportu, swoim klientom często przypomina anegdotę opowiadaną przez Janusza Gajosa. Próba do spektaklu „Jak wam się podoba” Szekspira w Teatrze Dramatycznym, w której Gajos grał błazna. Aktorom przygląda się Gustaw Holoubek. Po próbie prosi Gajosa na słówko i mówi mu: „Bardzo dobrze grasz, tylko widać, że za bardzo się starasz. Gdybyś był to w stanie zniwelować, byłoby w sam raz”. Gajos powtarza, że była to jedna z cenniejszych uwag o jego w zawodzie, które kiedykolwiek usłyszał. – U sportowców jest bardzo podobnie – mówi Wódka.



Najważniejszą imprezą w 2003 roku dla Kamili były mistrzostwa świata w Paryżu. Młociarka wypadła tam dużo poniżej oczekiwań, zajęła ósme miejsce

Od triumfu w Sydney Kamili nieustannie towarzyszy presja. Media i kibice oczekują, że sportowiec po wielkim triumfie już zawsze będzie wygrywał. Ale to nic w porównaniu z presją, którą Kamila sama na siebie nakłada. – Myślałam, że to będzie najlepszy rok w moim życiu – mówi dziennikarzom rozgoryczona.

Metody oceny zdolności kredytowej

Po zakończeniu sezonu Kamila definitywnie rozstaje się z trenerem Pałyszka i zaczyna współpracę z Czesławem Cybulskim. – Doszła do wniosku, że od Pałyszki niczego więcej już się nie nauczy. Cybulskiego znała z igrzysk w Sydney i mistrzostw świata

w Edmonton, ale także zgrupowań w Polsce. Był wtedy najlepszym w kraju specjalistą od rzutu młotem – mówi Robert Skolimowski.

Jesienią Kamila zapisuje się na studia magisterskie z zarządzania na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego. Pracę magisterską będzie pisała u docenta Nikodema Grzenkowicza, który wykłada biznesplan, zarządzanie finansami i analizę ekonomiczno-finansową przedsiębiorstw. Grzenkowicz interesuje się sportem, studiował ekonomię z Ireną Szewińską.

Dyskutuje z Kamilą o temacie pracy. Skolimowska proponuje, że napisze o motywacji w sporcie. Ale jest kłopot ze źródłami, literaturą, danymi, badaniami. – W końcu zdecydowaliśmy, że napisze o kredytach – mówi doc. Grzenkowicz.



Trener Zbigniew Pałyszko i Kamila Skolimowska analizują nagranie wideo jednego z rzutów treningowych. Ich współpraca trwała przez siedem lat



Już po igrzyskach w Sydney Kama wielokrotnie próbowała zmienić technikę rzutu i dołożyć czwarty obrót. Poprawnie wykonany gwarantował rzuty nawet o kilka metrów dłuższe. Taką techniką rzucała wówczas prawie cała światowa czołówka młociarek

Kolejne rozdziały Kamila zawsze oddaje na czas. Kiedy jest na zgrupowaniu, przysyła fragment kurierem. Słucha uwag promotora, nanosi poprawki. W końcu może oprawić swoją pracę i złożyć w dziekanacie. Na pierwszej stronie tytuł: „Metody oceny zdolności kredytowej i jej zabezpieczeń”

Sama z panem nie zostanę

Igrzyska w 2004 roku odbędą się w Atenach. Kamila rozpoczyna przygotowania już w lutym. Leci do Monte Gordo w Portugalii.

Uroczę miasteczko kilka kilometrów od granicy z Hiszpanią. Zimy są tu łagodne, warunki do treningów znakomite, a lot z Polski trwa tylko cztery godziny.

Oprócz Skolimowskiej pod okiem Czesława Cybulskiego trenują Szymon Ziółkowski i Wojciech Kondratowicz. Atmosfera na zgrupowaniu napięta. Cybulski jest w konflikcie z Ziółkowskim. Pod koniec 2003 roku na obozie w Spale trener zarzuca złotemu medalistcie z Sydney „nocne wyprawy, libacje, demoralizację młodszych kolegów i ucieczkę z obozu”.

Ziółkowski mówi, że to bzdury. Zarzuca Cybulskiemu, że gdy jego zawodnicy odnoszą sukcesy, chodzi dumny jak paw. Gdy sprawują się gorzej, traktuje ich oschle. – Od dłuższego czasu nie jest nam już po drodze – mówi zawodnik.

Cybulski nie jest mu dłużny. Jeszcze w Spale oświadcza: – Panie Ziółkowski, zrobię wszystko, żeby pan do Aten nie poleciał. Ziółkowski powtórzy groźbę trenera w wywiadzie dla „Przeglądu Sportowego”. Cybulski wpada w szał. – Naciskał na władze PZLA, żebym nie poleciał do Portugalii – mówi Ziółkowski. Ale nic nie wskórał.

Już na pierwszym treningu w Monte Gordo Cybulski prosi Ziółkowskiego na rozmowę. Oświadcza, że od momentu ukazania się wywiadu w „Przeglądzie Sportowym” nie jest już jego trenerem. – Przyjąłem to do wiadomości. Przez trzy tygodnie trenowałem sam, choć wszyscy jeździliśmy na treningi jednym samochodem. Kama i Wojtek też nie czuli się komfortowo w tamtej sytuacji i doszli do wniosku, że nie chcą trenować z Cybulskim – wspomina Ziółkowski.

Wojciech Kondratowicz, młociarz: – Cybulski był specyficzną osobą. Bardzo zasadniczy, nie słuchał uwag zawodników. Przez długi czas Ziółkowski był moim pośrednikiem w kontaktach z nim.

Gdy przestali się do siebie odzywać, mój kontakt z trenerem zmalał do minimum. Uznałem, że ta współpraca nie miała już sensu.

Na jednym z kolejnych treningów trener Cybulski krzyczy do Kamili: – Pani Skolimowska, a jaka jest pani decyzja?

– No przecież sama z panem nie zostanę – odpowiada kąśliwie Kama.

Współpraca polskich młociarzy z doświadczonym szkoleniowcem dobiega końca.

Klimat jak z filmów szpiegowskich

PZLA szuka młociarzom nowego trenera. Wybór pada na Piotra Zajcewa, który trenował kadrę białoruskich młociarzy, w tym aktualnego mistrza świata Iwana Tichona. Zajcew stawia warunek: znaczna część zgrupowań będzie się odbywała w jego ojczyźnie.

Skolimowska, Ziółkowski i Kondratowicz jeszcze w lutym 2004 roku jadą do położonego na północy Białorusi Nowopołocka. Stutysięczne miasto, ośrodek przemysłowy znany głównie z rafinerii Naftan. Warunki w kraju rządzonym od 10 lat przez Aleksandra Łukaszenkę są dla nich szokujące.

– Mieliśmy wrażenie, że cofnęliśmy się w czasie jakieś 20-30 lat. W centrum miasta ludzie pijący wódkę na ławkach, zagryzający ją suszoną rybą. W hotelu klimat jak z PRL-u. Szaro i topornie. Z szatni już z daleka dolatywał odór potu. I jeszcze cholerny mróz, dochodzący do minus 20 stopni. W porównaniu do Portugalii, w której byliśmy jeszcze kilka tygodni wcześniej, była to przepaść – mówi Wojciech Kondratowicz.

Szymon Ziółkowski dodaje: – Klimat jak z filmów szpiegowskich. Kierownik sali restauracyjnej w naszym hotelu okazał się pułkownikiem KGB. Dał mi cynk, że w naszych pokojach

zainstalowane są podsłuchy. Ale co tam, nie mieliśmy przecież nic do ukrycia.

Tak ciężko jeszcze nigdy nie było

Piotr Zajcew uprzedza polskich młociarzy, że muszą się przygotować na katorżniczą pracę. Trzy treningi dziennie, pierwszy już o godz. 7.30 rano. Co najmniej 20-30 rzutów młotem. Potem śniadanie i krótki odpoczynek. O godz. 10. kolejny trening. Obiad, po nim krótka drzemka. Ostatnie zajęcia po południu. – Po kolacji każdy szedł do siebie. Padaliśmy na twarz. Oddawaliśmy nawet sto rzutów dziennie, plus zajęcia na siłowni. Tak ciężko jeszcze nigdy nie trenowaliśmy – wspomina Ziółkowski. – Do odżywek dorzucaliśmy środki przeciwbólowe.

Kama był zaskoczona nowymi metodami treningowymi. Opowiada ojcu o zaprawach w śniegu, targaniu wielkich opon, rzucaniu kamieniami. Ale chwali warunki treningowe w Nowopołocku, przede wszystkim olbrzymią halę, w której można rzucać młotem. Nie wie, czy treningi zapewnią jej optymalną formę w Atenach, ale ufa trenerowi Zajcewowi.

Po raz kolejny pracuje nad zmianą techniki rzutu. Próbuje wykonywać cztery obroty, nadać większą prędkość młotowi, rzucać z większą siłą. Liczy, że na olimpiadzie nawiąże rywalizację z czołówką młociarek.



Trener Piotr Zajcew niejednokrotnie zaskakiwał podopiecznych swoimi pomysłami. Podczas ćwiczeń na hali trener kazał zawodnikom zastępować młot oponą samochodową

Skolimowska może się skonfrontować z rywalkami 26 czerwca w Lille. Wypada przeciętnie. Rzut na odległość 68,34 metra daje jej szóstą lokatę. Wygrywa Kubanka Yipsi Moreno (72,65 metra), która kilka tygodni wcześniej w Hawanie osiągnęła już odległość 75 metrów.

Podium, ale przy dużej dozie szczęścia

Może to niepowodzenie to wynik stresu? Tuż przed zawodami Kama i Ivana Brkljačić wracają z siłowni do hotelu. Kilka metrów od nich samochód rozbija się na słupie.

– Nie wiedziałam, jak zareagować, byłam przerażona. Tymczasem Kamila niemal od razu próbowała wyciągnąć z pojazdu prowadzącą go dziewczynę. Wiedziała, jak się za to zabrać, nie bała się. Zachowała zimną krew, bardzo mi to zaimponowało – mówi Ivana Brkljačić.



Chorwatka Ivana Brkljačić i Kamila Skolimowska przyjaźniły się przez wiele lat. Na zdjęciu podczas przygotowań do młodzieżowych mistrzostw świata w Bydgoszczy (1999 rok)

W kolejnym tygodniu Kama startuje w zawodach w Zagrzebiu i Bydgoszczy. Rzuty na 71,04 i 71,51 metra dają nadzieję na olimpijski medal. Ale ostatnie konkursy przed igrzyskami

w Atenach znowu wywołują doła. W Paryżu – 69,69 metra, w Szombathely na Węgrzech jest jeszcze gorzej – zaledwie 68,35 metra.

Eksperci nie mają wątpliwości: Kama ma znikome szanse na obronę olimpijskiego tytułu. Dziennikarze „Gazety Wyborczej” analizujący szanse medalowe Polaków umieszczają Skolimowską w grupie „Podium, ale przy dużej dozie szczęścia”

– Cóż, czasy się zmieniły. Cztery lata temu rzut młotem kobiet był nową konkurencją olimpijską. Czołówka zawodniczek się powiększyła, a poziom znacznie podniósł – mówi Kamila przed igrzyskami. Przekonuje, że ma szansę na medal w Atenach. Jej zdaniem różnice w odległościach będą minimalne.

Grecy do ostatnich dni przed igrzyskami walczą, żeby ze wszystkim zdążyć na czas. Prace wykończeniowe w obiektach olimpijskich trwają dzień i noc. 201 polskich olimpijczyków wylatuje do Aten na początku sierpnia.

Betonowa pustynia, ani jednego krzaczka

– Wioska olimpijska przypominała kulisy westernów. Fasady piękne, dalej bałagan. Fatalne wykończenia, zła kanalizacja, wystające kable elektryczne, sadzona na szybko zieleń. Inwestycja we wczesnej fazie deweloperskiej. Wioska tonęła w błocie, jakby ciężki sprzęt wyjechał stąd raptem kilka godzin wcześniej – mówi Marek Pławgo.

– Doskwierał nam upał. Przejście z pokoju na stołówkę w temperaturze ponad 35 stopni było wyzwaniem. Betonowa pustynia, ani jednego zielonego krzaczka. Staraliśmy się nie wychylać nosa z naszych klimatyzowanych domków – mówi Wiola Potępa. Z powodu upałów zawody rozpoczynały się późnym

wieczorem. – Ostatni rzut w eliminacjach oddawałam o wpół do pierwszej w nocy – dodaje Potępa.

Kilka dni przed pierwszymi startami Wiola, Kama i trenerzy jadą zobaczyć stadion olimpijski. Testują koło do rzutów młotem, robią w nim kilka obrotów „na sucho”. Główna arena igrzysk robi na nich duże wrażenie. Trener Zajcew też kiwa głową z uznaniem. – Wsio w pariadkie – mówi.

Nie uwierzyła w siebie

W Atenach wszystko jest symboliczne. Bieg maratoński rozgrywany jest na trasie, którą w 490 roku p.n.e. miał pokonać żołnierz Filippides, by powiadomić o zwycięstwie Greków nad Persami. Konkurs pchnięcia kulą odbywa się na starożytnym stadionie w Olimpii. Ale to także supernowoczesne igrzyska. Na systemy bezpieczeństwa Grecy wydają aż 1,2 miliarda euro. Świat wciąż pamięta atak na World Trade Center w Nowym Jorku. Ateny i okolicę obserwuje kilka tysięcy superczułych kamer policyjnych, a nad stolicą Grecji lata wypełniony helem balon szpiegowski z aparaturą, która umożliwia podsłuchiwanie rozmów przechodniów.

W kwalifikacjach do konkursu olimpijskiego, które odbywają się 23 sierpnia, Kamila Skolimowska rzuca 68,66 metra, co daje jej 10. lokatę i awans do finału. Gdyby rzuciła 40 centymetrów mniej, nie zmieściłaby się w finałowej dwunastce. Bezkonkurencyjna jest za to srebrna medalistka z Sydney, Olga Kuzienkowa. Rosjanka rzuca aż 73,71 metra – to nowy rekord olimpijski, który jeszcze dzień wcześniej należał do Skolimowskiej.

Finał rzutu młotem kobiet rozgrywany jest dwa dni później. W pierwszym rzucie Kamila posyła młot na odległość 69,91 metra.

Niezła próba, która nieoczekiwanie daje Polce trzecią lokatę, ale swoje rzuty palą bardzo mocne Yipsi Moreno i Betty Heidler. Drugi rzut Skolimowskiej jest słabszy – 68,50 metra. Kama spada na ósmą pozycję, jej wejście do najlepszej ósemki, ścisłego finału jest zagrożone.

W trzecim rzucie Polka posyła młot daleko – 72,57 metra, tylko trzy centymetry gorzej od własnego rekordu. Wystarcza na piątą lokatę. Ale rzut nie jest technicznie idealny, jest więc nadzieja, że poprawi ten wynik.

Niestety, wszystkie kolejne próby Skolimowska pali, choć młot za każdym razem dolatuje w okolice 73 metrów. Taki rezultat dałby jej srebro lub brąz. Złoto jest poza zasięgiem, bo Kuzienkowa rzuca aż 75,02 metra.

– Do szczęścia zabrakło mi 60 centymetrów. Zdobyłabym wtedy brązowy medal. Strasznie żałuję, ale jednocześnie jestem zadowolona z mojego wyniku, bo konkurs był bardzo trudny – mówi Skolimowska po zawodach.



Na igrzyskach w Atenach Kamila Skolimowska nie obroniła tytułu mistrzyni olimpijskiej. Rzut na odległość 72,57 metra dał jej dopiero piąte miejsce

– Nie wierzyła w siebie – mówi trener Piotr Zajcew. – Kamila mogła spokojnie zdobyć medal. W pierwszej próbie rzuciła 69,91 metra z trzech obrotów. Czwarty obrót dałby jej o cztery metry więcej. Ale nie wierzyła w siebie. Nie wierzyła. Ale jej czas nadejdzie. Będzie pierwszą kobietą, która rzuci 80 metrów!

Przede mną jeszcze dwie olimpiady

Skolimowska przyjaźni się z pływaczką Otylią Jędrzejczak, która w Atenach zdobywa dwa srebrne medale (na 100 i 400 metrów stylem motylkowym) i jeden złoty (200 metrów stylem motylkowym).

Jędrzejczak pamięta swój powrót do wioski olimpijskiej po zdobyciu złota. – Gratulowało mi wiele osób, ale nie było wśród nich Kamy. Nagle usłyszałam gromkie: „Oti!!!” Kama krzyczała do mnie z balkonu, nagle odwróciła się, zsunęła spodnie i wystawiła w moją stronę goły tyłek. Cała ona – wspomina Otylia Jędrzejczak. – W Sydney Kama wygrała, ja byłam piąta. W Atenach zamieniłyśmy się miejscami. Szkoda, że tak niewiele zabrakło Kamili do medalu. W głębi duszy na pewno to przeżywała, ale potrafiła się cieszyć z moich sukcesów – dodaje.

Szymon Ziółkowski też wraca z Aten bez medalu: – Nie wyszły nam te igrzyska. Kama była piąta, a ja dopiero trzynasty. Wiedzieliśmy jednak, że to początek naszej współpracy z trenerem Zajcewem. Widocznie było za mało czasu, żeby przygotować się do igrzysk. Zakasaliśmy rękawy i wzięliśmy się do ciężkiej roboty.

Skolimowska zapewnia w wywiadach, że w Atenach dała z siebie wszystko. A spalone rzuty? Nie zdążyła opanować techniki czterech obrotów. – Trudno – mówi. – Czasem taki kopniak od życia się przydaje. Przede mną jeszcze dwie olimpiady.

Polskim sportowcom w Atenach towarzyszy ks. Edward Pleń, duszpasterz olimpijczyków. Dwa dni po konkursie rzutu młotem kobiet rozmawia z Kamą. Chce ją pocieszyć.

– Wiesz, że piąte miejsce to dobry wynik? – zagaja.

Kamila odpowiada: – Widocznie Bóg tak chciał i ja to przyjmuję.

– Kupiła mnie tym wyznaniem – mówi ks. Pleń.



Kariera sportowca wymaga wielu wyrzeczeń, ale Kamila starała się znaleźć czas dla przyjaciół. Na zdjęciu jedno ze spotkań poza halą treningową. Od lewej: Kamila Skolimowska, Otylia Jędrzejczak, Małgorzata Zadura, Agnieszka „Mycha” Szewczyk oraz Urszula Grąbczewska, przyszła żona trenera Krzysztofa Kaliszewskiego



Służbę w policji Kamila Skolimowska rozpoczęła w 2004 roku. Choć trudno było jej łączyć pracę z karierą sportową, nie narzekała na obowiązki. Była zadowolona, że po zakończeniu przygody ze sportem będzie mogła się wykazać stażem pracy

Rozdział 14

SŁONIE

Skolimowska szuka miejsca, które pozwoliłoby jej łączyć pracę z treningami. W Gwardii Warszawa zawodnicy dostają etaty w policji. Na co dzień pracują w komisariatach, a na czas zawodów mogą brać urlopy. Po igrzyskach w Atenach Kama porzuca więc Warszawiankę dla Gwardii. Do nowego klubu przyjmuje ją Jan Werner, znakomity biegacz, srebrny medalista olimpijski z Montrealu w sztafecie 4 x 400 metrów. Kama musi zaliczyć jeszcze egzaminy wstępne, bez których nie zostanie policjantką. Szkolenie odbywa w Oddziałach Prewencji Policji w Warszawie. Zespołem szkolenia kieruje podinspektor Dariusz Sierocki, ksywa „Major”.

Pewnego dnia dzwoni do niego sekretarka: – Dowódca jednostki zaprasza.

Wchodzę, a w gabinecie przy stole siedzi dziewczyna, dużych rozmiarów, ale o miłej aparycji.

– Darek, to jest pani Kamila Skolimowska, złota medalistka z olimpiady w Sydney – mówi dowódca.

Skolimowska: – Bez tej pani, proszę. Kamila jestem.

Dowódca: – Przygotuj panią do egzaminów.

Ja gamoni nie wypuszczam

Gdy są już sami, Sierocki wykląda Kamili: – Nie wiem, co tam ustaliliście z dowódcą, ale ja spod swojej kurateli gamoni nie

wypuszczam. Dlatego będziesz ćwiczyła z moimi instruktorami, umówię cię też z psychologami. Jak się przyłożysz, to na testach nie powinno być problemów.

O wyniki sprawnościowe nowej podopiecznej „Major” jest spokojny. Zawodowo uprawia sport, więc kondycyjnie i sprawnościowo z pewnością da radę, ale testy psychologiczne to co innego. Nie wszyscy dają radę.

– Bądź sobą, nie próbuj konfabulować. Pytania są tak ułożone, że przy którymś w końcu zapomnisz, gdzie nakłamałaś, i łgarstwo wyjdzie na jaw – ostrzega Sierocki. Podpowiada: – Przy pytaniach o alkohol, jeżeli lubisz sobie czasem gołnąć piwko czy wino, lepiej napisać, że nie pijesz. Ale jeżeli potem trafisz na pytanie, jaki alkohol ci najlepiej smakuje, olej je. Po teście i tak czeka cię rozmowa indywidualna, wtedy zapytają, dlaczego nie udzieliłaś odpowiedzi. Powiesz, że skoro nie pijesz alkoholu, to skąd masz wiedzieć, który ci najbardziej smakuje. Jasne?

Wymieniają się telefonami. Sierocki ma tego dnia odebrać sprzęt sportowy, dar od PZPN. Kamila się nigdzie nie spieszy, więc jedzie z nim. Opowiada o igrzyskach, o rzucaniu młotem. Cały czas uśmiechnięta, życzliwa, cierpliwa. Żadnego gwiazdorstwa. – Może myślała, że test z psychologii już się zaczął? – żartuje Sierocki.

Środki przymusu bezpośredniego

Testy sprawnościowe zgodnie z oczekiwaniami zalicza celująco. Psychologiczne też. Zostaje wysłana do Centrum Szkolenia Policji w Legionowie. Jest czynną sportswomenką, więc ma indywidualny tok nauki. Wspiera ją brat „Majora”, podinspektor Sławomir Sierocki.

Niedziela, „Major” odpoczywa po imprezie nad Zalewem Zegrzyńskim. Zaskakuje go telefon od Kamili. Spanikowana, bo w poniedziałek ma zaliczać techniki interwencji, a nie ma o tym pojęcia.

– Przyjeżdżaj, zabierz ze sobą środki przymusu bezpośredniego – mówi.

Kama przyjeżdża z kajdankami i ręcznym miotaczem gazu. Z Sierockim ćwiczy obronę przed atakiem nożem, uwalnianie się z duszenia i trzymania oraz obezwładnianie przeciwnika i zakładanie kajdanek. Jest zaskoczona liczbą technik, jakie można wykorzystać przy użyciu kajdanek.

Osoby postronne, które odpoczywają nad zalewem, nie wiedzą, co się dzieje. Raz jakiś facet napada na dobrze zbudowaną kobietę, potem ona go obezwładnia, okłada go kijem, dusi, wykręca ręce.

Oboje krzyczą: „Stój, policja”, „Odrzuć nóż”, „Stań w rozkroku”, „Szeroko ręce i nogi”

Dzwonić na policję?

Kto mnie nauczy jeździć w poślizgu?

Darek Sierocki zakłada się z Kamilą, że rzuci młotem dalej niż 30 metrów. Skolimowska jest pewna wygranej, bo nie spotkała jeszcze amatora, któremu by się to udało.

Zakład rozstrzygają po zajęciach na strzelnicy w Lesznowoli. Kursanci wsiadają do samochodów, gdy Kamila oświadcza, że ma w bagażniku dwa młoty: swój, damski, i męski Szymona Ziółkowskiego.



Dariusz „Major” Sierocki często zapraszał współpracowników na swoją działkę w Wolicy. Kamila nigdy nie odmawiała udziału w imprezach, przywoziła na nie żurawinówkę

Sierocki wybiera cięższy młot, zakręca nim dwa razy wokół siebie i wypuszcza. Młot leci prawie na 40 metrów.

– Nie liczy się! – mówi Kamila. – Nie w takich warunkach! Trzeba stanąć w kole na stadionie, gdzie są siatki ochronne. Sierocki: – Załatw to.

Kama obiecuje. Minizawodów na stadionie nie zdąży zorganizować.

Ale koledzy z policji wiedzą już, że Kama wozi młoty w bagażniku swojego auta, bo zawsze jest przed treningiem albo po treningu. – Kiedyś po pracy już się rozjeżdżaliśmy, gdy jeden z kolegów poprosił, czy mógłby spróbować, jak się tym kręci –

wspomina Inga Gołaszewska-Kołodziej, była judoczka, koleżanka z pracy w policji. – Machaliśmy na parkingu między autami. Dobrze, że nic się nie stało, bo to cholerstwo z butów nas wyrywało.

Sierocki zaprasza swoich współpracowników na działkę w Wolicy. Na imieniny, oblewanie awansów albo żeby się po prostu odstresować. Kamila zwykle przyjeżdża sama, ale zawsze przywozi litrową butelkę żurawinówki. Nigdy nie pije, wymawia się treningiem nazajutrz. Obiecuje kolegom: „Jeszcze kiedyś się napijemy, może jak wrócę z zawodów”.

Rzadko o coś prosi, ale raz zaskakuje Sierockiego. Chce poznać kogoś, kto nauczy ją jeździć w poślizgu, tzw. driftem. Kama ma volkswagena tiguana – to już jej piąty samochód. Krótco po igrzyskach rodzice kupili jej złotego golfa. Tego samego dnia, kiedy go odebrała z salonu, zalicza stłuczkę. Kierowca przed nią gwałtownie hamuje, Kama odbija w bok, ale inny kierowca wjeżdża w tył jej nowego golfa. Tylna klapa do wymiany, a Kama przez tydzień musi chodzić w kołnierzu ortopedycznym, bo uderzyła głową w kierownicę.

Sierocki przedstawia Kamilę swojemu przyjacielowi Zygmuntowi Stankowi, byłemu kolarzowi i kierowcy rajdowemu. Stanek obejrzał jej samochód i rozłożył ręce. Driftowanie takim samochodem jest niebezpieczne – za mała moc silnika w stosunku do wagi. Ma za to dla Kamili doskonałą radę: „Ucz się jeździć tak, żeby nie wpadać w poślizgi. Kup dobre opony, hamuj przed zakrętami, na trasie nie rozpędzaj się do 160, a najwyżej do 140 km/godz. A najlepiej jeszcze wolniej”.

W drodze powrotnej Kama zwierza się „Majorowi”: – Mądrze mówi ten Zygmunt, nie warto ryzykować życia dla szybszej jazdy.

Jak regulować oddech podczas pościgu?

Egzaminy końcowe w szkole policyjnej Kama zalicza z lepszymi wynikami niż wielu kursantów, którzy uczyli się stacjonarnie. Zostaje policjantką w Oddziałach Prewencji, pracuje w sekcji szkolenia, a jej przełożonym jest podinspektor Sierocki.

– Z powodu sportowych obowiązków nie mogła złożyć ślubowania razem z grupą, z którą kończyła szkolenia. Zrobiła to w moim gabinecie, przepisy na to pozwalają – mówi inspektor Dariusz Pergol, wtedy komendant OPP, teraz na emeryturze.

Sierżant Skolimowska łączy służbę z treningami. Na wyjazdy bierze urlopy, najczęściej bezpłatne. Ale i tak coraz trudniej łączyć jej sport z pracą w jednostce, gdzie służba trwa przez całą dobę. Dlatego rozmawia z przełożonymi o przenosinach do innego wydziału. Komendant Stołecznej Policji daje zielone światło i Kama przechodzi do Wydziału Doskonalenia Zawodowego KSP, który wtedy ma siedzibę w Tomicach, niedaleko Góry Kalwarii.



Danuta Niemiro-Konecka, szefowa Kamy (w środku), ceniła u niej samodzielność i chęć nauki. Z prawej na zdjęciu Inga Gołaszewska-Kołodziej, była judoczka

Zostaje referentem, podobnie jak wielu innych czynnych sportowców: judocy, piłkarze, zapaśnicy. Sportowcy w mundurach mają dbać o kondycję fizyczną policjantów. Uczą ich na przykład, jak regulować oddech podczas pościgu, żeby dłużej zachować siły, jak się rozciągać, żeby unikać kontuzji. Dla sportowców to chleb powszedni. Kamila świetnie tam pasuje.

Szefową wydziału jest wtedy Danuta Niemiro-Konecka. – Miałyśmy z Kamą wspólną pasję. Kolekcjonowałyśmy figurki słoni. Ja wszystkie jak leci, a Kama wyłącznie figurki z podniesioną trąbą. Ozdobą mojej kolekcji jest strusie jajo z namalowanym stadem słoni. Kamila przywiozła mi je z Afryki – mówi Niemiro-Konecka.

Z sierżant Skolimowską jest tylko jeden problem. W pracy trzeba się meldować o godz. 8 rano, a Kamila spóźnia się 10-20 minut. Już

od drzwi woła: „Pani naczelnik, przepraszam, ale korki były”

Zdarza się, że szefowa musi prosić Kamę o poprawki w przygotowanych przez nią dokumentach. – Nie biegła do koleżanek z prośbą o pomoc – wspomina Niemirowa-Konecka. – Chciała się sama wszystkiego nauczyć, to dobra cecha. Jeśli przynosiła pismo z jakimś błędem merytorycznym, mówiłam tylko: „Kama, poprawka”. Następny egzemplarz był już bez zarzutu. Naprawdę nie dało się jej nie lubić.



Kamila celnie strzelała. Egzaminy końcowe w szkole policyjnej zaliczyła bez problemów



Szymon Ziółkowski i Kamila Skolimowska podczas imprezy Run Warsaw, promującej bieganie. Choć młociarze nie mają sylwetek biegaczy długodystansowych, przebieżki są stałym elementem ich treningu

Rozdział 15

STRINGI

W czerwcu 2005 roku Skolimowska zdobywa tytuł magistra zarządzania. Pracę pisze na piątkę i broni też na taką ocenę. – Jestem chyba jedynym mężczyzną, który dostał kwiaty od mistrzyni olimpijskiej – żartuje docent Nikodem Grzenkowicz.

Joanna „Wiśnia” Wiśniewska podziwia samozaparcie Kamili. Treningi, nauka, praca. Jak to wszystko godzi? Pewnie jest jedną z tych osób, którym wszystko przychodzi bez trudu.

Poluję na biedronkę, ale nie wychodzi

Pierwszy przykład z brzegu. Hotel w Kołobrzegu. W holu na parterze stoi maszyna wypełniona maskotkami. Trzeba wrzucić dwa złote i używając dżojstika, spróbować złapać wybraną maskotkę szczypcami. Oczywiście maskotki nie dają się złapać, bo maszyna jest do zarabiania pieniędzy, a nie wydawania zabawek. Wiśniewska ma ochotę na pluszową biedronkę. Męczy się, złości, co chwila wrzuca kolejne monety do maszyny.

– Co robisz? – pyta Kama, która akurat przechodzi obok.

– Poluję na biedronkę, ale nie wychodzi.

– Daj, ja to zrobię – proponuje Kama.

Wyciąga pluszową biedronkę, za pierwszym razem.



Podczas współpracy z trenerem Piotrem Zajcewem Kamila Skolimowska i Szymon Ziółkowski oddawali nawet 5 tys. rzutów rocznie. Tak ciężko jak u Białorusina polscy młociarze nie trenowali nigdy wcześniej

Ale Kamili wcale nie jest łatwo. Trener Zajcew nie przestaje zaskakiwać swoimi metodami szkoleniowymi. W 2005 roku sprowadza ze sobą tajemniczą maszynę. Twierdzi, że pochodzi z rosyjskiego ośrodka przygotowań kosmonautów. Urządzenie za pomocą specjalnych elektrod podłączanych do nadgarstków ma służyć do diagnostyki aktualnej dyspozycji młociarzy. Na podstawie oddechu i pulsu wskazuje, czy sportowiec jest świeży i „pracozdolny” – jak mawiał trener Zajcew – czy też „zarąbany” treningiem. Młociarze szybko uczą się oszukiwać to urządzenie. – Zwłaszcza po zakrapianych imprezach pokazywało takie wyniki, jakie chcieliśmy – wspomina Szymon Ziółkowski.

Wyjaśnia, że wystarczyło kontrolować oddech, wprowadzić się w stan głębokiego relaksu, a kosmiczne urządzenie trenera Zajcewa wariowało.

Zajcew nie podejrzewa spisku, jest ślepo wpatrzony w wyniki. – Nigdy się nie zorientował, że oszukujemy – mówi kulomiot Tomasz Majewski, który na wspólnych zgrupowaniach z młociarzami również był poddawany badaniom.



Podczas treningów młociarzom zdarzało się używać tacek. – Jak szliśmy na trening w Chorwacji, przypominaliśmy raczej zbieraczy złomu niż kadre

narodową – mówi Małgorzata Zadura, młociarka i koleżanka Kamy

Młociarzy najbardziej irytuje, że Zajcew podłącza ich do maszyny wczesnym rankiem, jeszcze przed pierwszym treningiem i śniadaniem, czyli o godz. 6.30. Wolą dłużej pospać, więc na jednym ze zgrupowań w Spale postanawiają „uśmiercić” urządzenie.

– Trenujący z nami młociarz Marcin Fernówka zapytał Zajcewa, czy może zgrać sobie z jego laptopa kilka nagrań ze swoimi rzutami. Trener oddał mu laptop, a Fernówka zainstalował program, który blokował działanie kosmicznego urządzenia między 5 a 10 rano. Przez kilka dni mieliśmy luz z porannymi badaniami, ale Zajcew się wkurzył i postanowił zabrać laptopa do Mińska, by naprawili go informatycy. Żeby uniknąć draki, Marcin drugi raz poprosił trenera o dostęp do komputera i wirus został usunięty. Przez ostatnie dwa dni zgrupowania maszyna znowu działała o poranku – wspomina Szymon Ziółkowski.

Żadna pogoda nie jest zaskoczeniem

Najważniejsze w 2005 roku są sierpniowe mistrzostwa świata w Helsinkach. Kamila z każdym startem się rozkręca. W maju w Bydgoszczy rzuca 70,37 metra, w czerwcu dwukrotnie przekracza granicę 72 metrów (w Białej Podlaskiej i we Florencji). W lipcu w fenomenalnym stylu wygrywa mityng IAAF Super Grand Prix w Madrycie. W ostatnim rzucie wyrywa zwycięstwo z rąk Yipsi Moreno, aktualnej mistrzyni świata. Posyła młot na odległość 74,27 metra. To nowy rekord Polski i piąty wynik w tym roku (trzy najdłuższe rzuty należą do Rosjanki Tatiany Łysenko, która kilka dni wcześniej ustala nowy rekord świata: 77,06 metra). Apetyt na medal w Helsinkach zostaje rozbudzony.

W czasie kwalifikacji do turnieju w stolicy Finlandii pada deszcz. Kamila zajmuje piąte miejsce (70,28 metra). Lepsze są Yipsi Moreno, Tatiana Łysenko, Manuela Montebrun i Olga Kuzienkowa.

Skolimowska nie narzeka. – Trener Zajcew przygotował nas do takich warunków. Rzucaliśmy w Szczyrku, gdzie była sroga zima, w Chorwacji, gdzie padał deszcz i wiał jeszcze silniejszy wiatr. Rzucaliśmy w słońcu w Portugalii i w przeciętnych warunkach w Polsce. Żadna pogoda nie jest dla mnie zaskoczeniem – mówi po kwalifikacjach.

Ale widać, że ma problemy z techniką rzutu. Chce rzucać z czterech obrotów, ale do perfekcji jeszcze jej wiele brakuje. – Myślę, że jeśli w piątek [podczas finału – przyp. red.] będę rozluźniona, spokojnie zacznę i łagodnie przyspieszę do czwartego obrotu, mogę rzucić w okolicach rekordu Polski – mówi Kama.

Tylko że w finale jest jeszcze gorzej niż w kwalifikacjach. Z wynikiem 68,96 metra zajmuje siódme miejsce. Jej obroty nie są płynne, brakuje dynamiki, więc młot spada blisko. Szkoda, bo raptem cztery dni później na uniwersjadzie w Izmirze Skolimowska rzuca 72,75 metra, co w Helsinkach dałoby jej brąz. A wynik zbliżony do jej niedawnego rekordu Polski z Madrytu (74,27 metra) pozwoliłby na zdobycie srebrnego medalu. W Helsinkach najdalej rzuca Olga Kuzienkowa (75,10 metra). Po kilku latach zostanie zdyskwalifikowana za stosowanie dopingu, a złoto zostanie przyznane drugiej w konkursie Yipsi Moreno.

Tygrys po przejściach

Treningi z Piotrem Zajcewem mogą jednak przynieść dobry rezultat. Szymon Ziółkowski zdobywa w Helsinkach brązowy medal i po kilku chudych latach wraca do światowej czołówki

(po dyskwalifikacji Iwana Tichona polskiemu młociarzowi przyznane zostanie srebro).

Dla Kamili współpraca z białoruskim trenerem ma jedną wielką wadę – w drużynie nie ma młociarek na podobnym poziomie. Nie ma z kim konkurować. Skolimowska często podkreśla, że jej największą „rywalką” jest Szymon Ziółkowski. – Potrzebna jest osoba, z którą można nie tylko potrenować, ale której można się też czasem pożalić. Inaczej się przecież rozmawia z dziewczyną, inaczej z mężczyzną – mówi Skolimowska. Bardzo jej brakuje takiej osoby.

Na obozach, zgrupowaniach i zawodach trzyma się głównie z dyskobolami: Wiolettą Potęgą, Joanną Wiśniewską i Piotrem Małachowskim, oraz kulomiotem Tomaszem Majewskim. Nadają na podobnych falach, potrafią się razem bawić.



Kamila Skolimowska nie trafiła z formą na mistrzostwa świata w Helsinkach w 2005 roku. Zajęła dopiero siódme miejsce. Przyczyną jej słabego występu były problemy z techniką rzutu

Majewski o Kamili: – Była świetnym kompanem. Miała dystans do siebie, co było niezbędne do obcowania z takimi trollami jak ja. Potrafiła też wypić więcej niż niejeden facet.

Zgrupowanie w Szczyrku, impreza na początek sezonu. Balują Skolimowską, Ziółkowski, Wiola Potępa i Piotr Małachowski.

Niektóre wyjścia w góry kończą się w knajpce w połowie drogi. Trenerzy przymykają oko, bo wiedzą, że po zabawie sportowcy skupią się na robocie.

Obóz w Spale. Podczas odnowy biologicznej w saunie Majewski i jeden z fizjoterapeutów dworują sobie z Kamy. Mówią, że wygląda jak foka. Ostrzegają, żeby uważała na aktywistów Greenpeace, którzy na pewno będą ją chcieli uratować.

Skolimowska chce pacnąć fizjoterapeutę dłonią, ale uchylił się i paznokcie Kamy przeorały mu plecy. – Wyglądał jak tygrys po przejściach. Nie wyrabialiśmy ze śmiechu, Kama musiała potem dzwonić do jego narzeczonej i się tłumaczyć – wspomina Tomasz Majewski.

Piotr Małachowski opowiada o Zimowym Pucharze Europy w rzutach, który w marcu 2006 roku rozgrywany jest w Tel Awiwie. Polska ekipa notuje świetne wyniki: Skolimowska, Potępa, Małachowski, Ziółkowski wygrywają w swoich konkurencjach, a Majewski zajmuje drugie miejsce. Po zawodach huczny bankiet.



Kama i Szymon Ziółkowski rozumieli się bez słów. Po ciężkich treningach i zawodach zawsze znajdowali czas na zabawę. Zdarzało się im tańczyć na balu sportowców, ale także w wiejskiej remizie

– Były to szczególne zawody, bo po raz pierwszy wygrałem z Gerdem Kanterem, moim najgroźniejszym rywalem. Polacy wiedli prym. Zajęliśmy drugie miejsce w klasyfikacji medalowej, a Tomek Majewski i Szymon Ziółkowski w imieniu naszej kadry odbierali specjalną nagrodę. Tomek wyskoczył w koszulce z napisem „Porno star”, a Ziółtek z hasłem „I’m shy, but I have a big dick” (Jestem nieśmiały, ale mam dużego członka). Zrobili furorę. Koszulki znaleźli kilka godzin wcześniej na bazarze w Tel Awiwie – wspomina Małachowski.

Majewski sam projektuje swoje koszulki i umieszcza na nich śmieszne napisy. Kama prosi go o T-shirt z napisem „Kamaz”, nawiązującym do radzieckiej ciężarówki, i adnotacją z tyłu „Uwaga, zachodzi 1,5 metra przy zakręcie”. Nigdy jej nie dostała. – Wiecznie brakowało mi czasu – mówi Majewski.

Ta Skolimowska to baba z jajami

Lekkoatleci spędzają ze sobą setki godzin, wszystko o sobie wiedzą, nie ma tematów tabu. Na lotnisku we Frankfurcie, gdy czekają na samolot do Warszawy, Skolimowska, Małachowski i Majewski opowiadają sobie różne szczegóły z życia intymnego.

– Powiedziała, że dziewczynie o jej gabarytach trudno kupić uwodzicielski, seksowny strój – mówi Małachowski. Tomek Majewski dopiero po kilkunastu minutach orientuje się, że wokół sportowców siedzą sami Polacy.

– Kurwa, ale będą jaja. – Czerwieni się.

W samolocie do Małachowskiego podchodzi jeden z pasażerów. – Panie Piotrze, wszystko słyszałem – mówi. – Ta Skolimowska to naprawdę baba z jajami.

Na szczęście pasażerowie samolotu okazują się dyskretni. Do prasy brukowej nie docierają relacje o pikantnych rozmowach polskich lekkoatletów.



Kamila Skolimowska nie miała kompleksów związanych z wyglądem. Kiedy na spotkaniach w szkołach dzieci pytały ją, dlaczego rzuca młotem, odpowiadała: – A wyobrażacie sobie mnie w balecie?

Seksowną bieliznę Kama pokazuje podczas imprezy w jednej z niewielkich miejscowości pod Spałą. – Po treningu wyrwaliśmy się na otwarcie sali gimnastycznej. Część oficjalna, potem bankiet. Kamila szybko załatwiła się miejscowym bimbrem. Podczas tańców zaliczyła spektakularną glebę. Upadła tak, że na wierzch wyszły jej stringi – wspomina Szymon Ziółkowski.

Nikt nie ogląda mojej bielizny

Kama uwielbia babskie wieczory, które urządza z mamą, gdy zostają same w domu. Nakładają maseczki na twarze, do tego kawałek domowego ciasta i kawa. – Mówiłam córce, że kobieta musi o sobie dbać, nie powinna oszczędzać na kremach, perfumach i markowej bieliźnie – mówi Teresa Skolimowska. Kama bierze sobie rady do serca. Gdy jest na zgrupowaniach, mama odbiera za nią paczki na pocztę. Kamila zamawia bieliznę najlepszych marek: koronkowe biustonosze, figi i stringi. – Nikt nie ogląda mojej bielizny, ale świadomość, że mam na sobie coś markowego i co dobrze leży, poprawia mi humor – mówi Kama.

Zastrzega, że nie potrafi śpiewać, że słoń nadepnął jej na ucho, ale do publicznych występów jest pierwsza. Zwłaszcza w barach z karaoke.

Skolimowska, Małgorzata Zadura, Szymon Ziółkowski i Wojtek Kondratowicz trenują na zgrupowaniu w Szczyrku. Wieczorem wypad na szybką pizzę. Planują zjeść i wrócić zaraz do ośrodka, bo następnego dnia kolejne treningi. Ale w lokalu impreza karaoke. – Z każdym kolejnym piwem szło nam coraz lepiej. Stanęło na tym, że przejęliśmy całe to karaoke, rezerwując chyba wszystkie piosenki

do końca imprezy. Skończyliśmy o 6 rano. O żadnej drzemce przed porannym rozruchem nie było mowy – opowiada Ziółkowski.

Jest też świadkiem lingwistycznych popisów Skolimowskiej. Na zgrupowaniu w RPA Kama uznaje, że połączenia z krajem za dużo ją kosztują, więc kupi sobie zestaw startowy z miejscowym numerem. W salonie operatora komórkowego próbuje wyjaśnić, o co jej chodzi.

– I don't need a-bo-na-ment – mówi przesadnie wyraźnie, co wprawia w osłupienie personel salonu.

Ale udaje się jej dogadać.

Również w RPA. Przed hotelem pękła rura, woda wylewa się szerokim strumieniem. Kama podchodzi do recepcji i zagaja rozmowę: – I see you have awaria here.

Ziółkowski: – Z czasem podciągnęła się językowo. Podziwiałem, że nigdy nie bała się mówić po angielsku. Udowadniała, że odwaga w mówieniu jest znacznie ważniejsza niż znajomość dwunastu czasów i setek idiomów.



Po ciężkich treningach dziewczyny organizowały czasem „pokojuowe spa”. Dbały nie tylko o dłonie, które u młociarek narażone się m.in. na odciski, ale także o twarze. Z maseczkami nawilżającymi siedzą od lewej: Katarzyna Kita, Małgorzata Zadura i Kamila Skolimowska

Przyjaciele trzymają też sztamę w szachrowaniu Piotra Zajcewa. W wigilię Bożego Narodzenia trener planuje trening. Jest prawosławny, więc nie przejmuje się terminami katolickich świąt. Prośby zawodników nie robią na nim wrażenia. – Zgrupowanie w Spale skończy się 24 grudnia – mówi.

Kama wkurzona, bo nie ma jeszcze prezentów dla najbliższych. Sportowcy znajdują w internecie archiwalną informację o grudniowym strajku kolejarzy. Przerabiają daty i pokazują wydruk Zajcewowi.

– My sobie jakoś poradzimy, bo przyjechaliśmy samochodami, ale jak trener wróci pociągiem do Grodna? – pytają.

Zajcew klnie pod nosem i skraca zgrupowanie.

Nie spiesz się, Tatiana

Młociarze tylko czasami stosują fortele, nie wymigują się od ciężkich treningów, tym bardziej że na horyzoncie kolejna ważna impreza: mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce w szwedzkim Göteborgu. Cztery lata wcześniej w Monachium Kama zdobywa srebro, liczy, że tym razem też zdobędzie medal.

Jej forma wskazuje, że będzie jedną z faworytek konkursu. W maju, czerwcu i lipcu regularnie rzuca 72-73 metry. Po drodze do Göteborga wygrywa m.in. mistrzostwa Polski w Bydgoszczy, zajmuje drugie miejsca na mityngach w Madrycie i Maladze. W kwalifikacjach do konkursu w Göteborgu jest piąta, ale w samych zawodach już w pierwszej próbie rzuca młot na odległość

72,58 metra, co przez znaczną część konkursu daje jej drugie miejsce. Trener Zajcew aż podskakuje z radości, ale kolejne dwie próby Skolimowskiej są słabe (67,35 i 67,73 metra), ostatnie trzy rzuty pali. W piątej serii z drugiego miejsca na trzecie spycha ją Gulfija Chanafiejewa. Złoto zdobywa Tatiana Łysenko.



Ciężkie treningi z Piotrem Zajcewem przyniosły efekt. W 2006 roku, po kilku chudych latach, Kamila zdobyła brązowy medal na mistrzostwach Europy w Göteborgu. Na najwyższym stopniu podium stanęła Tatiana Łysenko, na drugim miejscu także Rosjanka – Gulfija Chanafiejewa

Mistrzyni z Göteborga dobrze wspomina Kamilę: – Po zawodach przytuliła mnie, pogratulowała zwycięstwa i powiedziała: – Ale wszystkim pokazałaś, Tatiana.

Łysenko to młoda zawodniczka, dopiero stawia pierwsze kroki na wielkich arenach. Zestresowana, nie zna angielskiego, więc nie zwraca uwagi na komunikaty. Zdarza się, że szykuje się do rzutów, choć nie powinna. – Inne zawodniczki skupione na sobie. Tylko Kama do mnie podchodziła i mówiła świetnym rosyjskim: „Tatiana,

nie spiesz się z rozgrzewką, bo zawody zostały opóźnione!” – wspomina Łysenko.

A Kubanka Yipsi Moreno? Poznaje Kamilę na krótko przed igrzyskami w Sydney. Gdy pytamy ją o Skolimowską, ma niewiele do powiedzenia. – Była ciepłą, sympatyczną osobą, ze zdrowym podejściem do rywalizacji – mówi. I tyle.

Po konkursie w Göteborgu Tomasz Majewski chce zawiesić na swojej szyi brązowy medal Kamili. Młociarka odmawia koledze. – Nie ma opcji, to przynosi pecha.

W rozmowach z dziennikarzami Kama chwali trenera Zajcewa. Mówi, że jest „stuprocentowym profesjonalistą i totalnym maksymalistą”. – To jest prawdziwa współpraca na zasadzie partnerstwa, wytłumaczenia sobie wzajemnie wszystkiego, dochodzenia do wspólnych wniosków, a nie na zasadzie, że ja jestem trenerem i mam rację, a ty jesteś zawodnikiem i masz mnie słuchać – mówi Kama. – Momentami jest bardzo ciężko, bo trener jest niezwykle wymagający, ale się dogadujemy. Nauczył mnie bardzo dużo, nauczył rozumieć rzut młotem i czuć to, czego wcześniej nie czułam, więc jestem ogromnie wdzięczna za jego cierpliwość wobec mnie – dodaje Skolimowska.

Jest przekonana, że sukces w Göteborgu to efekt techniki wypracowanej pod okiem Zajcewa. – Zaczął nas uczyć jak małe dzieciaki, czyli od początku, od literki a w alfabecie rzutu młotem, od zamachu, od podniesienia ręki, od skrętu, od postawienia stopy – mówi. – Sporo czasu na treningach poświęciliśmy tylko temu, by przy dostawieniu prawa stopa stała w odpowiedniej odległości od stopy lewej, uczył, jak mamy trzymać biodro, na której nodze ma być ciężar, jaki skręt, jakie pochylenie, jakie odchylenie, gdzie łokieć. Ja w ogóle nie wiedziałam o tych rzeczach, nie zdawałam sobie z nich sprawy.

Skolimowska oblicza, że w 2005 roku razem z Szymonem Ziółkowskim oddali na treningach ponad sześć tysięcy rzutów.



Kama była dumna z indeksu Uniwersytetu Warszawskiego. Koleżanki sportswomenki podziwiały ją, że udaje się jej połączyć karierę sportową z nauką



Marcin Rosengarten chciał więcej czasu spędzać z Kamą, ale jej kariera i jego obowiązki w radiu nie zawsze na to pozwalały. Gdy udawało im się znaleźć kilka wolnych chwil, starali się je spędzać nietypowo. Randka na paintballu – dla nich to superzabawa

Rozdział 16

WYWIAD

Marcin Rosengarten, rocznik 1980, pochodzi z Chorzowa. Kończy finanse i bankowość w Akademii Ekonomicznej w Katowicach, ale jego pasją jest sport. Marzy o komentowaniu meczów piłkarskich, szuka szansy w Radiu Katowice. W radiu jest już kilku świetnych sprawozdawców. Nie ma szans, by żółtodziób komentował mecze. Szefowie radzą: – Lekkoatletyka jest nieobsadzona. Nikt się nią nie zajmuje. Spróbuj, jeśli chcesz.

Krzysztof Klepczyński, ówczesny szef redakcji sportowej Radia Katowice, przyjmuje go na miesięczny staż. Rosengarten zaczyna pracę tuż przed igrzyskami w Atenach. To gorący okres dla redakcji sportowej, liczy się każda para rąk. Szefowie są zadowoleni, proponują Marcinowi, by został w radiu. Ma się już na stałe zająć lekkoatletyką.

Po igrzyskach w Atenach Rosengarten próbuje zdobyć numer do Kamili, chce się umówić na wywiad, ale nikt nie chce mu dać do niej kontaktu. Młody reporter nie rezygnuje. W czerwcu 2005 roku relacjonuje Memoriał Janusza Kusocińskiego na stadionie warszawskiej AWF. – W świecie lekkiej atletyki nie znałem nikogo, a memoriał był wtedy największą polską imprezą. Mogłem się pokazać, poznać kilka osób i zrobić wywiady z naszymi zawodnikami przed mistrzostwami świata – mówi Rosengarten.

Sprawdza listy startowe, ostatnie wyniki poszczególnych zawodników. Chce udowodnić w redakcji, że zasługuje na zaufanie

i potrafi ciekawie rozmawiać. W memoriale startuje Kamila Skolimowska. Rosengarten postanawia, że nie wyjedzie z Warszawy bez rozmowy z młociarką. Ma być o mistrzyni olimpijskiej z Sydney, która nie obroniła tytułu na następnych igrzyskach. – Uznałem, że to może być moja najważniejsza rozmowa – mówi Marcin.

Proszę podejść, bo ja pana nie kojarzę

Ma coraz więcej znajomości w środowisku, tym razem dostaje numer telefonu do Kamy. Rosengarten ma nadzieję na dłuższy wywiad, nie chce rozmawiać tylko o memoriale. – Dodzwoniłem się za drugim lub trzecim razem. Przedstawiłem się i poprosiłem o rozmowę.

– Będę dostępna po starcie, przebiorę się i będziemy mogli rozmawiać – odpowiada Kama.

Przejście dla kibiców na stadionie warszawskiej AWF umieszczone jest przed trybunami i ciągnie się wzdłuż całego boiska. – Po zawodach szedłem z jednej strony, a ona z drugiej strony pasażu. Staraliśmy się namierzyć przez telefon.

– Kiedy mnie pan zobaczy, to proszę podejść, bo ja pana w ogóle nie kojarzę – mówi Kama do słuchawki.

Marcin dostrzega ją z daleka, macha ręką. Doskonale pamięta ten moment. – Uśmiechnęła się do mnie. Ale jak! Tym swoim uśmiechem potrafiła rozmrozić każdy lód i rozbić każdą ścianę. Tym pierwszym uśmiechem, pierwszym spojrzeniem zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Chyba było to po mnie widać, bo przy powitaniu wybąkałem: „Dzień dobry pani Kamilo, to ja” – wspomina dziennikarz.

Skolimowska to profesjonalistka, myśli o każdym szczególe. Przez pasaż bez przerwy ktoś przechodzi, od ścian odbija się echo. Na wysokości linii startu, przy wejściu na siłownię, jest dobre miejsce na taką rozmowę. – Skoro ma być materiał radiowy, musimy mieć ciszę. Jest tu mały przedsionek, w którym będziemy mogli spokojnie porozmawiać. Nikt nam nie będzie przeszkadzał – mówi.

Malutki pokoik, z ławeczką przy ścianie. Siadają. Rosengarten spięty, jeszcze nie prowadził ważniejszej rozmowy w swojej raczkującej karierze dziennikarskiej.

Jest dobrze przygotowany, w pociągu z Katowic do Warszawy uczy się pytań na pamięć. Ćwiczy kolejność i intonację. Układa sobie w głowie, jak zacznie rozmowę i z jaką mocą uderzy. Pierwsze pytanie powtarza sobie chyba ze sto razy. Chce się zaprezentować jako bezkompromisowy reporter, planuje zapędzić zawodniczkę w kozi róg. W końcu może je zadać:

– Jak to jest pani Kamilo, że pani, jako mistrzyni olimpijska, od trzech lat niczego w sporcie nie wygrała?



Po wpadce podczas pierwszego wywiadu z Kamilą Marcin Rosengarten obiecał sobie, że już nigdy nie będzie atakował swoich rozmówców. Na zdjęciu od lewej: Joanna Wiśniewska, Wioletta Frankiewicz, Kamila i Marcin Rosengarten

Skolimowskiej uśmiech jeszcze nie schodzi z twarzy. Kurde balans, myśli. No ładnie zaczął, ale może nie ma złych intencji?

Szybko jednak przekonuje się, że chłopak jest młody i niedoświadczony. Nie chce go obrażać, planuje mu wszystko cierpliwie wyjaśniać.

– Wie pan, jak to jest w sporcie. Czasami jest się na szczycie, czasami z niego spada. Nie zawsze można wygrywać. Miałam 18 lat, gdy udało mi się osiągnąć najważniejszy sukces w sporcie. Od tego czasu moja kariera rzeczywiście nie toczy się tak, jakbym chciała. Ale mam nadzieję, że te wszystkie problemy, te wszystkie kontuzje są już poza mną. Wierzę, że teraz będzie tylko lepiej. Mam przed sobą jeszcze wiele lat.

Miotaczka ma nadzieję, że reporter ją zrozumie, ale w Rosengartenie narasta irytacja. Jest przekonany, że Skolimowska próbuje go ugłaskać, ograć jak młokosa.

– No dobrze, pani Kamilo. Ja to wszystko rozumiem, ale przecież te wszystkie kontuzje muszą z czegoś wynikać! Może ze złych treningów, ze złego podejścia do sportu?

Zapada cisza. Oczy Skolimowskiej płoną. Rozumie, że Rosengarten wcale nie ma dobrych intencji, chce tylko dostać sensacyjny materiał.

Kamila z trudem się opanowuje i mrużąc oczy, odpowiada: – No tak, tak to jest... Są dziennikarze, którzy mają pojęcie o sporcie, i tacy, którzy go nie mają. A skoro mam z takim do czynienia, to wytłumaczę panu, na czym polega profesjonalny sport.

Rozmowa trwa jeszcze chwilę, ale Rosengarten niczego nie uzyska. Na każde jego pytanie wściekła Kama odpowiada zdawkowo: tak, nie lub nie wiem.

– I tyle zostało z mojego wywiadu życia. Bałem się, że to była moja pierwsza i ostatnia rozmowa ze Skolimowską – mówi Rosengarten. – Pożałowałem tego, co się stało. Było mi głupio i wstyd, że się tak wygłupiłem. Zachowałem się jak kretyn.

O nie! Tylko nie on!

Po powrocie do radia Rosengarten mówi przełożonym, że nie udało mu się porozmawiać z Kamilą. – Miałem kaca moralnego. Nieudana rozmowa z Kamilą była dla mnie nauką, że nie wszystko jest czarno-białe, choć na pierwszy rzut oka może się takie wydawać. Nie na tym polega dziennikarska rzetelność. Od tej pory, gdy rozmawiałem ze sportowcami, zawsze miałem w tyle głowy, że mogę czegoś nie wiedzieć, nie rozumieć – dodaje reporter.

Z tego spotkania Rosengarten zapamiętuje jeszcze coś. Widzi, że Kama wszystkich traktuje równo. Reporter BBC, polskiej telewizji, Radia Katowice czy gazety „Odgłos Pcimia Dolnego” – nie ma to dla niej znaczenia. Dla każdego ma tyle samo uwagi.

Po latach Kama zwierzy się Marcinowi, że bardzo przeżyła tę rozmowę. Dobrze ją pamięta, chociaż zwykle szybko zapomina przykre momenty i przebacza. Obiecała sobie, że z Rosengartenem już nigdy nie zamieni słowa.

Po udanym mityngu w Madrycie Marcin postanawia przełamać lody. Chce pogratulować Kamie wyniku. Zastanawia się, jak młociarka zareaguje. Wyśmiej go, zrugaj? W końcu postanawia: najwyżej mnie zjedzie, a co mi szkodzi!

Po sygnale odzywa się poczta głosowa: „Cześć, tu Kama, nie mogę z tobą rozmawiać, muszę być mocno zajęta, ha, ha, ha...Jeśli chcesz mi coś powiedzieć, zostaw wiadomość”

Rosengarten prosi o rozmowę. – Kamila oddzwoniła po kwadransie. Przedstawiłem się, a ona: „A cześć, cześć!”. Byłem przekonany, że mnie nie kojarzy. Powiedziałem, że będę w Warszawie i czy zechciałaby się spotkać i porozmawiać. Zgodziła się – mówi Marcin.

Umawiają się w kawiarni w centrum handlowym Arkadia. Kama lubi lody, które tam podają, zwłaszcza o smaku ciasteczkowym. Na spotkanie zaciąga przyjaciółkę.

Wiola Potępa: – Poprosiła mnie, żebyśmy pojechały razem, bo ma tam umówiony jakiś wywiad.

– Z kim? – pyta Potępa.

– Szczerze, to nawet nie wiem, z kim rozmawiałam. Chciałam tego dziennikarza zbyć, ale ostatecznie się zgodziłam. Pogadam z nim parę minut, a potem powiem, że muszę iść, że na mnie czekasz. Będę miała na kogo zwalić – mówi Kamila.

Rosengarten przychodzi do kawiarni przed czasem. Obserwuje schody ruchome – jedyną drogę do miejsca, w którym się umówili. Widzi Kameę, która wjeżdża na górę. Spogląda na dziennikarza i tężeje.

Potępa: – Jedziemy schodami do góry, nagle Kama mówi: „O nie! Tylko nie on!”

– Nie wypadało się jej już wycofać, choć miała ochotę – mówi Rosengarten. – Przeważało chyba jej dobre wychowanie. Potem mówiła mi, że chciała odejść bez słowa, a potem powiedzieć przez telefon, że coś jej wypadło i że nie może się ze mną spotkać. Ale potrafiła się przemóc. Podeszła i z wymuszonym uśmiechem powiedziała:

– A... to pan?! Dzień dobry! Gdybym wiedziała, że to pan, nigdy bym się na tę rozmowę nie zgodziła.

Mam nadzieję, że pan się pojawi

Rosengarten czuje, że musi natychmiast działać. Zaczyna od przeprosin. Mówi, że tamten wywiad to porażka, że mu wstyd i rzeczywiście głupio wyszło. Kama się waha, ale w końcu zgadza się na rozmowę. – Byłem wyczulony na każde pytanie, żeby jej tylko nie urazić – mówi Rosengarten. – Kiedy skończyliśmy, atmosfera między nami była już znacznie cieplejsza. Zapisała sobie nawet numer mojego telefonu.



W lipcu 2006 roku przed zawodami w Bielsku-Białej Kamila Skolimowska po raz kolejny spotkała Marcina Rosengartena. Zanim zaczęła się ulewa, obydwoje zdążyli zjeść obiad po drzewem. Kilka tygodni później byli już parą

Ponownie rozmawiają w marcu 2006 roku na Zimowym Pucharze Europy w Tel Awiwie. Potem Kama dzwoni: – Latem startuję w mityngu Beskidian Athletics w Bielsku-Białej. To niedaleko pana. Mam nadzieję, że pan się tam pojawi. Rosengarten obiecuje, że przyjedzie.

– Przed tymi zawodami zmieniłem perfumy, użyłem Giorgio Armaniego. Od razu to wyczuła – mówi Marcin. – Powiedziała, że ładnie pachnę. Używam ich do dziś.

Rosengarten chce nagrać wywiad. Zadaje pytanie, poprawione w myślach z tysiąc razy.

– Możemy porozmawiać o pani powrocie do dobrej formy i nadziejach medalowych przed mistrzostwami Europy?

– Może już skończmy z tym panowaniem? Wiem, że jestem młodsza i nie powinnam z tym wychodzić – proponuje Kama. Odtąd są na ty.

Po nagraniu biorą vouchery na posiłek. Siadają pod drzewem, jedzą i rozmawiają. Nie ma pośpiechu, świeci słońce.

– Będiesz w Göteborgu na mistrzostwach Europy? – pyta.

Marcin nie jest pewien, bo mistrzostwa już za tydzień, a radio nie ma pieniędzy na delegację. Kama proponuje zakład: – Jeśli zdobędę tam medal, to w ramach przeprosin zaprosisz mnie na kawę.

– Zgoda – mówi Marcin.

Liczy koszty podróży. Potrzebuje trzech tysięcy złotych na bilety i zakwaterowanie. Szuka firmy, która w zamian za reklamę w radiu mogłaby pokryć koszty delegacji. Żadna nie jest zainteresowana. W końcu dzwoni do Elite Cafe, gdzie dyrektorem sportowym jest Paweł Januszewski, mistrz Europy z 1998 roku w biegu na 400 metrów przez płotki. Marcin może jechać do Göteborga.

Po zawodach Kama podchodzi do Marcina. – No i co? Może zaprosi mnie pan teraz na kawę? – mówi.

– A nie jesteśmy na „ty”?

Kama: – Wiesz co? Olać kawę. Robimy dziś w hotelu imprezę. Jest co świętować, czuj się zaproszony.

Przemyślałam temat, jestem wolna

Kama mieszka w hotelu z Joanną „Wiśnią” Wiśniewską, która w rzucie dyskiem zajmuje dwunaste miejsce. Joanna jest wściekła. – Po co go zapraszasz? Zwariowałaś? Mamy się bawić, a ty sprowadzasz dziennikarza?

– Spokojnie, nie martw się – odpowiada Kama. – Biorę to na siebie.

Skolimowska jest w związku z niemieckim dyskobolem Michaeliem Möllenbeckiem, trzykrotnym olimpijczykiem, medalistą mistrzostw świata z Helsinek w 2005 roku.



Niemiecki dyskobol Michael Möllenbeck trzyma na rękach Małgorzatę Zadurę i swoją dziewczynę, Kamilę Skolimowską. Koleżanki Kamy nie mogły zrozumieć, co Kamila widzi w tym gburowatym facecie

Wiola Potępa: – Nie wiem, co Kama w nim widziała. Facet miał ze dwa metry wzrostu. Przystojny, ale bez poczucia humoru. Nawet gbur. Wracaliśmy kiedyś samolotem ze zgrupowania. Michael wszedł na pokład i zaczął się skarżyć stewardessom, że toalety w samolocie są za małe. Tak małe, że jego przyrodzenie z ledwością

się w nich zmieści. Nie powiem, nam też zdarzało się „grubo” żartować, ale nie tak. To nie było w naszym stylu. Ale Michael szalał za Kamą. Potrafiła go utemperować, przy niej łagodniał. Widywali się głównie na zgrupowaniach lub zawodach. Ona w Polsce, on w Niemczech. Związek bez przyszłości.

Na imprezę do hotelu przychodzą lekkoatleci: Szymon Ziółkowski, Möllenbeck, trener Niemca Mirosław Jasiński, Kamil Kalka, mistrz Polski w chodzie na 50 km.

Marcin stoi z boku. Nie chce pić, wymawia się pracą, którą musi jeszcze skończyć. Sportowcy rozumieją, nie namawiają. Pije za to Möllenbeck. Z każdym kieliszkiem staje się coraz bardziej agresywny. Zaczyna obrażać wszystkich dookoła, w tym Kamę. Wściekły wyrzuca szklankę za okno. Jasiński do Niemca: – Wypierdalaj!

Niezły kwas. Kamila podchodzi do Marcina: – Przepraszam cię za to zamieszanie. Sytuacja jest delikatna. Proszę, żebyś to zachował dla siebie. – Obiecałem, że będę grzeczny – mówi Rosengarten. – I tak bym nikomu nie powiedział. Gdyby to wyszło, byłbym spalony w ich środowisku.

Następnego dnia Marcin zaprasza Kamę na kawę. Spotykają się w hotelowym hallu, przy windach. Gadają przez cztery godziny. O życiu, o pracy, o marzeniach.

– Dlaczego jesteś z tym Niemcem? – pyta Marcin.

– Tak jakoś wyszło.

– Wyobrażasz sobie stworzenie rodziny z kimś takim jak Möllenbeck? – dociska Marcin.

Kama krótko: – Zastanowię się.

Rosengarten jest zaskoczony, gdy o godzinie 4.15 nad ranem przychodzi SMS od Kamili. Brzmi jak telegram: „Przemyślałam temat. Rozstałam się z Michaeliem. Jestem wolna”

Coś się stało, zaiskrzyło

Trzy tygodnie po sukcesie w Göteborgu Skolimowska wygrywa konkurs rzutu młotem na mityngu w słowackiej Dubnicy. Bije swój własny rekord Polski o 46 cm (74,73 metra). Jej wyższość na tych zawodach musi uznać aktualna mistrzyni Europy Tatiana Łysenko.

Marcin też ma dużo pracy, ale nie traci kontaktu z Kamą. Esemesują, rozmawiają przez telefon. – Coś się między nami stało, zaiskrzyło. Chciałem być w porządku i zakończyłem związek ze swoją dziewczyną – mówi Marcin.

Spotykają się z Kamą 13 września 2006 roku. Marcin przyjeżdża do Warszawy. Ma umówione wywiady z Otylią Jędrzejczak i Zbigniewem Ziobrą, ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym w rządzie Jarosława Kaczyńskiego. Ma z nim rozmawiać o korupcji w polskim futbolu.

Otylia Jędrzejczak i Kama często widują się na obiektach AWF-u, gdzie obie trenują. Pływaczka zdradza, że młody dziennikarz radiowy ze Śląska chce z nią przeprowadzić wywiad. Skolimowska natychmiast domyśla się, o kogo chodzi.

– O, to fajnie, ja go dobrze znam – mówi.

Po rozmowie z Otylią dzwoni do Marcina.

– Co robisz?

– Jestem w Warszawie, ale mam napięty grafik.

– Nie masz czasu się spotkać? – pyta Kama.

Rosengarten o tej rozmowie: – Bardzo chciałem! Powiedziałem Kamie, że może uda mi się wyrwać na kawę, ale muszę zdążyć na wieczorny pociąg do Katowic. Ustaliliśmy, że spotkamy się w Arkadii.

Przy wspólnej kolacji Kama mówi: – Musisz wracać do Katowic? Za trzy dni lecę do Aten na puchar świata. Marcin, zostań do jutra.

– Ale nie mam gdzie spać. Nie zarezerwowałem nawet hotelu –
odpowiada Rosengarten.

– Nie martw się! W moim mieszkaniu jest kanapa. Zostań, proszę.

Rosengarten: – Pojechaliśmy do mieszkania Kamy, które dostała
od miasta w nagrodę za medal olimpijski. I tak to się właśnie
zaczęło.



Po ciężkim treningu czas na relaks. Jedna osoba na zjeżdżalni to norma, a pięć lekkoatletek? Też dały radę. Na zdjęciu od góry: Agnieszka Krawczuk, dyskobolka, Kamila, Wiola Potępa, Małgorzata Zadura i Katarzyna Kita

Rozdział 17

SINUSOIDA

Marcin wraca na Śląsk, a Skolimowska wyjeżdża do Aten. Genialny występ! Rzutem na odległość 75,29 metra po raz kolejny poprawia swoją życiówkę, wyprzedza Tatianę Łysenko (74,44 metra) i Yipsi Moreno (73,99 metra).

Wiola Potępa: – Przed zawodami w Grecji Kamila odpuściła sobie kilka dni treningowych, złapała świeżość, cieszyła się z rzucania.

Może uskrzydla ją coś jeszcze?

Za zwycięstwo w Atenach dostaje 30 tysięcy dolarów, to najwyższa premia za wygrane zawody w jej karierze. Po podatku, gaży dla trenera i menedżera zostanie jej połowa.

Fajny prezent na urodziny

Marcin ma 26. urodziny. – Dyżurowałem w radiu. Znałem wynik z Aten, ale nie dzwoniłem do Kamy z gratulacjami, bo nie chciałem jej przeszkadzać – mówi.

Kama dzwoni pierwsza. – A ty co? Dlaczego się do mnie nie odzywasz?

Marcin mówi, że nie chce przeszkadzać. Kama zirytowana: – Dzwon! Mogę nie odebrać, ale zawsze do ciebie oddzwonię.

Od razu pyta: – Fajny prezent na urodziny ci sprawiłam?

Otylia Jędrzejczak cieszy się szczęściem Kamili. Jej przyjaciółka przy Marcinie promienieje. – Sportowcom niełatwo znaleźć

partnera, któremu można zaufać, który dobrze nas rozumie i wie, że czasem mamy gorszy dzień i nie ma się ochoty gadać albo wręcz przeciwnie – potrzebuje się kogoś, kto wysłucha i nie będzie komentował – mówi Jędrzejczak. – Marcin potrafił słuchać. Pasowali do siebie.



Dzięki pracy w radiu Marcin Rosengarten może wyjeżdżać na zawody, na których występuje Kamila. Mają więcej czasu dla siebie. – Nie wiem, jak potoczyłoby się moje życie, gdybym w radiu zajął się piłką, a nie lekkoatletyką. Na pewno nie poznałbym Kamy – mówi Marcin



Wspólne wakacje z rodzicami to święto. W Egipcie Skolimowscy mieli czas, żeby się sobą nacieszyć

Rekord w Atenach to także zasługa rodziców Kamy. Na początku sezonu proponują, że jeśli uda się jej rzucić dalej niż 75 metrów, ufundują jej wycieczkę do Egiptu.

Teresa Skolimowska: – Polecieliśmy do Hurghady i Kama oszalała na punkcie nurkowania, schodziła pod wodę z instruktorem. Obiecała, że zrobi kurs nurkowania i wróci do Egiptu. Dotrzymała słowa, po roku mogła nurkować samodzielnie.

Marcin zaczyna częściej bywać w stolicy. Przed 5 rano wychodzi z domu w Chorzowie, wsiada do pociągu, jedzie do Kamy. Czeka, aż jej rodzice wyjdą do pracy, wtedy Kama daje mu sygnał, że może wejść. – Zachowywaliśmy się jak nastolatki na wagarach. Po jej telefonie szedłem na górę. Spędzaliśmy razem dzień, ale

wychodziłem przed powrotem rodziców i ruszałem w drogę powrotną na Śląsk. Trwało to kilka miesięcy – wspomina Marcin.

Tata chyba nie jest jeszcze gotowy

4 listopada Kamila ma urodziny, jest na obozie w Szklarskiej Porębie. Marcin robi jej niespodziankę. – Jechałem tam pół dnia, bo strasznie sypał śnieg. Moja stara honda ledwo dawała radę na śliskich zakrętach. Dotarłem dopiero pod wieczór, ale Kama bardzo się ucieszyła – wspomina Marcin. Daje swojej dziewczynie solidny plecak, bo Kama niszczy je w ekspresowym tempie. Musi mieć wszystko pod ręką, więc w plecaku lądują: laptop, buty, aparat fotograficzny, kosmetyki. Do plecaka Marcin dokłada też termos, żeby Kama zawsze miała przy sobie ciepłą herbatę, którą bardzo lubi.

Po powrocie z gór Kama znika z domu na noc co drugi, trzeci dzień. Rodzicom mówi, że będzie spać u Wiolki Potępy. Teresa Skolimowska domyśla się, że to wybieg, że córka ma chłopaka. Czeka, aż Kama sama jej powie. W końcu się doczeka.

– Mamo, poznałam kogoś, ale tata chyba nie jest jeszcze na to gotowy – mówi Teresie.

– Nie przejmuj się, przygotuję ojca na tę wiadomość – obiecuje matka.

Ile ważysz, chudziaku?

Cały 2007 rok, poprzedzający igrzyska w Pekinie, to ciężkie treningi u Zajcewa. Opłaca się męczyć, forma Kamili rośnie. Podczas majowego mityngu w Osace rzuca 70,42 metra i zajmuje trzecie miejsce. W tym samym miesiącu wygrywa konkurs w Dausze

z rewelacyjnym wynikiem 76,83 metra. Poprawia swój rekord życiowy aż o 1,54 metra! To wówczas czwarty wynik w historii tej konkurencji.

Tomasz Majewski jest świadkiem tego rekordu. – Prawdziwa petarda – mówi. – Ale to nie był jeszcze szczyt możliwości Kamy.

Po zawodach w Dausze Skolimowska mówi dziennikarzom: – We wcześniejszych sezonach dysponowałam siłą i szybkością, ale moją piętą achillesową okazywała się technika. Teraz jestem w stanie połączyć wszystko w jedną całość, dzięki czemu zaczynam walkę z zupełnie innego pułapu. To początek wielkiej formy. Czuję się pełna energii.

Kamila postanawia też zadbać o Marcina. Zależy jej na opinii ojca. Chce, żeby Marcin trochę przytył. – W mojej rodzinie chłopy są wielkie, a ty, chudziaku, ważysz 73 kg. Dwa razy mniej niż mój tata, do tego jesteś z trzydzieści kilogramów lżejszy ode mnie – wyjaśnia Marcinowi. – Twoja postura mi nie przeszkadza, ale musimy przekonać tatę do ciebie. Fajnie, gdybyś nabrał masy.

Marcin dopytuje, czy 10 kilogramów wystarczy. Słyszy, że najlepiej, gdyby dobił do setki. Zapisuje się na siłownię. Trenuje w „Juniorze”, za Supersamem w Katowicach. – Ćwiczyłem z trenerem personalnym po dwie godziny dziennie. Do tego odżywki, białko. Kama była zadowolona, gdy wracała z kolejnych obozów, mówiła, że widać efekty – wspomina Marcin.

Kariera układa się jak sinusoida

Rozczarowuje jej czerwcowy występ na Mityngu Janusza Kusocińskiego. Na stadionie warszawskiej AWF Kama rzuca 73,52 metra i musi zadowolić się czwartym miejscem. Triumfuje Kubanka Yipsi Moreno, która osiąga wynik 76,36 metra. Tuż za nią Ivana

Brkljačić. Za to w lipcu Kama po raz 11. triumfuje w mistrzostwach Polski. Zwycięstwo daje jej rzut na odległość 71,90 metra.

Najważniejsze zawody w sezonie, sierpniowe mistrzostwa świata w Osace, zbliżają się wielkimi krokami. Kamila jedzie tam jako jedna z faworytek. Jej najgroźniejsza przeciwniczka, rekordzistka świata Tatiana Łysenko, jest zawieszona za doping. Skolimowskiej nie brakuje entuzjazmu, w wywiadach podkreśla, że niedawny obóz w Spale pozwolił jej ustabilizować formę i wyeliminować problemy techniczne. Bukmacherzy obstawiają, że Skolimowska i tyczkarka Monika Pyrek mają największe szanse na medal w Japonii.

– Cieszę się, że damę kibicom nadzieję. Ale żeby zdobyć medal w Osace, muszę rzucić w granicach 75 metrów. Udało mi się to już dwa razy w tym sezonie. Liczę, że podobnie będzie na mistrzostwach – obiecuje Skolimowska.



Kamila Skolimowska podczas kwalifikacji do konkursu rzutu młotem na lekkoatletycznych mistrzostwach świata w Osace. Uznawana za faworytkę Polka w zawodach zajęła czwarte miejsce. Była załamana tą najgorszą dla sportowca lokatą

Ale w Osace żadna zawodniczka nie pokonuje granicy 75 metrów. Kamila Skolimowska w pierwszej próbie rzuca 73,75 metra i obejmuje prowadzenie. Taki rezultat dałby jej srebrny medal na mistrzostwach świata w Helsinkach (2005) i złoto w Paryżu (2003). W Osace to jednak za mało. W czwartej kolejce konkursu

spada na czwarte miejsce i nie udaje jej się już poprawić swojego rezultatu. Do brązowego medalu brakuje 64 centymetrów. Zwycięża Niemka Betty Heidler przed Kubanką Yipsi Moreno i Chinką Wenxiu Zhang.

– Wiele wskazywało na to, że Kamila jedzie do Osaki po medal, może nawet po złoto. Czwarte miejsce z pewnością było rozczarowaniem – wspomina Przemysław Babiaryz. – Spotkałem ją tuż po zakończeniu konkursu. Była bardzo smutna. Ten widok chwycił mnie za gardło i na długo zapadł w pamięć. Jej kariera układała się jak sinusoida. Po 2006, medalowym roku, kolejny był poniżej jej oczekiwań i możliwości.

Wiola, napij się ze mną

Wiola Potępa: – Kama opuściła stadion szybciej niż ja. Wsiadłam do taksówki i pojechałam za nią. Wchodzę do pokoju w hotelu, a Kamy nigdzie nie ma. Nagle słyszę głos z łazienki: „Tu jestem”. Siedziała zapłakana w wannie z butelką wódki i prosiła: „Wiola, napij się ze mną”. Nie mogła się pogodzić z miejscem poza podium.

Medal olimpijski w Pekinie nadal pozostaje jednak realnym marzeniem. – Kamila ciężko trenowała z Zajcewem, była dosłownie zajechana. Postawiła wszystko na jedną kartę – wspomina Teresa Skolimowska.

W maju 2007 roku Marcin waży już sto kilogramów. – Miałem wielkie dłonie i wyrzeźbioną klatkę. Kama była zadowolona! Byłem coraz większy, a umięśnione nogi do dziś mi zostały – mówi. – Dziewczyny zazwyczaj się odchudzają, żeby spodobać się facetom, a ja musiałem przytyć, żeby spodobać się rodzicom Kamili.

Cięższy o 30 kilogramów Rosengarten przeprowadza się do Warszawy. Dostaje etat w redakcji sportowej Programu 1

Polskiego Radia. – Wynająłem kawalerkę, zaczęliśmy się spotykać z Kamą codziennie. Pod koniec maja zdecydowała się przedstawić mnie rodzicom – mówi Marcin.

Teresa Skolimowska jest ciekawa, jak wygląda wybranek Kamili. Przygotowuje uroczystą kolację. Marcin przynosi czerwone róże dla matki, dla ojca ma koniak. – Byłem tak zdenerwowany, że nie pamiętam nawet, co jedliśmy. Pan Robert był zainteresowany moją pracą w radiu, ale czuć było dystans. Kamila zawsze była córeczką tatusia, więc każdy facet w jej pobliżu to potencjalny rywal. Pewnie bał się, że zacznę zajmować jej czas, którego i tak dla rodziców miała niewiele – wspomina Marcin.

Amory przeszkadzają w treningach

Teresie Marcin się podoba. – Dobrze wychowany chłopak, uprzejmy, wygadany, ale nie przemądrzały – mówi. – Nie dziwię się, że zrobił na Kamili wrażenie. Mieli we mnie sojusznika, bo mąż nie chciał, żeby Kamie ktoś mącił w głowie. Pojawił się chłopak, który stał się dla niej ważny. Potrzebował czasu, aby to przetrwać – mówi Teresa Skolimowska.

Robert Skolimowski jest ubawiony faktem, że Kama kazała przytyć swojemu chłopakowi. – Nieważne, czy chłopak Kamy ważył 70, czy 100 kilogramów, tylko czy naprawdę kocha moją córkę. Ale tak, bałem się, że te amory przeszkodzą jej w treningach, że zaprzepaści to, na co tyle lat ciężko pracowała – mówi.

Święta Bożego Narodzenia 2007 roku są wyjątkowe. Marcin zaskakuje rodzinę i przywozi Kamę do swoich rodziców do Chorzowa. – Nie mówił, że jego dziewczyną jest Kamila Skolimowska. Kiedy przywiózł ją na święta, wiedzieliśmy, że to coś

poważnego. Nie dało się ukryć, że są ze sobą szczęśliwi i pasują do siebie – mówi Grzegorz Rosengarten, brat Marcina.

Pamięta skrępowanie ojca, Ludwika Rosengartena. – Był skromnym człowiekiem i czuł się onieśmielony obecnością mistrzyni olimpijskiej w swoim domu. Kupił dla niej komplet rękawików, ale ostatecznie krępował się jej go dać. Dopiero w ostatniej chwili wręczył jej prezent, kiedy Kamila już wychodziła. Widziała to jego skrępowanie, ale tak serdecznie mu podziękowała, że wydobyła go ze stanu zakłopotania. Nie musiała nic robić, to stało się naturalnie – wspomina Grzegorz.



Marcin Rosengarten przedstawił Kamę swojej rodzinie podczas świąt Bożego Narodzenia w 2007 roku. Jego brat Grzegorz i tata wiedzieli, że spotyka się z dziewczyną, ale nie mieli pojęcia, że przywiezie do domu mistrzynię olimpijską

Rosengartenowie to wesoła, kontaktowa rodzina, Kamila ze swoim sposobem bycia pasuje do nich jak ulał.

Marcin coraz częściej rozmawia z Kamilą o przyszłości, dzieciach, ślubie. Planują zamieszkać razem w maju 2009 roku, później ślub i dziecko. Kama ma sobie zrobić rok przerwy i wrócić do formy na igrzyska w Londynie. Zamartwia się, że w ciąży przytyje.

– Jak ty mnie zniesiesz, gdy będę ważyła dwadzieścia kilogramów więcej – pyta Marcina. Odpowiada, że zawsze będzie mu się podobała.

Kamila niby nie ma kompleksów związanych z wagą, ale cieszy się, kiedy chudnie. Na diecie bywa nieznośna. Bez słodyczy marudzi. – Ale ja pokochałem dużą Kamilę, była bardzo kobieca i seksowna – mówi Rosengarten.

Dokręcił śrubę jak nigdy wcześniej

U progu olimpijskiego sezonu, w kwietniu 2008 roku, po kilku latach wspólnego trenowania, drogi Skolimowskiej i Szymona Ziółkowskiego rozchodzą się. Na zgrupowaniu w Portugalii zawodnik rezygnuje ze współpracy z trenerem Zajcewem. – Dokręcił śrubę jak nigdy wcześniej. Czułem się bardzo silny, a młotem nie potrafiłem dorzucić do 70 metra. Zapytałem trenera, czy ktokolwiek wykonał jego plan treningowy bez wspomaganie dopingiem. Wymownie się uśmiechnął. Pierdolnąłem drzwiami – mówi Ziółkowski.

Cztery lata wcześniej, gdy Ziółkowski i Skolimowska rozpoczynają współpracę z Białorusinem, rozmawiają z nim o dopingu. Zapowiadają, że nie będą brać żadnych „gumijagód”. Zajcew przyjmuje to do wiadomości. – Bylibyśmy z Kamą idiotami, gdybyśmy się zdecydowali na taki krok. Położylibyśmy na szali

wszystkie wcześniejsze dokonania, w tym złote medale z Sydney – mówi Ziółkowski.

Zajcew nigdy nie mówi o dopingu, ale podczas wspólnych obozów z Białorusinami polscy młociarze są świadkami dziwnych sytuacji. Wadim Diewatowski zwykle ulatnia się przed kontrolami antydopingowymi, a Iwan Tichon tłumaczy się w Pekinie, że dziury, które ma na brzuchu, pochodzą od klamry paska od spodni. Obaj nie przechodzą kontroli antydopingowej, zostają zdyskwalifikowani. – Wschodnie podejście do tematu dopingu najlepiej oddaje fakt, że Diewiatowski i Tichon to dzisiaj bardzo ważne osoby w białoruskim związku lekkiej atletyki – dodaje Ziółkowski.

Chorwacka młociarka Ivana Brkljačić przypomina: – W pierwszej dekadzie XXI wieku w rzucie młotem kobiet ujawniono najwięcej pozytywnych wyników testów antydopingowych w całej lekkiej atletyce. To była młoda dyscyplina, wiele osób dostrzegło w tym doskonałe pole do różnych nadużyć. Były zawodniczki, które prawie wcale nie startowały w zawodach w trakcie sezonu. Przyjeżdżały na najważniejsze imprezy, najczęściej na dwa dni przed startem, unikały całego procesu kontroli antydopingowej. I wygrywały.

Zdaniem Brkljačić wyniki wielu konkursów nie były sprawiedliwe i należałoby je usunąć z annałów lekkiej atletyki.

– Niewiele zawodniczek rzucało w tych czasach ponad 75 metrów bez żadnego niedozwolonego dopingu. Kamila bez wątplenia należała do tego grona – przekonuje.

Po odejściu Ziółkowskiego Marcin Rosengarten też próbuje rozmawiać z Kamą o dopingu, ale tylko ją irytuje. Skolimowska prosi, żeby nie traktował jej jak dziecka. Nie po to zapieprza przez ponad 200 dni w roku, żeby zaprzepaścić całą swoją karierę.

Zresztą już raz dostała lekcję i dobrze ją zapamiętała. A było tak: podczas pierwszych treningów pod okiem Zbigniewa Pałyszki Kamę męczy kaszel. – Dziecko, może warto iść do lekarza? – sugeruje trener.

Kamila odpowiada, że nic jej nie będzie. Od kilku dni zażywa kupiony w aptece Tussipect.

Pałyszko krzyczy: – Nie wiesz, że ten syrop zawiera niedozwoloną u sportowców efedrynę!? Gdyby cię ktoś skontrolował, miałabyś przechlapane.



Nurkowanie było jedną z największych pasji Kamili Skolimowskiej. Kursy robiła m.in. w Egipcie. Podczas pobytów nad Morzem Czerwonym mogła godzinami obserwować rafę koralową. – Gdybym nie należał, w ogóle nie wychodziłaby z wody – wspomina Marcin Rosengarten

Rozdział 18

SMOG

Sezon olimpijski rozpoczyna się obiecująco. Kamila leci w maju do Kataru na Super Grand Prix IAAF. Rzuca 72,96 metra, wygrywa zawody i zdobywa minimum olimpijskie. Tuż za nią inna Polka, o trzy lata młodsza Anita Włodarczyk. Wreszcie jest w Polsce ktoś, z kim Kamila może rywalizować.

W następnych miesiącach zawodniczki będą uzyskiwały zbliżone rezultaty. Po raz kolejny spotkają się w połowie czerwca na Memoriale Janusza Kusocińskiego w Warszawie. Górą znów Kamila – rzuca o dwa metry dalej niż Włodarczyk. Ale młodsza koleżanka coraz odważniej depta Skolimowskiej po piętach. W lipcu na mistrzostwach Polski w Szczecinie obydwie młociarki uzyskują taki sam wynik – 71,71 metra. W tej sytuacji o złotym medalu decyduje druga najdalsza próba. Anita Włodarczyk musi uznać wyższość Skolimowskiej.

– Jestem pełna uznania dla Anity. Nikt mnie w kraju jeszcze tak nie nacisnął. W Pekinie zapowiada się wspaniały konkurs – mówi po memoriale Skolimowska w rozmowie z „Gazetą Wyborczą”

Tylko czy Polki będą się liczyły na olimpiadzie? Najlepsze zawodniczki na świecie rzucają znacznie dalej: Aksana Miankowa – 77,32 metra, Martina Hrasnova – 76,82 metra, Yipsi Moreno – 76,62 metra, Daria Pczelnik – 76,33 metra.

Niech się politycy nami nie wysługują

W miesiącach poprzedzających igrzyska w Pekinie świat mówi o ewentualnym bojkocie imprezy w reakcji na brutalne dławienie protestów w Tybecie przez chińskie siły bezpieczeństwa. Apel do polskich władz w tej sprawie podpisują m.in. posłowie Platformy Obywatelskiej Julia Pitera i Andrzej Czuma oraz Andrzej Gwiazda, PRL-owski opozycjonista i działacz „Solidarności”.

Ale sondaże pokazują, że tylko 30 proc. Polaków życzyłoby sobie bojkotu igrzysk, zadowoliliby się gestem poparcia dla Tybetańczyków. Skolimowska też nie jest entuzjastką bojkotu. – Już kiedyś nasi sportowcy z powodu polityki nie pojechali w 1984 roku do Los Angeles. Denerwuje mnie, gdy słyszę pomysły, by i teraz nie jechać na olimpiadę. W imię czego? Czy panowie na wysokich stanowiskach nie powinni sami interweniować w sprawach łamania praw człowieka? Przecież to politycy przyznali Pekinowi organizację igrzysk. To oni zamknęli oczy na wielkie zło, jakie tam się dzieje. Niech teraz nie wysługują się nami. My wszystko podporządkowaliśmy igrzyskom, przygotowania kosztowały nas mnóstwo wyrzeczeń. Nie zamierzamy z tego rezygnować – stwierdza Kamila Skolimowska w rozmowie z „Gazetą Wyborczą” na kilka miesięcy przed igrzyskami.

Jeden świat, jedno marzenie

Przed igrzyskami w Pekinie odbywają się protesty. Grupy obrońców praw człowieka z Wielkiej Brytanii i USA zakłócają m.in. uroczystości związane z powitaniem sztafety ze zniczem olimpijskim. Oficjalne hasło igrzysk to „Jeden świat, jedno marzenie”. Organizatorzy protestów dopisują „Wolny Tybet”

i zawieszają plakaty i transparenty przed wejściem na stadion olimpijski. Policja zrywa je dopiero po godzinie.

Chińczycy chcą się pokazać z jak najlepszej strony. W geście dobrej woli wyznaczają w Pekinie trzy miejsca, w których można legalnie protestować. Wystarczy tylko złożyć petycję w urzędzie. Zdaniem chińskich urzędników każda złożona petycja ma wady – wszystkie zostają odrzucone.

Sportowcy, turyści i zagraniczni korespondenci nie mają też okazji zobaczyć prawdziwego oblicza Pekinu. Bezdomni i żebracy muszą przed igrzyskami opuścić miasto. Zaniedbane zaułki stolicy Chin odgradza się wysokimi płotami. Produkcja w fabrykach zostaje wstrzymana, żeby opanować smog nad miastem.



Biegaczka Anna Jesień i Kamila Skolimowska składały w Warszawie ślubowanie olimpijskie przed wylotem na igrzyska olimpijskie w Pekinie. W karierze Kamili to była trzecia impreza tej rangi

Igrzyska przygotowane są perfekcyjnie. Wrażenie robi zwłaszcza Olympic Green, czyli kompleks stadionów, hal, parków i wioska olimpijska, która przypomina osiedle apartamentowców. – W trawie były zainstalowane głośniki, które przypominały kształtem kamienie. Emitowały odgłosy przyrody – wspomina Marek Plawgo.

W Pekinie wszystko wraca

Kama od wiosny ma kłopoty ze zdrowiem, dokuczają jej coraz częstsze napady kaszlu i problemy z oddychaniem. Na zgrupowaniach sypia na siedząco, bo tak się jej lepiej oddycha. Latem, gdy obciążenia treningowe są już nieco lżejsze, dolegliwości mijają. Ale w Pekinie wszystko wraca. Nocami w hotelu znowu pozycja siedząca.

W wiosce olimpijskiej Skolimowska dzieli pokój z dyskobolką Joanną Wiśniewską. – Przed wyjazdem na igrzyska do Chin ostrzegano nas przed smogiem, wilgotnością i duchotą, ale czułam się dobrze. Byłam zaskoczona, że tak dobrze znoszę chiński klimat – mówi Wiśniewska. – Ale Kama wiedziała. W Pekinie czuła się wyjątkowo zmęczona i często polegiwała.

Po jednym z treningów widzi Kamę siedzącą z maską tlenową na twarzy. Trenerzy i lekarze o kłopoty z oddychaniem obwiniają fatalne pekińskie powietrze. Kama się nie spiera. Przyjaciółce się zwierza, że ten smog jej nie służy. O masce na twarzy: – Zemdlałam i musiałam się dotlenić.

Szymon Ziółkowski w Pekinie jest przekonany, że to astma, ale podczas wspólnych treningów widzi, że Kama, mimo problemów ze zdrowiem, nadal jest silna fizycznie. Psychiczenie jednak siadła. –

Spotkałem ją w wiosce olimpijskiej zapłakaną, zapytałem, co się stało – wspomina Ziółkowski.

– Robiłam na siłowni półprzysiady. Podniosłam 240 kilogramów, jestem taka słaba – odpowiedziała.

Ziółkowski: – A to było ogromne obciążenie, ja sam wówczas trenowałem na 240 kilogramach!

Lekarz może zaoferować tylko zastrzyk

To nie wszystko. Kamila nikomu się nie skarży, ale jeszcze na przedolimpijskim zgrupowaniu w Kochi w Japonii zaczyna czuć ostry ból w pachwinie.

Joanna pamięta przyjaciółkę leżącą w łóżku, z prawą nogą w górze. – Nie była mimozą, miała wysoki próg bólu, nie narzekałaby z powodu byle skurczu. Musiał jej już mocno dokuczać – mówi Wiśniewska.

Ból powoduje przepuklina, którą trzeba zoperować. Ale nie tuż przed igrzyskami! Lekarz może zaoferować tylko zastrzyk przeciwbólowy, dzięki któremu Skolimowskiej udaje się przebrnąć przez kwalifikacje do konkursu rzutu młotem. Odległość 69,79 metra pozwala jej zająć 10. miejsce. Anita Włodarczyk dzięki rzutowi na odległość 71,76 metra jest szóstą.

Lekarz odradza Skolimowskiej start w finale. Kama radzi się matki, ale nie chce słyszeć o rezygnacji z zawodów. – Potem ktoś mi będzie mówił, że poleciałam do Pekinu na wycieczkę. No nie. Dam sobie szansę, spróbuję – mówi przez telefon.

– Chyba nie dopuszczała do siebie myśli, że dzieje się z nią coś niedobrego – mówi Wiśniewska.



Po rozczarującym występie na igrzyskach w Atenach Kamila bardzo liczyła na sukces w Pekinie, zwłaszcza że w przedolimpijskim roku oddawała znakomite rzuty. Jej rekord Polski ustanowiony w Dausze (76,83 metra) był drugim najlepszym wynikiem na świecie w 2007 roku

W dniu finału Kama po raz kolejny musi skorzystać z zastrzyków przeciwbólowych, ale tym razem lekarz źle podaje blokadę. Pachwina boli Kamilę przy każdym obrocie z młotem. Trzy próby. Za każdym razem młot uderza w siatkę otaczającą rzutnię. Spalony, spalony, spalony. Wielkie rozczarowanie. Kama szybko przemyka przez strefę wywiadów. Płacze.

Na stadionie rozmawia z Anitą Włodarczyk. – To twój czas, daj z siebie wszystko – dopinguje młodszą koleżankę. Włodarczyk zajmuje szóste miejsce (po latach zdyskwalifikowane zostaną Aksana Miankowa i Daria Pczelnik, więc Włodarczyk ostatecznie przesunie się na czwarte miejsce).

Tuż po nieudanym starcie Kamila zwierza się Marcinowi, że ma wszystkiego dość, myśli o zakończeniu kariery. Długo rozmawiają, a Kamila stopniowo zmienia zdanie. W końcu jest przekonana, że nie może zakończyć przygody z igrzyskami na trzech spalonych rzutach. Kolejna szansa na medal za cztery lata, w Londynie.



Podczas konkursu olimpijskiego w Pekinie Kamila Skolimowska spaliła wszystkie rzuty. Zmagła się z kontuzją pachwiny, miała też problemy z oddychaniem

Wiesz, dzieje się ze mną coś złego

Ale to tylko chwilowa poprawa nastroju. – Z Pekinu Kama wróciła, jakby się postarzała o 10 lat – mówi Wiola Potępa. – Z nikim nie chciała rozmawiać, odcięła się od mediów.

Ivana Brkljačić z igrzysk w Pekinie zapamięta spotkanie z Kamą. Lubią się od lat. Tuż po finale rzutu młotem obie rozczarowane

swoimi występami umawiają się w restauracji. Kamila robi dobrą minę, opowiada o zbliżających się wakacjach, o nurkowaniu w Egipcie. Już ma wychodzić, gdy zwierza się Iwanie: – Wiesz, dzieje się ze mną coś złego.

Rodzice martwią się stanem zdrowia Kamili, niepokoją ich dolegliwości córki. Gdy wraca z Pekinu, jest wykończona. Proszą, by rozważyła, czy to nie moment, by dała sobie spokój z wyczynowym sportem.

– Kocham to, co robię. Gdybym urodziła się jeszcze raz, też wybrałbym sport. Dzięki temu mam wielu przyjaciół, zwiedziłam kawał świata, a wspomnieniami mogłabym obdzielić kilka osób. To dla mnie całe życie – odpowiada rodzicom.

Zamiast do lekarza, najpierw dzwoni do Krzysztofa Kaliszewskiego, trenera i byłego młociarza, który od wiosny 2008 roku jest szkoleniowcem Szymona Ziółkowskiego. Ustalają, że w najbliższym czasie będą pracować razem.

Dopiero potem wrzuca do torby kilka drobiazgów i jedzie do szpitala na operację przepukliny. To prosty zabieg, po dwóch dniach Kamila może opuścić klinikę. Ból w nodze znika, ale problemy z oddychaniem nie ustępują. W Pekinie wiadomo – wysoka wilgotność i smog. Ale w Polsce? Lekarze zalecają testy alergiczne. Może to uczulenie?



Na premierę spektaklu w teatrze „Polonia”, inspirowanego jej życiem, Kamila zaprosiła całą rodzinę. – Byłam bardzo podekscytowana, to było duże przeżycie – wspomina Teresa Skolimowska (na zdjęciu stoi między swoimi dziećmi). Obok Kamy jej tata, jak zwykle bardzo dumny z córki

Rozdział 19

STOKROTKA

W warszawskim teatrze Polonia trwają ostatecznie próby przed spektaklem „Ciało kobiety – młot”. Reżyseruje Francuzka Judith Depaule, aktorka, absolwentka slawistyki. Zamierza zrealizować cały cykl przedstawień o kobietach, które uprawiają „męskie” sporty. Kamila wydaje jej się idealną kandydatką na bohaterkę spektaklu. Pierwsza mistrzyni olimpijska w rzucie młotem, która na dodatek zdobywa tytuł u progu pełnoletności.

Kamila zgadza się, by Depaule wykorzystała jej historię i wizerunek. Reżyserka przyjeżdża z ekipą filmową do Spały, gdzie Kamila trenuje. Filmują wszystko: ćwiczenia siłowe, wymachy młotem, rozmowy zawodników, konsultacje z trenerem, posiłki, relaks w basenie. Kamila dostaje dwie kamery – jedną przymocowaną na szyi, drugą na przegubie dłoni. Rejestruje każdy moment, nawet prywatną uroczystość w kościele, gdy bratanek Kamy przystępuje do pierwszej komunii. Reżyserka wyjaśnia, że chce zobaczyć reakcje swojej bohaterki, jej emocje w różnych sytuacjach, zaangażowanie.

– Gdy myślimy o sportowcach, kierujemy się stereotypami. Kojarzą się nam z osobami małomównymi. Sądzimy, że nie mają zbyt wiele mądrego do powiedzenia. A Kamila miała głębokie spojrzenie na świat. Mocno stąpała po ziemi – mówi Depaule. Chce też rozprawić się ze stereotypem rzutu młotem jako dyscypliny

mało kobiecej, pokazać Kamilę zmysłową, ciepłą, emanującą kobiecością.

Kamila przyznaje się reżyserce, że nigdy wcześniej nie myślała o kwestiach płci w sporcie, trudnościach z uprawianiem „męskiej” dyscypliny.

Jestem młociarką, jestem nieżywa

W rolę Kamili wciela się Bogusława Schubert, absolwentka paryskiego Conservatoire d'Art Dramatique, aktorka Teatru Narodowego Chaillet, dzisiaj już poza aktorstwem. Razem z siostrą Karoliną tworzą duet „Cytrynowe królowe” i sprzedają konfitury z cytryn.

Schubert wciąż pamięta pierwsze słowa, jakie wypowiada w monodramie: „Mam na imię Kamila, jestem mistrzynią olimpijską. Jestem młociarką, jestem nieżywa” – Może nie cytuję już dokładnie, ale to mocne słowa. Widz od razu wie, jak wyczerpujące są codzienne treningi i zawody – mówi.



Próba spektaklu „Ciało kobiety – młot”. Od lewej: Kamila Skolimowska, reżyserka spektaklu Judith Depaule oraz aktorka Bogusława Schubert, odtwórczyni głównej roli

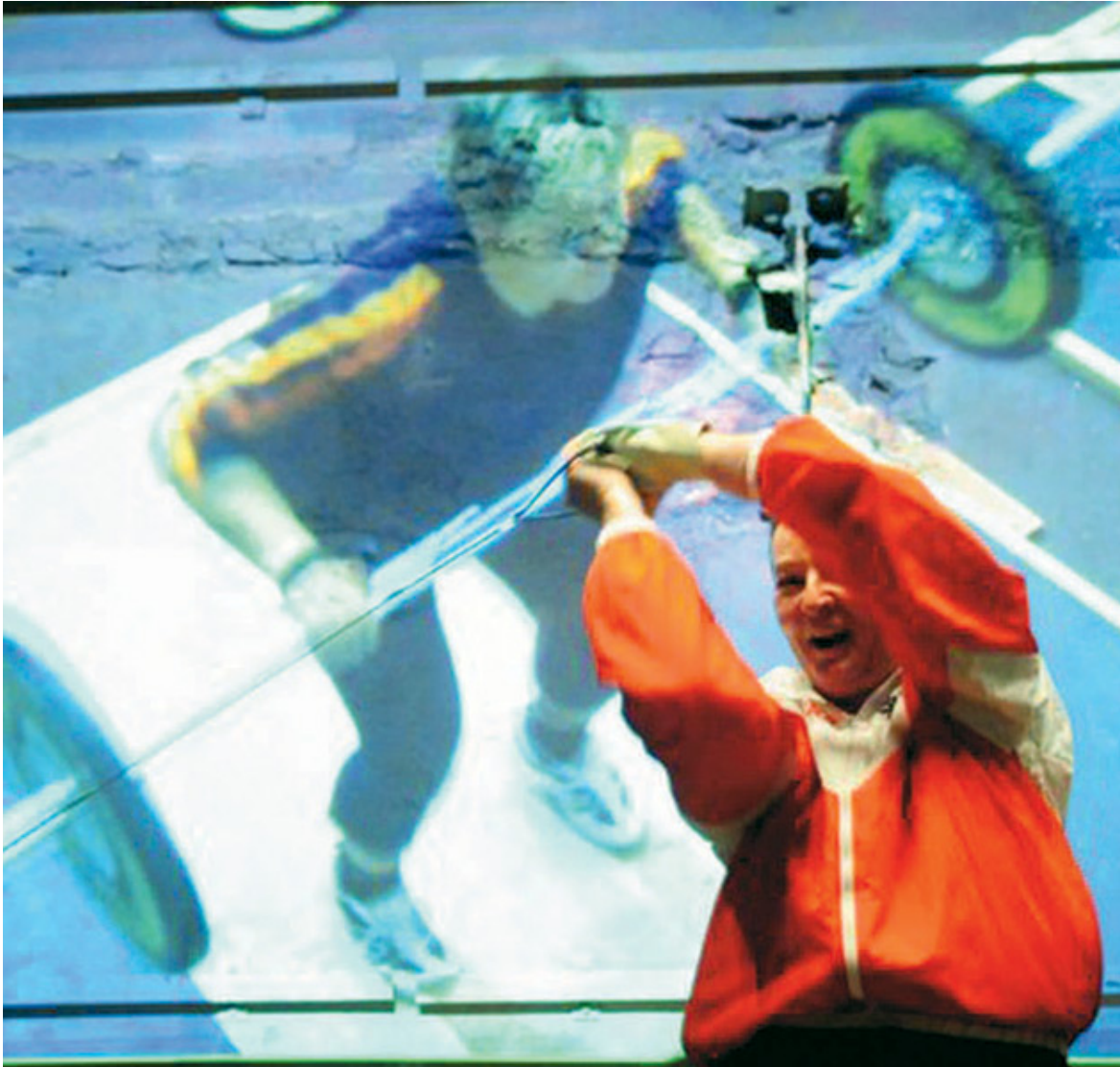
Schubert i Skolimowska spotykają się na kilku próbach. – Zrobiła na mnie bardzo dobre wrażenie – mówi aktorka. – Stała przede mną duża kobieta, a w czasie rozmowy czułam, że jest wrażliwa jak stokrotka. Opowiadała mi o sporcie, o swoich treningach, bólu mięśni i kości, a ja czułam, że każdego chce zadowolić: rodziców, trenerów, kibiców. Tak bardzo się stara. Wrażliwa stokrotka, która w niej kiełkuje, z powodu wyzwania, które Kamila sobie narzuciła, nie może w pełni rozkwitnąć – mówi Schubert. Gdyby miała jednym zdaniem podsumować bohaterkę, którą grała, powiedziałaaby: ona nie miała czasu pożyć.

Poprawnie polityczna czytanka

Na premierę „Ciała kobiety – młot” Kamila zaprasza prawie całą rodzinę. – Niesamowite uczucie, kiedy człowiek na scenie ogląda historię swojego dziecka. Trudno było mi się skupić – mówi Teresa Skolimowska.

Spektakl nie ma dobrych recenzji. Zdaniem Agnieszki Rataj z „Życia Warszawy” monodram „jest kuriozalną realizacją pomysłu na spektakl z założoną tezą. W tym przypadku brzmi ona: kobiety są w stanie osiągnąć sukces w czysto męskich dziedzinach sportu, zachowując przy tym pełnię kobiecości. Widzowi przez godzinę serwuje się podobne banały (...)”. Zdaniem recenzentki Depaule stworzyła poprawnie polityczną czytanekę, „bo trudno ten tekst określić jako literaturę”. I choć „sukcesy Skolimowskiej są faktycznie godne podziwu, ona sama jednak wydaje się mocno zakłopotana, kiedy we fragmencie filmu, kończącym całe to dziwaczne wydarzenie, kieruje od siebie kilka słów do widzów. Trudno jej się dziwić, bo zamiast po raz kolejny wysłuchiwać tekstów o kobiecej sile i konieczności zaangażowania, lepiej poświęcić tę godzinę na własny trening”.

Sztuka znika z afisza po kilku tygodniach.



Sztuka teatralna o Kamili Skolimowskiej nie wywołała entuzjazmu krytyków i widzów. Po kilku tygodniach została zdjęta z afisza. Reżyserka zrobiła jeszcze dwa spektakle o trudach kobiecego sportu. Poświęciła je rugbystkom i tureckiej sztangistce Nurcan Taylan, mistrzyni olimpijskiej z Aten. W planach ma jeszcze spektakl o pływaczkach z NRD

Męczyła się jak staruszka

Na pierwsze dwutygodniowe zgrupowanie trener Kaliszewski zaprasza swoich zawodników do Szklarskiej Poręby. – Dużo chodziliśmy po górach – mówi trener. – To znaczy ja chodziłem,

a Kama z Ziółkiem nosili się na zmianę na barana. Rozciągali mięśnie, relaksowali się. Po wycisku, jaki dawał trener Zajcew, musieli odpocząć od siłowni. W Szklarskiej Porębie Kamila czuje się doskonale.

Ale po powrocie z gór wracają kłopoty z oddychaniem i ciągłe zmęczenie. – Młoda, wysportowana kobieta miała problem z wejściem na pierwsze piętro. Męczyła się jak staruszka, dla której przejście kilkuset metrów to wyczyn. Byłem przerażony – mówi Marcin Rosengarten.

Umawiają wizyty u specjalistów. Prześwietlenie płuc wykazuje niewielkiego krwaka. Pulmonolog uspokaja, że to nic takiego, że krwaki się wchłonie. – Uspokoił nas, byliśmy pewni, że znaleźliśmy przyczynę kłopotów – mówi Marcin. Próbuje odwieść Kamilę od treningów, ale Kama nie słucha. Musiałoby jej nogę urwać, żeby opuściła trening.

Kaliszewski planuje kilka dni intensywnych treningów przed Bożym Narodzeniem. Chce zabrać zawodników do Cetniewa. Niepokoją go coraz częstsze napady duszności u Kamy. Umawia ją ze znajomym laryngologiem. Lekarz przepisuje jej sterydy wziewne i wypisuje tzw. wyłączenie terapeutyczne, dzięki czemu Kamila może stosować leki z substancjami wpisanymi na listę środków dopingujących. Do Cetniewa przyjeżdża z podręcznym spirometrem. Zanim sięgnie po wziew, musi sprawdzić, czy objętość powietrza w płucach jest w normie. Kamila cierpi, ale spiometr ani razu nie wykazuje odchylenia od normy. Sterydy leżą w apteczce nietknięte.

Nie tylko duszności. Kama skarży się też na ból w plecach, który promieniuje od lędźwi do odcinka piersiowego kręgosłupa. – Intensywnie trenujące kobiety często mają takie problemy, zwłaszcza że kręgosłup dodatkowo obciążają piersi. Na wszelki wypadek pojechaliśmy do Szpitala Marynarki Wojennej w Gdyni,

ale tomografia nie wykazała żadnych zmian – mówi trener Kaliszewski. Co się dzieje!?

Pod koniec listopada Kama spotyka się z Agnieszką Szewczyk we Fragoli, swojej ulubionej cukierni w Galerii Mokotów. – To nie była moja Kama – mówi Szewczyk. – Uśmiechała się, ale była wyciszona. Rozmawialiśmy o moim ślubie w czerwcu. Kama kupiła już bilety do Francji. Miała być świadkiem na moim ślubie.



Kamila Skolimowska w tanecznej pozie z trenerem Krzysztofem Kaliszewskim. Liczyła, że z nowym szkoleniowcem przygotowuje wielką formę na igrzyska

olimpijskie w Londynie w 2012 roku

Plotki, pogaduchy, śmichy-chichy, nagle Kamila pyta przy lodach ciasteczkowych: – A gdybyś umarła, chciałabyś, żeby Lauric znalazł sobie kogoś innego? Bo ja bym chciała, żeby Marcin ułożył sobie życie.

– Zgłupiałaś, co Ty gadasz!? Nigdzie się z tego świata nie wybieram i ty też nie. W czerwcu biorę ślub, a ty będziesz świadkową. Skąd ten czarny humor? – pyta Szewczyk.

Kamila: – A mówiłam, że spisałam testament?

– Testament? Dwudziestosześcioletka? Młoda jesteś, całe życie przed Tobą – odpowiada Szewczyk.

– Ale ja dużo podróżuję – wyjaśnia Kamila. – Latam samolotami, a nigdy nie wiadomo, co się może zdarzyć.

Wychodzisz z kuchni. Natychmiast!

Wigilię Skolimowscy spędzają w mieszkaniu Kamy na Pradze-Południe. Teresa Skolimowska pamięta, że Kamila próbowała zachować dobry nastrój, uśmiechała się, rozmawiała z gośćmi, ale przez większą część kolacji była nieobecna, jakby krążyła gdzieś myślami. Zapewniała, że nic jej nie dolega, że czuje się dobrze, jest tylko zmęczona treningami w Cetniewie.

W pierwszy dzień świąt jadą z Marcinem do jego rodziców do Chorzowa. To już drugie święta Kamili na Górnym Śląsku. Grzegorz Rosengarten, starszy brat Marcina, z zawodu technolog żywności, przygotowuje świąteczny obiad.

Kamila u Rosengartenów czuje się już zadomowiona. Po obiedzie wpada do kuchni i rozkazuje Grzegorzowi: – Wychodzisz!

– Dlaczego?

– Po prostu wychodzisz! Ty ugotowałeś, teraz ja zabieram się za mycie naczyń.

Grzegorz próbuje protestować, ale Kama jest stanowcza: – Wychodzisz albo będziemy inaczej rozmawiać!

Z Chorzowa wyjeżdżają późnym popołudniem, planują spędzić wieczór w Warszawie. Na skrzyżowaniu Ostrobramskiej i Fieldorfa zatrzymują się na czerwonym świetle. Czekają na wolny przejazd, gdy przed nimi dochodzi do kolizji dwóch aut. Kamila wyskakuje z samochodu, każe Marcinowi wezwać policję i pogotowie. Sama podbiega do rozbitego auta i z całej siły ciągnie drzwi, które zablokowały w środku kierowcę. – Normalnie je wyrwała – wspomina Marcin. – Gdyby nie jej interwencja, potrzebni byłiby strażacy do rozcinania drzwi. Pogotowie zabrało chyba cztery osoby do szpitala, obrażenia nie były groźne.

Ale Kamila z każdym dniem czuje się gorzej. – Wyglądała źle. Nie narzekała, ale widać było jej zmęczenie. Czułem, że nie jest z nią dobrze. Albo nie chciała powiedzieć, albo sama nie wiedziała, co jej dolega – mówi jej brat Robert.

Wydawała się taka „biała”

Agnieszka „Mycha” Szewczyk i jej francuski narzeczony Lauric Clauw zamierzają się pobrać. Pod koniec grudnia 2008 roku organizują przeprowadzkę do rodzinnej miejscowości Laurica, niedaleko Lille. Kama oferuje pomoc w przenoszeniu cięższych rzeczy do ciężarówki. – Kartony nie były lekkie, ale dla Kamy takie ciężary to była codzienność. Dzięki niej uwinęliśmy się szybko i mogliśmy zjeść obiad z moimi rodzicami – mówi Szewczyk. – Gdy Kama wyszła do domu, Lauric powiedział, że wydała mu się taka „biała”. Nie mówił dobrze po polsku, więc upłynęła chwila, nim

zrozumiałam, o co mu chodzi. Uważał, że Kamila była bardzo blada, jakby bez życia. Przecież jest zima, wszyscy w Polsce są bladzi, przekonywałam Laurica. Kama miała jechać wkrótce na zgrupowanie do Portugalii. Zmieni powietrze, załapie trochę słońca i będzie dobrze, powiedziałam narzeczonemu.

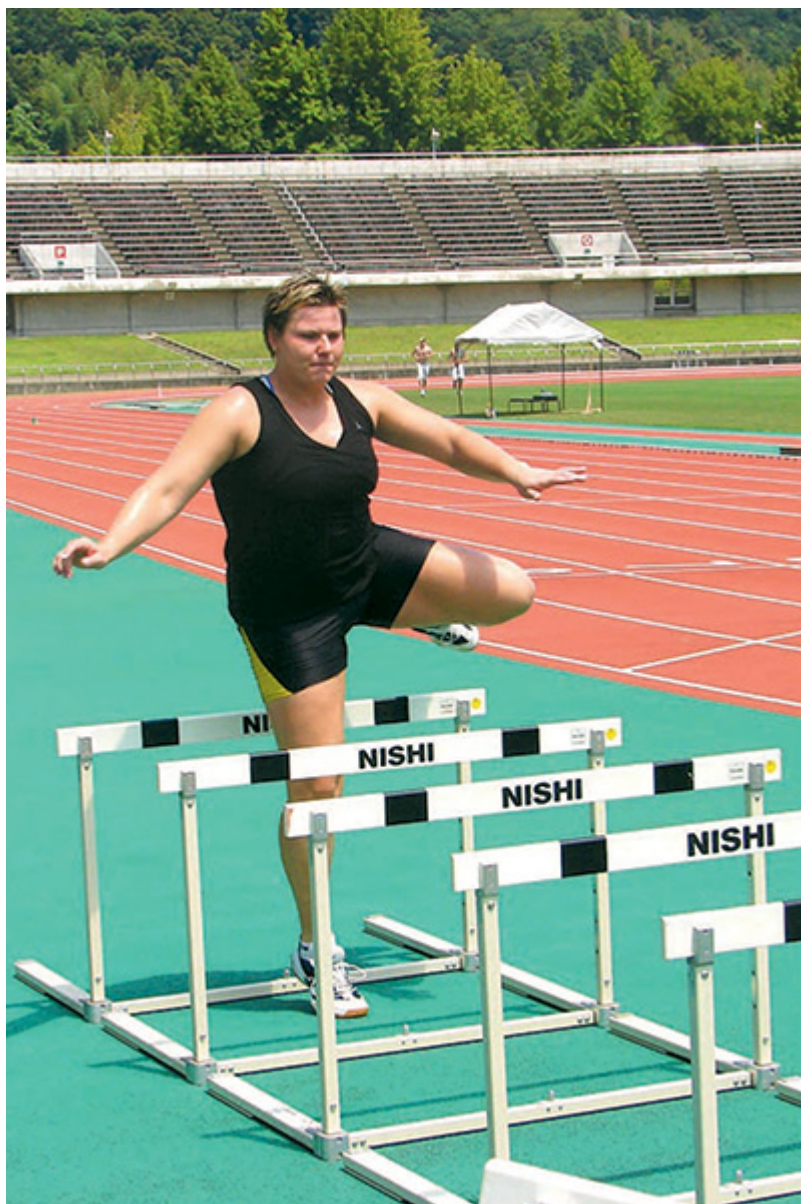
– Nie wiedziała, co jej dolega – mówi ojciec Kamy. – Chodziła po lekarzach, szukała odpowiedzi, ale nie chciała zrezygnować z wyjazdu do Portugalii. To był pierwszy zagraniczny obóz z nowym trenerem. I początek ważnego sezonu. Ustaliliśmy, że po powrocie położy się na oddziale prof. Michała Zahorskiego w Wojskowym Instytucie Medycznym przy Szaserów. Zrobią jej kompleksowe badania i ustalą przyczynę gorszej formy.

Dzień przed wylotem do Portugalii Kama spotyka się w Zielonce z Agnieszką Szewczyk. Jest z nimi także Agnieszka Harasim, dziewczyna Michała Kozłowskiego. Wybierają się do krawcowej, u której Agnieszka szyje suknię ślubną. Kama też chce na weselu koleżanki wyglądać zjawiskowo. Krawcowa bierze miarę. Suknia ma być długa, z rozcięciem, ramiona odkryte. Uroczystość będzie w czerwcu, więc pogoda powinna dopisać. Na następną wizytę Kama ma przywieźć materiał.

– Kama była zła, że przez tę Portugalię nie może zorganizować dla mnie imprezy pożegnalnej. Uspakajałam ją, że to nic straconego, bo przecież zobaczymy się jeszcze przed ślubem – wspomina Szewczyk.

Jeszcze uściski, całuski, pa, pa, pa. Do zobaczenia wkrótce.

Agnieszka Szewczyk: – To było nasze ostatnie spotkanie.



Przed wyjazdem na zgrupowanie w Portugalii Kama szukała przyczyny fatalnego samopoczucia. Najbardziej dokuczały jej problemy z oddychaniem. Nie rozumiała też, dlaczego tak szybko się męczy. Dolegliwości utrzymywały się już od połowy 2008 roku. Na zdjęciu podczas zgrupowania w japońskim Koczi, tuż przed igrzyskami w Pekinie

Rozdział 20

ZATOR

Na swoją ulubioną walizkę Nike Kamila mówi „ta z łyżwą”. Pakuje się do Portugalii. Wrzuca T-shirty, bluzy, bieliznę. Nie zapomina o ładowarce, aparacie, kosmetykach. – Kama nie lubiła się pakować. Robiła to szybko, bez celebracji, bez listy. Choć nie poświęcała na to wiele czasu, a przecież wyjeżdżała bardzo często, nigdy niczego nie zapomniała – wspomina Marcin.

Wieczór spędzają we dwoje. Przed pójściem do łóżka Kama ogarnia jeszcze mieszkanie. Lubi wracać do czystego domu. – Jedną rzeczą, o którą zdarzało nam się kłócić, to był porządek. Nierzadko przysyłała mi SMS-a lub dzwoniła, jeśli wiedziała, że nie jestem na antenie: Znów nie umyłeś kubka! Zostawiłeś brudny talerzyk w zlewie! Lubiła porządek, a mnie próbowała do niego przekonać – uśmiecha się Marcin.

Uważaj na siebie i bądź grzeczny

Sobota, 7 lutego. Wstają wcześnie. Szybkie śniadanie, bo o godz. 9 muszą być na lotnisku. Przed wyjściem Kama zmywa kubeczki i talerzyki. – Odwiozłem ją na Okęcie. Poczekaliśmy, aż zbierze się cała ekipa. „Uważaj na siebie i bądź grzeczny” powiedziała, kiedy pocałowaliśmy się na pożegnanie. Uściskałem ją i poszedłem do samochodu – opowiada Marcin.

To jego pierwsza wolna sobota od kilku tygodni. Jest zimno, gęste chmury wieszczą śnieg. – Po godzinie 10 wróciłem do mieszkania. Nie potrafię tego opisać, ale nagle poczułem się samotny, opuszczony. Nawet teraz, po tylu latach, trudno mi wyjaśnić to uczucie. Wolny dzień i wylot Kamy na pewno miały na to wpływ. Położyłem się na kanapie i sięgnąłem po „Cień wiatru” Carlosa Luisa Zafona. To moja ulubiona książka. Około godziny 15 Kama przysłała SMS-a, że wylądowali bezpiecznie i jadą do hotelu. „Całuję!”, dodała.

Samolot zgodnie z rozkładem ląduje w Lizbonie. Przed lotniskiem na ekipę czeka bus. Jadą nim do Monte Gordo, miejscowości wypoczynkowej około 60 kilometrów od Faro. Zatrzymują się w hotelu Yellow. Mają stąd tylko cztery kilometry do centrum sportowego w Vila Real de Santo Antonio. – Na miejscu wypożyczyliśmy vana, którym dojeżdżaliśmy codziennie na treningi. Portugalia jest optymalna na zimowy obóz. W ciągu dnia temperatura dochodzi nawet do 26 stopni i można rzucać młotem na powietrzu. Wiezorami robi się chłodno, termometry wskazują 4-5 stopni Celsjusza. Woda w oceanie zimna. Śmialiśmy się, że jeśli ktoś w tym czasie plażuje, to musi być Polakiem albo Rosjaninem. Vila Real to sprawdzone miejsce. Nasi młociarze, kulomioci i dyskobole bardzo chętnie tu trenują – mówi trener Kaliszewski.

Kamila zajmuje pokój z Malwiną Wojtulewicz-Sobierajską. – Kama rozpakowała walizkę i położyła się spać. Mówiła, że lot ją zmęczył – wspomina Malwina.

Czerwone serce na czarnym tle

Rytm dnia jak zawsze: śniadanie, trening, obiad, odpoczynek, drugi trening o siedemnastej, powrót do hotelu, kolacja i odpoczynek. – Zaczęliśmy od treningów na siłowni. Kama nie była w formie. Przebiegła jedno okrążenie na bieżni i mogła wykręcać koszulkę. Męczyła się okropnie, ale w pierwszym tygodniu przyjeżdżała na halę i trenowała. Może nie wychodziło jej to idealnie, ale próbowała. Zapewniała wszystkich, że to zmęczenie minie – mówi Kaliszewski.

Szymon Ziółkowski: – Zdarzyło mi się ją wtedy opieprzyć. „To jest obóz treningowy, więc ćwicz, a jak ci jest słabo, to wracaj do domu”. Byłem oschły, ale żałuję, że mnie nie posłuchała.

Malwina: – Byłam w szoku, kiedy Kama robiła na treningu dziesięć rzutów i zmęczona odkładała młot. U zawodniczki, która potrafi zrobić kilkadziesiąt powtórzeń, to nie była zwykła sytuacja.

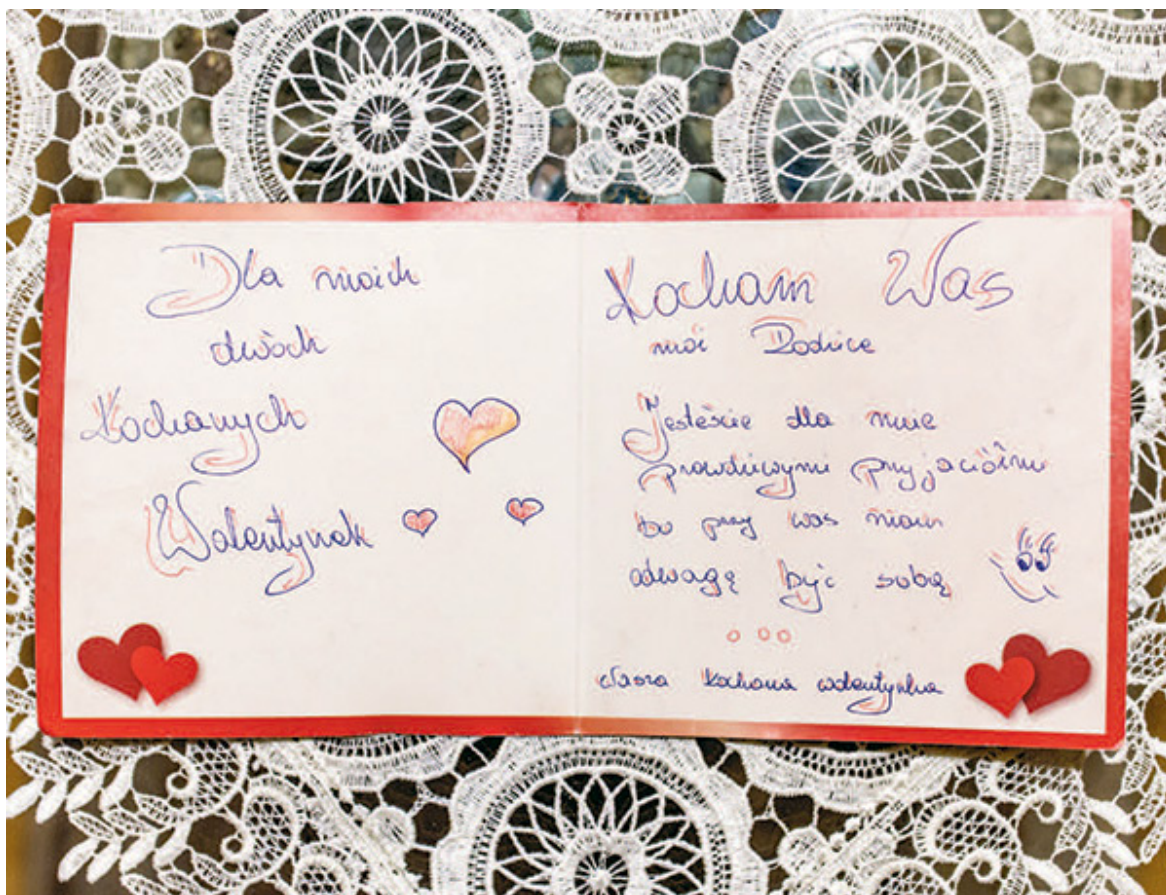


11 lutego 2009, zgrupowanie w Vila Real de Santo Antonio w Portugalii. Kamila z ekipą młociarzy oglądała piłkarski mecz reprezentacji Polski z Walią. To jedno z ostatnich zdjęć Kamili Skolimowskiej

Codziennie wieczorem, jeśli praca pozwala, Marcin kontaktuje się z Kamą. Łączą się przez Skype'a. – Mówiła, że jest zmęczona, ale musi się zaaklimatyzować. Dużo śpi, ale przecież ona zawsze była śpiochem. Na walentynki przysłała mi prezentację pełną naszych zdjęć, zapewniała o miłości. Dużo pracy włożyła, żeby to przygotować. Znając ją, pewnie już miała to opracowane przed wylotem na obóz. Kama nie zapominała o takich świątach – mówi Marcin.

Kama codziennie dzwoni lub pisze też do rodziców. Zapewnia, że daje radę. – Na pewno nam nie mówiła wszystkiego, żeby nas nie martwić, ale rodzice zawsze się zamartwiają. Chcieliśmy, żeby spokojnie wróciła do domu i położyła się do szpitala – mówi Teresa Skolimowska.

Rodzice też dostają kartkę na walentynki. Duże czerwone serce na czarnym tle. W środku, na lewym skrzydle: „Dla moich dwóch Kochanych Walentynek”, obok narysowanych i doklejonych kilka czerwonych serduszek. Po prawej stronie: „Kocham Was, moi Rodzice. Jesteście dla mnie prawdziwymi przyjaciółmi, bo przy was mam odwagę być sobą. Wasza Kochana Walentynka”. Tu też doklejone serduszka, namalowana uśmiechnięta buźka. Wszystko bardzo ładnie wykaligrafowane.



Kartka walentynkowa, którą Kamila Skolimowska przygotowała dla rodziców. Dostali ją już po śmierci córki

Wiola Potępa ma przyjechać do Vila Real tydzień później. Dostaje od Kamy po kilkanaście SMS-ów dziennie. – Kama bombardowała mnie SMS-ami. Pisała, że tęskni, że chciałaby, żebym już była z nimi. Odpisałam jej, że będę w niedzielę. „Co ci odwala?”, zapytałam. Odpisała: „Przecież wiesz, że cię kocham”. Nie wiem, czegoś się bała czy potrzebowała kontaktu? Zwykle się tak nie zachowywała – wspomina Potępa.

Musimy zjeść pączka

Poniedziałek, 16 lutego. Kama po porannym treningu skarży się na ból mięśnia dwugłowego prawego uda. Podchodzi do trenera: – Promieniuje aż od łydki – mówi.

– Dziwne – odpowiada Kaliszewski. – Od czego miałby cię boleć dwugłowy uda? Przecież nie biegałaś, a przy rzutach nie można go uszkodzić. Ale w porządku, odpocznij, wrócisz do treningów, jak ból ustąpi.

Piotr Małachowski obserwuje Kamę na treningach. – Po rzutach strasznie dyszała. Rzut wymaga napięcia mięśniowego, nabrania powietrza, generalnie pracy beztlenowej. Wyglądało to bardzo słabo – mówi.

Popołudniowy trening Kama odpuszcza, odpoczywa w pokoju. Na kolacji zapowiada, że nie będzie trenowała we wtorek. Chce, żeby nogą zajął się fizjoterapeuta Andrzej Krawczyk.

– Pomyślałem, że chyba czuje się już lepiej, przy kolacji pytała, gdzie znajdzie pączki. „Za dwa dni tłusty czwartek. Musimy zjeść pączka”, mówiła – wspomina Szymon Ziółkowski.

We wtorek wieczorem Kama dzwoni do Marcina. Ma wyrzuty sumienia, że nie ćwiczy jak inni. Opowiada, że w ciągu dnia spała dziewięć godzin, a później poszła na masaż bolącej nogi. – Trochę poluzowało, już tak nie dokucza – uspokaja narzeczonego.

Malwina Wojtulewicz-Sobierajska: – Miała kiepską noc. Pochrapывała, ciężko oddychała, głośno łąpała powietrze. Choć w pokoju było ciepło, spała pod kołdrą i dwoma kocami, próbowała się ogrzać, jakby miała gorączkę.

Co z tą cholerną łydką?

Środa, 18 lutego. Kama schodzi na śniadanie. – Siedzieliśmy przy stole z Szymonem Ziółkowskim, kiedy dołączył do nas

fizjoterapeuta. Na przywitanie rzuciłem „Coś ty zrobił Kamie?”. Chłopak był zaskoczony moim pytaniem, a ja mu na to: „Taki żart. Kama czuje się lepiej, dzisiaj jedzie z nami na trening”. Zdecydowała wcześniej, że dołączy do nas na popołudniowych ćwiczeniach – wspomina Kaliszewski.

Kamila śpi do obiadu. Przed godziną 17 schodzi z całą ekipą do busa. Po rozgrzewce na bieżni chwytą sztangę, zakłada 50 kg. – Kilka razy zarzuca, robi to sprawnie, z werwą – przyznaje Kaliszewski. W pobliżu stoją Andrzej Krawczyk i Malwina Sobierajska.

Szymon Ziółkowski: – Nie wiem, ile razy zarzuciła, kiedy nagle nią zachwiało. Wyglądało, jakby chciała usiąść na ławce, ale osunęła się i straciła przytomność.

– Wiele lat stałem na bramce w dyskotekach, widziałem różne omdlenia po tym, jak ktoś kogoś uderzył, jak upadł pijany – mówi Piotr Małachowski. – Podbiegłem do Kamy, Andrzej z Malwiną unieśli jej nogi do góry, przyłożyli zimny ręcznik do czoła. Z jej twarzy odpłynęła krew. Skóra była biała. Ze swoim „pięknym” angielskim poleciałem do recepcji, żeby wezwali karetkę.

– Kiedy ją cuciliśmy, nagle zazgrzytała zębami, wzięła głęboki oddech, taki głęboki, z przepony i ocknęła się. Wstała i zaczęła z nami rozmawiać. „Oj, kurczę. Nie wiem, co się stało, ale mnie odcięło”, żartowała. Wydawało się, że wszystko w porządku, że lekarz z karetki osłucha ją, sprawdzi ciśnienie i będzie po sprawie – mówi Kaliszewski.

Wiola Potępa trenuje w sali obok. – Truchtałam sobie na bieżni, kiedy Witold Suski, mój trener, krzyknął, że Kama zemdląca. Pobiegnęłam do siłowni. Kamila była już przytomna, a karetka podobno w drodze. Zażartowałam, żeby się nie wygłupiała, bo nie będę z nią jeździła po szpitalach. Rok wcześniej drzwiami

balkonowymi przycięłam sobie prawy palec wskazujący, bardzo ważny, bo to on wypuszcza dysk. Wtedy w szpitalu w Faro Kama dzielnie wyklócała się z lekarzami, którzy chcieli mi go amputować. Powtarzała: „Leave finger, very important finger (zostawcie palec, bardzo ważny palec)” – wspomina Potępa.

Przyjeżdża pomoc. – To nie była karetka z lekarzem, ale strażacy z przeszkoleniem medycznym. Zaczęli mierzyć Kamie ciśnienie, a ja z Malwiną pojechałam do hotelu po jej dokumenty. Kama nie miała ich przy sobie – mówi trener Kaliszewski.

Wracają po 10 minutach. Nie ma karetki, nie ma Kamy. – Okazało się, że o własnych siłach przeszła do ambulansu. Nie wiem, może ci strażacy widzieli, że to duża kobieta, może Kama nie chciała im robić kłopotu. Gdybym był na miejscu, nie pozwoliłbym na to – mówi Kaliszewski.

Trener z Wiolą jadą do szpitala. – Szpital to duże słowo, raczej niewielka, parterowa przychodnia kilometr od hali, gdzie trenowaliśmy. Zadzwoniłem do Roberta Skolimowskiego, że Kama zemdląca i zabrało ją pogotowie. Na recepcji każą nam wypisać stertę dokumentów – mówi Kaliszewski.

Potępa chce wiedzieć, co się dzieje z jej przyjaciółką. Otwiera po kolei wszystkie drzwi, dopiero w ostatnim pokoju widzi Kamę, przy której uwijają się medycy. – Była nieprzytomna, podłączona do jakiejś aparatury. Któryś z sanitariuszy zasłonił mi widok, wypchnął mnie na korytarz, straszył ochroną – wspomina Potępa. Odpuszcza, bo dzwoni Robert Skolimowski. Mówi Wioli, że konsultował się w Polsce z lekarzami. Prosi, żeby podali Kamie aspirynę, ale w malutkim szpitalu w Vila Real nikt nie chce słuchać tych zaleceń. – Rozumiem to, robili wszystko, żeby ją ratować, a nie dyskutować z laikami – mówi Potępa. Po 20 minutach do Vila Real dociera na sygnale karetka z Faro.

Nie musisz się już spieszyć

Kaliszewski: – Siedzieliśmy z Andrzejem Krawczykiem przed szpitalem, dojechał Piotrek Małachowski. Malwina z Szymonem pojechali się przebrać, mieli do nas dołączyć. Czekaliśmy na wieści, co z Kamą. Trzech lekarzy wybiegło z nowoczesnego ambulansu, poszliśmy za nimi. Zostali wezwani na pomoc do Kamy, bo weszli do pokoju, z którego wypchnięto Wiołę.

Przyjaciele chcą wejść razem z lekarzami. – Zatrzymali nas w drzwiach, nie pozwolili przekroczyć progu. Powtarzali: „Wait” – mówi Potępa.

Wioli jest zimno. Bierze kluczyki od Kaliszewskiego i jedzie do hotelu po bluzę. – Zajęło mi to kilka minut, w progu spotkałam „Ziółka”. Był przerażony, nie mógł wydusić słowa. Pokazał mi telefon z SMS-em od Kaliszewskiego: „Nie musisz się już spieszyć”. Natychmiast wróciłam do szpitala. W korytarzu siedział Andrzej Krawczyk i Kaliszewski, którego musieli cucić – wspomina Wiola.

Kaliszewski: – Tyle, co Wiolka ruszyła spod szpitala, wyszedł do mnie lekarz. Powiedział: „I’m sorry, your friend is dead (Przykro mi, twoja przyjaciółka nie żyje)”. Zatkano mnie, a on zaprosił mnie do środka. Ktoś musiał zidentyfikować zwłoki. Widok Kamy na kozetce będącym przed oczami do końca życia. Popatrzyłem na nią i ocknąłem się na szpitalnym korytarzu. Byłem roztrzęsiony. Nie potrafiłem zadzwonić do Skolimowskich, poprosiłem o to Wiołę.

Na krześle obok kozetki leżą ubrania Kamy. – Krzysiek Kaliszewski dygotał, musiałam zadzwonić do państwa Skolimowskich. To była najtrudniejsza rozmowa w moim życiu. Pan Robert odebrał już po pierwszym dzwonku. Zapytał, czy dogadałam się z lekarzami. Z zaciśniętym gardłem powiedziałam: „Kama nie

żyje”. W tle usłyszałam rozdzierający krzyk pani Teresy. Rozłączyłam się i zaczęłam szlochać – wspomina Wiola.

Robert, brat Kamili, spędza wieczór w domu z żoną i znajomymi. – Rozmawialiśmy, w tle włączony telewizor. Zadzwoił tata. Powiedział, że Kama odeszła. Zgłupiałem. Dodał tylko, że najprawdopodobniej to był zawał – wspomina Robert junior. – Odłożyłem telefon i nie potrafiłem wypowiedzieć słowa. Żona przerażona pyta: „Co się stało?”. Siedzieliśmy ogłupiali, a w telewizji na pasku przewijała się informacja: „Kamila Skolimowska, mistrzyni olimpijska, nie żyje”

Siedemnaście nieodebranych połączeń

Marcin Rosengarten jest w Częstochowie, relacjonuje dla radia mecz siatkarskiej ligi mistrzów. Miejscowy AZS podejmuje Coprę Piacenza. – Zbliżała się godzina 19. Zostało mi już jedno wejście na antenę, podsumowujące mecz. Zdjąłem słuchawki i spojrzałem na telefon. Leżał na stanowisku, był wyciszony. Miałem siedemnaście nieodebranych połączeń. Dziesięć razy dzwoniła Wiolka, siedem razy pan Robert. Połączyłem się z Wiolą: „Co się stało, tylko szybko, bo jestem na meczu”. A ona: „Marcin, Kama nie żyje”. Słyszałem słowa, ale nie docierał do mnie ich sens. Rozłączyłem się. Wybrałem numer do pana Roberta. Ledwo trzymałem telefon, ręka mi drżała. Odebrał po drugim dzwonku. Potwierdził, co się stało, i się rozłączył. Byłem w szoku, zadzwoniłem do radia. Powiedziałem, że już nie wejdę na antenę. Wsiadłem w samochód i ruszyłem do Warszawy – opowiada Marcin.

Śnieżyca ogranicza widoczność do kilkudziesięciu metrów, wieje wiatr, drogi robią się śliskie. – W ogóle na to nie zwracałem uwagi.

Jechałem jak wariat. Do dzisiaj pamiętam wynik meczu w Częstochowie: AZS wygrał 3:0, w setach: 25:21, 25:20 i 25:23, a nie pamiętam, jak przejechałem tę drogę. Wiem tylko, że dwa razy zarzuciło mnie na pobocze. W ostatniej chwili hamowałem. Kiedy stałem przez chwilę na skraju jezdni, zadzwoniła „Mycha”. Myślała, że jestem w domu, chciała pogadać. „Mycha, ja już nie chcę żyć, bez Kamy to nie ma sensu”, rozpłakałem się do telefonu. Chyba ją przeraziłem, bo prosiła, żebym jechał ostrożnie i nie robił nic głupiego – wspomina Marcin.

Agnieszka „Mycha” Szewczyk: – W pierwszym odruchu chciałam jechać samochodem do Portugalii. Byliśmy z Laurikiem we Francji, byłam przekonana, że to niedaleko. Narzeczony uspokajał mnie. Tłumaczył, że to bez sensu, bo zanim dojedziemy, Kamy już tam nie będzie. Miał rację, zostaliśmy w domu.

Marcin dociera do mieszkania Skolimowskich po północy. Ustalają, że rano poleci do Faro, żeby na miejscu przypilnować powrotu Kamy. – Działaliśmy po omacku, ale wydawało mi się, że trzeba przypilnować spraw w Portugalii. My z Tereską nie mieliśmy na to sił. Nasz świat się zawalił. Nikt, kto tego nie doświadczył, nie zrozumie rodziców, którym umiera dziecko. Nieważne, czy ma kilka, czy ponad dwadzieścia lat. Czuliśmy się bezsilni, jakby ktoś zakręcił nam dopływ tlenu. Musieliśmy się zmuszać do oddychania – mówi Robert Skolimowski.

Teresa: – Kamilka była tam sama. Dookoła obcy ludzie, nikogo bliskiego, kto by uspokoił, pocieszył, potrzywał za rękę. Do tej pory nie mogę sobie wybaczyć, że mnie przy niej nie było, że nie mogłam się z nią pożegnać.

Założyłem bluzę Kamy

18 lutego. Joasia Wiśniewska jest na zgrupowaniu w Spale. Odbiera telefon od Wiołki. Nie może uwierzyć w to, co słyszy. „Co ty pierdolisz?”, powtarza kilka razy.

Marcin leci do Portugalii. Ma przesiadkę w Amsterdamie i Lizbonie. Na lotnisku w Faro czekają na niego Szymon Ziółkowski i Krzysztof Kaliszewski. – Było już późne popołudnie, za późno na załatwianie formalności. Poszedłem do pokoju Kamy i pierwsze, co zrobiłem, to założyłem jej bluzę. Poprosiłem chłopaków, żeby zawieźli mnie na halę, gdzie to się stało. Po powrocie upiliśmy się. Mówiliśmy o Kamie. Używaliśmy czasu przeszłego, co wydawało się nam absurdalne – mówi Marcin.

Od rana formalności, pomaga polska ambasada. W szpitalu Marcin odbiera akt zgonu. Przyczyna śmierci: zator płucny. – Pozwolili mi zobaczyć Kamę. To było nasze pożegnanie – mówi. Następnego dnia razem z ekipą młociarzy wraca do Polski – Kama miała wracać tym samolotem. Zamiast witać ją na lotnisku, byłem w samolocie, do którego ona już nie wsiadła – wspomina Marcin. – Co za absurd!



Kamila Skolimowska ma w Warszawie swój mural. Malowidło od 2019 roku zdobi ścianę Szkoły Podstawowej nr 312 im. Ewy Szelburg-Zarembiny na Gołławiu. Towarzyszy mu napis „Uwierz, że to, co trudne, kiedyś prostsze będzie”

Rozdział 21

MEDAL

Rodzice odbierają w poniedziałek na Okęciu trumnę z ciałem córki. Pogrzeb za trzy dni, w czwartek 26 lutego o godz. 12 w Katedrze Polowej Wojska Polskiego pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny Królowej Polski przy ul. Długiej w Warszawie.

Teresa Skolimowska wspomina rozmowę z Kamilą. Wszystkich Świętych, odwiedzają groby rodziców Roberta. Leżą w Młocinach, na Cmentarzu Północnym.

Kama ni stąd, ni zowąd: – Jakby co, to ja chcę być skremowana.

– Ale ty tu będziesz miała do nas daleko, córeczko.

– Nie martw się, mamuś, może uda się załatwić Powązki, to znacznie bliżej.

A więc urna, nie trumna. Przed kremacją matka ubiera córkę w czarną sukienkę, którą Kamila kupiła przed wylotem do Portugalii. Marcin prosi, żeby założyła jej kolczyki i łańcuszek z wizerunkiem Jana Pawła II, który jej kupił w prezencie. Z łańcuszka zdejmuje połowę serduszka z literką „M”, dopina do swojej połówki z wygrawerowanym „K”



Pogrzeb Kamili Skolimowskiej odbył się w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie. Wartę przy urnie z jej prochami pełnili (od lewej): Agnieszka Wieszczyk, Szymon Ziółkowski, Monika Pyrek i Marek Pławgo. „Ziółek” pożegnał Kamę także na Powązkach, ale dzisiaj nie pamięta tego momentu. – To były straszne emocje – mówi

Mówi, że Kama ubrała go na swój pogrzeb. W styczniu w sklepach były promocje. Salon z garniturami oferował rabat, jeśli rachunek wynosił co najmniej 2 tys. zł. Marcin wybrał dwa garnitury: szary i brązowy. Zadzwoił do Kamili, żeby doradziła, jaki jeszcze garnitur dobrać do tych dwóch tysięcy. „Nie bierz brązowego, tylko czarny”, wypaliła. Sama dokupiła później czarny krawat i białą koszulę, które miały pasować do zestawu.

Odchodzimy, kiedy nie możemy być już lepsi

Mszy pogrzebowej przewodniczy biskup Tadeusz Płoski. Mówi, że Kamila „została zabrana na niebiańską olimpiadę” i że „będzie rzucać Panu Bogu w okno”. Mirosław Drzewiecki, minister sportu, że „odchodzimy, kiedy nie możemy być już lepsi”. Te słowa zostaną potem wyryte na płycie nagrobnej Kamili.

Po mszy w katedrze kondukt żałobny przejeżdża na Cmentarz Wojskowy na Powązkach. Kompania reprezentacyjna policji oddaje salwę honorową. Na pożegnanie trębacz gra „Il Silenzio” Niniego Rossę i Willy’ego Brezzy. To znany motyw, często wykorzystywany na pogrzebach. W oryginalnej włoskiej wersji recytuje się słowa: „Dobranoc, kochanie, dobranoc wam, którzy są daleko”.

Czy można przewidzieć zator?

Dziennikarze relacjonują pogrzeb, zaraz potem spekulują na temat przyczyny śmierci. Kaliszewski wścieka się, gdy słyszy pytanie: Czy do zatoru mogło przyczynić się zażywanie dopingu?

Rodzice chcą uciąć plotki, ujawniają wyniki sekcji zwłok. Tam czarno na białym: zator tętnicy płucnej.

I najważniejsze: w organizmie nie wykryto żadnych zakazanych substancji.

Prof. Artur Mamcarz, kierownik III Kliniki Chorób Wewnętrznych i Kardiologii Wydziału Lekarskiego WUM, konsultant w Centralnym Ośrodku Medycyny Sportowej, autor „Kardiologii sportowej”, wyjaśnia, że u Kamili zakrzep zatkał jedno z odgałęzień tętnicy płucnej. To duże naczynie, które wychodzi wprost z serca. Nieutlenowana krew płynie nim do płuc, tam nasycy się tlenem i wraca. Przy zatkaniu tętnicy płucnej może dojść do zatrzymania krążenia oraz oddechu, co prowadzi do śmierci.

Skrzepy tworzą się w naczyniach krwionośnych, np. w łydkach, udach. Jeśli skrzep się oderwie i popłynie z krwią, może dotrzeć do ważnego naczynia i je zatkać. – Zatory mogą być spowodowane urazami podczas uprawiania sportu, ale Kamila dużo podróżowała samolotami, a długotrwałe unieruchomienie, także po operacjach, sprzyja zakrzepom. Nie była filigranowa. Wyższa waga również sprzyja zatorom. Do tego dochodzi obciążenie genetyczne, a z tego, co pamiętam, jej wuj również zmarł z powodu zatoru – mówi prof. Mamcarz. Jest częstym gościem programów, w których dziennikarze dopytują o przyczynę śmierci Kamili. Chcą wiedzieć, jak to możliwe, że lekarze niczego nie zauważyli. Czy można przewidzieć zator? Prof. Mamcarz powtarza zdanie, które usłyszał kiedyś od sztangisty Szymona Kołeckiego: „Jeśli po treningu nie czuję bólu, to znaczy, że za słabo trenowałem”. Wyjaśnia, że bóle mięśni, ścięgien, zakwasy to u sportowca norma. Czy ktoś wyobraża sobie, że po wyczerpującym meczu siatkówki czy piłki ręcznej całe drużyny kładą się do szpitala, bo ich coś boli? I nie, zatoru nie da się przewidzieć.

Szymon Kołecki przypomina sobie tę wypowiedź o bólu. – Naciągamy tę wewnętrzną linkę możliwości do granic wytrzymałości. Ale zapewniam, że potrafimy odróżnić zwykły ból po treningu od bólu spowodowanego urazem czy chorobą – mówi.

Nikt nie połączył kropek

Trener Kaliszewski ma pretensje, że w Portugalii lekkoatleci nie byli pod opieką polskiego lekarza. – Na zgrupowaniu trenuje polska czołówka zawodników dyscyplin technicznych, a jedzie tam z nami tylko fizjoterapeuta. Gdyby był lekarz, być może historia skończyłaby się inaczej. Lekarz mógłby zakazać Kamili trenować,

odesłać ją do kraju lub pojechać z nią do szpitala w Faro na badania. Wiem, że to jest gdybanie, ale trudno tego uniknąć – mówi Kaliszewski.

Doktor Marek Prorok, w tamtym czasie szef lekarzy współpracujących z Polskim Związkiem Lekkiej Atletyki, przypomina, że zakrzepica tętnicy płucnej jest wysoce śmiertelna. Chory ma szansę, jeśli znajdzie się szybko na stole operacyjnym i trafi na doświadczonego operatora. Zarzut, że w Portugalii nie było lekarza, uważa za bezpodstawny. – Lekarz jeździł na zgrupowania tylko tam, gdzie trenowało ponad dwudziestu zawodników. Zawsze tak było – mówi dr Prorok.

Rodzice: – Już w Pekinie mogła mieć zator, ale wysportowany organizm obronił się przed jego skutkami. A lekarze? Każdy patrzył na Kamę tylko przez pryzmat swojej specjalności, żaden z nich nie połączył kropek.

Ta śmierć była tragicznym wyjątkiem

Trzy miesiące po śmierci Kamy Wiola Potępa jedzie do Centralnego Ośrodka Medycyny Sportowej po zaświadczenie o zdolności do treningów. Znają się z lekarzem od lat, są po imieniu, zaczynają rozmawiać o Kamili.

– Szkoda, że nie powiedziała o przypadkach zakrzepicy w rodzinie – mówi lekarz.

Wiola zagotowana ze złości: – Co ty mi tu, kurwa, pierdolisz! Od czego, do chuja, wy jesteście!? Jak wróciła z Pekinu z dusznościami, od razu powinniście ją położyć do szpitala i przebadać kompleksowo od gardła do dupy. Ale mieliście ją centralnie w poważaniu.

Zdaniem prof. Mamcarza nagła śmierć zdarza się w każdym wieku, także wśród sportowców. Wyczynowcy żyją krócej i umierają nagle częściej niż osoby, które ze sportem mają niewiele wspólnego. Broni lekarzy. – Żebyśmy robili nie wiem co, zgony i tak się będą zdarzać. W medycynie mówimy, że to tzw. nieunikniona rzadkość. Śmierć Kamili była właśnie takim tragicznym wyjątkiem – mówi profesor.

Ale są sportowcy, którzy mają szczęście. 29-letni Bartosz Kwodawski to czołowy pingpongista Silesii Miechowice. W marcu 2009 roku zgłasza trenerowi, że nie pojedzie na zawody, bo bardzo boli go łydka. Następnego dnia mdleje. Karetka zawozi go do Śląskiego Centrum Chorób Serca w Zabrze.

Szybka diagnoza: ostry zator płuc. Kwodawski ma szczęście, bo w zabrzańskie klinice przebywa akurat Pier Zanetti, światowej sławy specjalista w dziedzinie zatorów krwi. Włoch przeprowadza pięciogodzinną operację. Ratuje mu życie. Po rekonwalescencji lekarze zalecają Bartoszowi uprawianie sportu.

Kamili by się spodobało

Kilka tygodni po śmierci Kamili rodzice wystawiają na licytację jej złoty medal olimpijski z Sydney. – Chcieliśmy założyć fundusz zajmujący się leczeniem zakrzepicy, ale potem uznaliśmy, że powinniśmy pomagać sportowcom bez względu na to, z jakimi kontuzjami czy chorobami się borykają. Nie każdego stać na sfinansowanie operacji czy rehabilitacji. Naszym celem jest przywrócić do zdrowia jak najwięcej obiecujących sportowców – wyjaśnia Robert Skolimowski.

– Kamili by się to spodobało – mówi Teresa.

W kwietniu 2009 roku złoty medal Kamili za 200 tys. zł kupuje Polski Komitet Olimpijski i przekazuje do Muzeum Sportu w Warszawie. Rodzice zakładają Fundusz im. Kamili Skolimowskiej, który po roku przekształca się w fundację. Pomagają też inni sportowcy, przekazują swoje pamiątki i trofea. Szymon Kołecki oddaje srebrny medal olimpijski z Sydney. Anna Rogowska – jedną ze swoich złotych tyczek, a Piotr Małachowski – kryształową statuetkę za zwycięstwo w cyklu mityngów Diamentowej Ligi. Ambasadorami fundacji zostają Anita Włodarczyk, Tomasz Majewski i Piotr Małachowski.



Po śmierci Kamili rodzice sprzedali jej złoty medal z Sydney. Pieniądze przeznaczyli na cele charytatywne. Fundacja im. Kamili Skolimowskiej pomogła już wielu sportowcom, m.in. Malwinie Wojtulewicz-Sobierajskiej, której podczas treningu młot zgruchotał łopatkę, czy Joannie Fiodorow, która podobnie jak Kama miała zator



Widowiskowe Highland Games to pokaz dyscyplin lekkoatletycznych wywodzących się z tradycji celtyckich, np. rzutu młotem szkockim czy ciężarkiem o wadze 25 kilogramów. Na zdjęciu Sebastian Wenta, kuzyn Kamy, podczas II edycji Memoriału Kamili Skolimowskiej, 20 września 2011 roku

Największym przedsięwzięciem fundacji jest organizowany co roku Memoriał Kamili Skolimowskiej. Ozdobą pierwszej edycji jest pokaz rzutów szkockich (tzw. Highlands Games), czyli rzutu młotem kowalskim czy belką o wadze 60 kg. Biorą w nim udział kuzyni Kamili – strongmani Łukasz i Sebastian Wenta, a także Piotr Małachowski i Tomasz Majewski.

– Mityng był pomysłem Tomka Majewskiego, Piotra Małachowskiego i Szymona Ziółkowskiego, którzy chcieli pożegnać Kamę na sportowo. Miało to być jednorazowe przedsięwzięcie. Nie mieliśmy zresztą pojęcia, jak organizować sportowe imprezy. Pomógł menedżer Kamili, Alfons Juck – mówi Marcin Rosengarten, dyrektor Memoriału Kamili Skolimowskiej.

X-box w hotelowym pokoju

Druga edycja imprezy odbywa się 20 września 2011 roku na stadionie Orła w Warszawie. Do stolicy Polski przylatuje kilka gwiazd lekkiej atletyki, z legendarną jamajską biegaczką (wówczas 51-letnią) Merlene Ottey, niepełnosprawnym biegaczem z RPA Oscarem Pistoriusem (jako dziecko przeszedł amputację nóg poniżej kolan, biegał w protezach z włókien węglowych), a także kulomiotem Christianem Cantwellem i dyskobołem Gerdem Kanterem. Nie brakuje też Tomasza Majewskiego i Piotra Małachowskiego.

– Impreza bardzo spodobała się kibicom, więc podjęliśmy decyzję, że memoriał będzie organizowany co roku – mówi Rosengarten.

Przełom w 2014 roku. Memoriał zostaje przeniesiony na Stadion Narodowy w Warszawie, a gwiazdą jest rekordzista świata w biegu na 100 metrów Usain Bolt. Honorarium Jamajczyka kosztuje więcej niż wszystkie pozostałe gwiazdy imprezy. Negocjacje z menedżerem sportowca trwają osiem miesięcy. – Okazało się, że Usain to sympatyczny chłopak. Nie gwiazdorzył. Zażyczył sobie tylko konsolę X-box w hotelowym pokoju – wspomina Marcin Rosengarten.



Największą gwiazdą piątej edycji Memoriału Kamili Skolimowskiej, który po raz pierwszy odbył się na Stadionie Narodowym w Warszawie, był jamajski sprinter Usain Bolt (na zdjęciu z lewej). Podczas tych zawodów Bolt przebiegł 100 metrów w czasie 9,98 sekundy. Ale największą furorę wywołał rekordowy rzut Pawła Fajdka – 83,48 metra (na zdjęciu z prawej). W środku Anita Włodarczyk

Ale i tak największą gwiazdą imprezy okazuje się młociarz Paweł Fajdek, który bije rekord Polski, rzucając młotem na odległość 83,48 metra.

W 2016 roku kosmiczny rekord świata w rzucie młotem ustanawia Anita Włodarczyk. 82,98 metra! Rzut oddaje w rękawicy Kamili Skolimowskiej, to prezent od ojca zmarłej młociarki.

Kamila gdzieś tam nade mną czuwa

Anita Włodarczyk wielokrotnie podkreśla, że Skolimowska była jej idolką i wzorem do naśladowania. Po zdobyciu złota na igrzyskach w Rio de Janeiro mówi dziennikarzom: – Kiedy wchodziłam na podium, pomyślałam o Kamili. Spojrzałam w niebo.

Zresztą tak samo robię przed wejściem do koła, bo wiem, że Kamila gdzieś tam nade mną czuwa.

Rodzice Kamili przez długi czas traktują Anitę jak córkę. Cieszą się z jej sukcesów. Szymon Ziółkowski: – Był nawet moment, że miałem żal do Skolimowskich, bo Anita wypełniała im pustkę po Kamie. Została ambasadorką fundacji i nie ma w tym nic złego, ale dorabianie do tego historii o wielkiej przyjaźni z Kamilą wykraczało poza zdrowy rozsądek. Takiej więzi między nimi nigdy nie było.

Relacje między Skolimowskimi i Włodarczyk mocno się ochładzają w 2018 roku, gdy młociarka rezygnuje z występu na Festiwalu Rzutów Kamili Skolimowskiej w Cetniewie, a później także na memoriale, który po raz pierwszy odbywa się wtedy na Stadionie Śląskim w Chorzowie.

Awantura o fotografię, którą na Instagramie zamieszcza Konrad Bukowiecki. Kulomiot publikuje zdjęcie plakatu promującego Festiwal Rzutów, zasłaniając znajdujący się na niej wizerunek Anity Włodarczyk napisem „Już w niedzielę w Cetniewie” (na plakacie zawody reklamowali też Bukowiecki, Paweł Fajdek i Piotr Małachowski). Mistrzyni olimpijska czuje się urażona wpisem Bukowieckiego i żąda usunięcia go z obu imprez. Organizatorzy nie spełniają jej prośby, Anita rezygnuje z występów.

Robert Skolimowski komentuje: – Szanuję Anitę jako wybitną młociarkę, najlepszą w historii tej konkurencji. Za świetnymi sportowymi wynikami nie zawsze idzie jednak pokora.

Bohaterem kolejnej edycji memoriału jest kulomiot Konrad Bukowiecki, który bije rekord Europy do lat 23 wynikiem 22,25 metra. W 2020 roku ozdobą imprezy jest fenomenalny występ niemieckiego oszczepnika Joannesa Vettera, który oddaje drugi najdłuższy rzut w historii tej dyscypliny (97,76 metra). Do rekordu

Jana Źelaznego z 1996 roku brakuje zaledwie 72 cm! Memoriał Kamili Skolimowskiej jest częścią prestiżowego cyklu mityngów World Athletics Gold Continental Tour.

Mamuś, jak dobrze, że przyszłaś

Teresa Skolimowska nie ma siły wejść do mieszkania córki. Wie, że nie zniesie widoku jej ulubionego kubka, płaszczka wiszącego na wieszaku, kwiatów, o które dbała. – Aż którejś nocy przyśniła mi się Kamila. Ucieszyła się na mój widok i powiedziała: „Mamuś, jak dobrze, że przyszłaś, tak długo na ciebie czekałam”. Rano powiedziałam mężowi, że już czas, żebym tam pojechała – opowiada Teresa.

Musi jeszcze rozpakować walizkę Kamili, którą Marcin przywiózł z Portugalii. – Kiedy otworzyłam ją w lutym po raz pierwszy, nic nie poczułam – mówi matka. – W ogóle nie było czuć zapachu Kamili. Gdy otworzyłam ją ponownie po tym śnie, zapach córki wrócił.



Rodzice Kamili Skolimowskiej w jej pokoju. Zgromadzili tu wszystkie pamiątki, medale, puchary i słonie z podniesioną trąbą, które zbierała ich córka

Wiola Potępa też ma sen. Stoi na ulicy pod AWF-em, nagle zatrzymuje się samochód, z którego macha do niej Kamila.

– Co ty tu robisz? – pytam.

Kama: – No, przyjechałam do ciebie.

– Jak ci tam jest?

– Fajnie i przestańcie się wreszcie o mnie martwić.

– A co tam robisz?

– Jak to co? Ćwiczę, trenuję. Mam z kim, dużo tu kolegów po fachu (wymienia trzy nazwiska: zapaśnika, ciężarowca, pływaka).

Potępa: – Po latach już nie pamiętam tych nazwisk, ale wtedy, jak się obudziłam, od razu je zapisałam. Sprawdziłam w internecie, to nie były fikcyjne osoby. Wszyscy zmarli. Od tego czasu nie mam już snów z Kamą.

Szymon Ziółkowski mówi, że Kamę łatwo znaleźć na Powązkach, zwłaszcza po katastrofie polskiego samolotu w Smoleńsku: – Idziesz boczną ścieżką, dochodzisz do złamanego skrzydła samolotu, wtedy skręcasz w prawo i już jesteś na miejscu.



Przyjaciele pamiętają Kamilę jako zawsze uśmiechniętą dziewczynę, która lubiła żarty, kochała dobrze zjeść, a niedoskonałości ciała zmieniała w atut. Miała niezłomny charakter, dzięki któremu na zawsze zapisała się w historii sportu

EPILOG

Dzień po śmierci Kamili Marcin Rosengarten, Szymon Ziółkowski i Krzysztof Kaliszewski urządzają w Vila Real nieformalną stypę. Opowiadają anegdoty o Kamili, śmieją się, płaczą.

Kaliszewski wspomina o „Klubie 27”. To lista znanych osób, które zmarły w wieku 27 lat. Są na niej: Jimmy Hendrix, Kurt Cobain, Jim Morrison, Janis Joplin. Kaliszewski zauważa, że Kama też miała 27 lat. Zdziwiony swoim odkryciem: – Tylko po co im tam młociarka?



Kamila
Ludimarska

A handwritten signature in cursive script. The name 'Kamila' is written on the top line, and 'Ludimarska' is written on the bottom line. Below the signature is a simple line drawing of a penis, with an arrow pointing from the tip of the penis towards the right.

PODZIĘKOWANIA

Nie byłoby tej książki, gdyby nie pomoc wielu ludzi, którzy poświęcili czas, aby opowiedzieć nam o „swojej” Kama. Przede wszystkim dziękujemy pani Teresie i panu Robertowi Skolimowskiemu za zaufanie. Agnieszce Szewczyk-Clauw, Wioletcie Potępie-Młynarczyk, Joannie Wiśniewskiej, Szymonowi Ziółkowskiemu, Tomaszowi Majewskiemu, Piotrowi Małachowskiemu, Otylii Jędrzejczak, Robertowi Korzeniowskiemu, Markowi Plawgo, Krzysztofowi Kaliszewskiemu i całej ekipie trenera Zbigniewa Pałyszko za opowieści, w których Kama ciągle jest z nimi – na stadionie, w hali, na stołówce czy w klubie karaoke. Marcinowi Rosengartenowi za pełne wrażliwości i intymności zwierzenia. Wszystkim koleżankom i kolegom oraz nauczycielom, którzy nadal wspominają uśmiechniętą dziewczynę z długimi warkoczami.

Dziękujemy Dariuszowi Kortko za celne uwagi i niezawodne redaktorskie pióro, Pawłowi Czado za pisarską rozgrzewkę, Marcie Błażejowskiej za trafny dobór zdjęć, a Eli Wastkowskiej za szatę graficzną.

Dziękujemy Małgorzacie Skowrońskiej i Pawłowi Goźlińskiemu, że uwierzyli w ten projekt, a Katarzynie Kubickiej za ogromną życzliwość.

Dziękuję mężowi i córce – Januszu, Agnieszko, tylko z wami wszystko ma sens.

Dziękuję Agnieszce, rodzicom, siostrze Magdzie, Wojtkowi i Joli za wiele pokrzepiających słów w trakcie przygotowywania książki.

To dało mi siłę.

BEATA ŻUREK I TOMASZ CZOIK

DODATKI

I. TABELA STARTÓW I WYNIKÓW KAMILI SKOLIMOWSKIEJ

1996

21 czerwca	Piła mistrzostwa Polski	1. miejsce	47,66 m – rekord Polski
1 września	Warszawa	1. miejsce	43,56 m
6 września	Warszawa	1. miejsce	56,58 m
7 września	Warszawa	1. miejsce	43,52 m
22 września	Warszawa	1. miejsce	43,46 m

1997

10 maja	Warszawa	1. miejsce	55,36 m – rekord Polski
18 maja	Schwechat, mityng juniorów	2. miejsce	61,72 m – rekord Polski
31 maja	Kielce	1. miejsce	54,38 m
8 czerwca	Praga, I Liga Pucharu Europy	1. miejsce	57,74 m
14 czerwca	Warszawa	1. miejsce	55,46 m
20 czerwca	Bydgoszcz, mistrzostwa Polski	1. miejsce	63,48 m – rekord Polski
12 lipca	Poznań, mistrzostwa Polski juniorów	1. miejsce	58,56 m
25 lipca	Lublana, mistrzostwa Europy juniorów, kwalifikacje	5. miejsce	53,06 m
26 lipca	Lublana, mistrzostwa Europy juniorów	1. miejsce	59,72 m
9 sierpnia	Frankfurt, mecz Niemcy- Polska U18	1. miejsce	57,84 m
30 sierpnia	Poznań	1. miejsce	57,46 m

1998

23 maja	Warszawa	1. miejsce	54,95 m
----------------	----------	------------	---------

30 maja	Bydgoszcz, Liga Lekkoatletyczna	1. miejsce	53,10 m
17 lipca	Wrocław, Ogólnopolska Olimpiada Młodzieży, kwalifikacje	1. miejsce	46,78 m
19 lipca	Wrocław, Ogólnopolska Olimpiada Młodzieży	1. miejsce	57,98 m
28 lipca	Annecy, mistrzostwa świata juniorów, kwalifikacje	nie zaliczyła żadnej próby	
9 sierpnia	Warszawa, Grand Prix Polski PZLA	1. miejsce	59,21 m
16 sierpnia	Budapeszt, mecz Niemcy-Polska-Jugosławia-Węgry U-18	1. miejsce	59,86 m
21 sierpnia	Budapeszt, mistrzostwa Europy, kwalifikacje	5. miejsce	62,72 m
22 sierpnia	Budapeszt, mistrzostwa Europy	7. miejsce	62,88 m
25 sierpnia	Białystok, Grand Prix Polski PZLA	2. miejsce	57,74 m
5 września	Sopot, Liga Lekkoatletyczna	1. miejsce	57,98 m
8 września	Warszawa, Memoriał Janusza Kusocińskiego	5. miejsce	60,14 m
12 września	Kraków, mecz Polska-Rosja-Węgry U-23	1. miejsce	61,83 m
19 września	Warszawa	1. miejsce	57,07 m
27 września	Stargard Szczeciński	1. miejsce	60,26 m

1999

22 maja	Warszawa	1. miejsce	63,01 m
29 maja	Sopot, Liga Lekkoatletyczna	1. miejsce	64,35 m – rekord Polski
5 czerwca	Warszawa, Memoriał Jerzego Michałowicza i Tadeusza Ślusarskiego	1. miejsce	63,71 m
6 czerwca	Lublin, Grand Prix Polski PZLA	1. miejsce	62,58 m
12 czerwca	Warszawa, Memoriał Janusza Kusocińskiego	1. miejsce	66,62 m – rekord Polski, rekord świata junierek
20 czerwca	Paryż, Superliga Pucharu Europy	4. miejsce	65 m
28 czerwca	Zagrzeb, Memoriał Hanžekovicia	1. miejsce	62,04 m
2 lipca	Kraków, mistrzostwa Polski	1. miejsce	66,05 m

16 lipca	Bydgoszcz, mistrzostwa świata juniorów młodszych, kwalifikacje	1. miejsce	57,21 m
18 lipca	Bydgoszcz, mistrzostwa świata juniorów młodszych	1. miejsce	63,94 m
6 sierpnia	Ryga, mistrzostwa Europy juniorów, kwalifikacje	nie zaliczyła żadnej próby	
24 sierpnia	Sewilla, mistrzostwa świata, kwalifikacje	21. miejsce	50,38 m
4 września	Warszawa	1. miejsce	61,25 m
26 września	Stargard Szczeciński, Grand Prix Polski PZLA	1. miejsce	61,75 m
2 października	Skórcz, Memoriał Rzutów Lekkoatletycznych im. Sławomira Zieleniewskiego	1. miejsce,	64,51 m

2000

27 maja	Warszawa	1. miejsce	66,70 m – rekord Polski
10 czerwca	Warszawa, Memoriał Jerzego Michałowicza i Tadeusza Ślusarskiego	1. miejsce	69,13 m – rekord Polski, rekord świata junierek
17 czerwca	Biała Podlaska, Liga Lekkoatletyczna	1. miejsce	66,35 m
24 czerwca	Warszawa, Memoriał Janusza Kusocińskiego	1. miejsce	66,80 m
9 lipca	Bydgoszcz, I Liga Pucharu Europy	3. miejsce	61,54 m
15 lipca	Bydgoszcz, Liga Lekkoatletyczna	1. miejsce	64,33 m
4 sierpnia	Kraków, mistrzostwa Polski	1. miejsce	66,20 m
13 sierpnia	Ruedlingen	2. miejsce	70,62 m – rekord Polski, rekord świata junierek
29 sierpnia	Wrocław, mistrzostwa Polski juniorów	1. miejsce	67,12 m
31 sierpnia	Skórcz, Memoriał Rzutów	1. miejsce	70,06 m

	Lekkoatletycznych im. Sławomira Zieleniewskiego		
17 września	Brisbane	1. miejsce	68,72 m
27 września	Sydney, igrzyska olimpijskie, kwalifikacje	3. miejsce	66,30 m
29 września	Sydney, igrzyska olimpijskie	1. miejsce	71,16 m rekord Polski, rekord świata junierek, rekord olimpijski
17 października	Santiago de Chile, mistrzostwa świata juniorów, kwalifikacje	20. miejsce	51,84 m

2001

18 maja	Doha	8. miejsce	59,50 m
26 maja	Warszawa	1. miejsce	65,15 m
2 czerwca	Biała Podlaska, Liga Lekkoatletyczna	1. miejsce	65,67 m
4 czerwca	Hengelo, mityng Fanny Blankers-Koen Games	1. miejsce	67,45 m
8 czerwca	Poznań, mityng Żywiec SA	1. miejsce	68,48 m
14 czerwca	Helsinki, Grand Prix IAAF	2. miejsce	66,97 m
17 czerwca	Warszawa, Memoriał Janusza Kusocińskiego	1. miejsce	67,84 m
24 czerwca	Vaasa, I Liga Pucharu Europy	1. miejsce	64,47 m
29 czerwca	Bydgoszcz, mistrzostwa Polski	1. miejsce	68,12 m
2 lipca	Zagrzeb, Memoriał Hanžekovicia	1. miejsce	67,24 m
6 lipca	Paryż, mityng Gaz de France	4. miejsce	66,64 m
14 lipca	Gdańsk, mityng Balt	2. miejsce	66,78 m
22 lipca	Ottawa, Igrzyska Frankofońskie	1. miejsce	67,95 m
6 sierpnia	Edmonton, mistrzostwa świata, kwalifikacje	4. miejsce	67,43 m
7 sierpnia	Edmonton, mistrzostwa świata	4. miejsce	68,05 m
4 września	Brisbane, Igrzyska Dobrej Woli	1. miejsce	70,31 m

9 września	Melbourne, finał Grand Prix IAAF	1. miejsce	71,71 m – rekord Polski, rekord świata junierek
-------------------	----------------------------------	------------	---

2002

12 maja	Warszawa	1. miejsce	69,17 m
18 maja	Kraków, Akademickie Mistrzostwa Polski	1. miejsce	68,44 m
25 maja	Biała Podlaska, Liga Lekkoatletyczna	1. miejsce	64,44 m
26 maja	Warszawa	1. miejsce	68,58 m
1 czerwca	Cottbus, mityng Lausitzer	1. miejsce	69,04 m
8 czerwca	Bydgoszcz, Europejski Festiwal Sztafet	1. miejsce	72,60 m – rekord Polski
16 czerwca	Warszawa, Memoriał im. Janusza Kusocińskiego	1. miejsce	68,64 m
23 czerwca	Annecy, Superliga Puchar Europy	6. miejsce	64,39 m
14 lipca	Szombathely, puchar MAL	1. miejsce	70,75 m
16 lipca	Szombathely	2. miejsce	67,71 m
20 lipca	Szczecin, mistrzostwa Polski	1. miejsce	66,15 m
27 lipca	Gdańsk, mityng Balt	1. miejsce	68,52 m
7 sierpnia	Monachium, mistrzostwa Europy, kwalifikacje	5. miejsce	66,11 m
9 sierpnia	Monachium, mistrzostwa Europy	2. miejsce	72,46 m
25 sierpnia	Kraków, młodzieżowe mistrzostwa Polski	1. miejsce	65,86 m
31 sierpnia	Wrocław, Liga Lekkoatletyczna	1. miejsce	65,36 m
1 września	Padwa, mityng Citta di Padova	5. miejsce	64,41 m
16 września	Jokohama, mityng Super Track & Field	1. miejsce	67,28 m
21 września	Madryt, puchar świata IAAF	5. miejsce	65,24 m

2003

10 maja	Osaka, Grand Prix IAAF	4. miejsce	66,63 m
20 maja	Warszawa	1. miejsce	61,25 m
24 maja	Poznań, Akademickie Mistrzostwa Polski	1. miejsce	68,54 m
31 maja	Biała Podlaska, Liga Lekkoatletyczna	1. miejsce	68,46 m
8 czerwca	Bydgoszcz, Europejski Festiwal Sztafet	1. miejsce	68,46 m
15 czerwca	Warszawa, Memoriał Janusza Kusocińskiego	4. miejsce	66,24 m

27 czerwca	Gdańsk, Memoriał Józefa Żylewicza	1. miejsce	69,34 m
4 lipca	Bielsko-Biała, mistrzostwa Polski	1. miejsce	65,07 m
7 lipca	Zagrzeb, Memoriał Hanžekovicia	2. miejsce	70,39 m
17 lipca	Bydgoszcz, młodzieżowe mistrzostwa Europy, kwalifikacje	1. miejsce	66,02 m
20 lipca	Bydgoszcz, młodzieżowe mistrzostwa Europy	1. miejsce	71,38 m
3 sierpnia	Saloniki, Grand Prix IAAF	2. miejsce	67,47 m
26 sierpnia	Paryż, mistrzostwa świata, kwalifikacje	8. miejsce	66,38 m
28 sierpnia	Paryż, mistrzostwa świata	8. miejsce	68,39 m
6 września	Warszawa, Liga Lekkoatletyczna	1. miejsce	65,22 m
7 września	Szombathely, Światowy Finał IAAF	8. miejsce	61,46 m
14 września	Biała Podlaska, młodzieżowe mistrzostwa Polski	1. miejsce	66,68 m

2004

29 maja	Biała Podlaska, Liga Lekkoatletyczna	1. miejsce	67,74 m
6 czerwca	Warszawa	1. miejsce	68,11 m
9 czerwca	Boras, mityng Ymerspelen	1. miejsce	70,93 m
20 czerwca	Bydgoszcz, Superliga Pucharu Europy	4. miejsce	69,68 m
26 czerwca	Lille, mityng Villeneuve d'Ascq	6. miejsce	68,34 m
29 czerwca	Zagrzeb, Memoriał Hanžekovicia	3. miejsce	71,04 m
2 lipca	Bydgoszcz, mistrzostwa Polski	1. miejsce	71,51 m
23 lipca	Paryż, mityng Gaz de France	5. miejsce	69,69 m
8 sierpnia	Szombathely, mityng IAAF	2. miejsce	68,35 m
23 sierpnia	Ateny, igrzyska olimpijskie, kwalifikacje	10. miejsce	68,66 m
25 sierpnia	Ateny, igrzyska olimpijskie	5. miejsce	72,57 m
5 września	Szombathely, Światowy Finał IAAF	4. miejsce	69,83 m

2005

6 maja	Osaka, Grand Prix IAAF	4. miejsce	67,95 m
21 maja	Poznań, Akademickie Mistrzostwa Polski	1. miejsce	70,37 m
28 maja	Biała Podlaska, Liga Lekkoatletyczna	1. miejsce	63,15 m
4 czerwca	Sewilla, mityng EAA	3. miejsce	70,39 m

11 czerwca	Lublin, Grand Prix PZLA	1. miejsce	71,89 m
19 czerwca	Florencja, Superliga Pucharu Europy	1. miejsce	72,38 m
21 czerwca	Boras, mityng Ymerspelen	1. miejsce	69,43 m
25 czerwca	Biała Podlaska, mistrzostwa Polski	1. miejsce	72,43 m
2 lipca	Padwa, mityng Citta di Padova	5. miejsce	66,30 m
16 lipca	Madryt, Super Grand, Prix IAAF	1. miejsce	74,27 m – rekord Polski
31 lipca	Poznań, mityng Pedros Cup	1. miejsce	70,43 m
10 sierpnia	Helsinki, mistrzostwa świata, kwalifikacje	5. miejsce	70,28 m
12 sierpnia	Helsinki, mistrzostwa świata	7. miejsce (po dyskwalifikacji Ołgi Kuzienkowej – 6.)	68,96 m
16 sierpnia	Izmir, Uniwersjada	1. miejsce	72,75 m
28 sierpnia	Bańska Bystrzyca, mityng EAA	3. miejsce	70,73 m
29 sierpnia	Dubnica nad Vahom, mityng EAA	5. miejsce	65,78 m
3 września	Szombathely, Światowy Finał IAAF	2. miejsce	72,73 m

2006

18 marca	Tel Awiw, Zimowy Puchar Europy	1. miejsce	73,32 m
6 maja	Osaka, IAAF World Athletics Tour	4. miejsce	67,95 m
20 maja	Halle, mityng Hallesche Erdgas Werfertage	2. miejsce	72,27 m
29 maja	Ostrawa, mityng Golden Spike	4. miejsce	72,31 m
9 czerwca	Lille, mityng Villeneuve d'Ascq	4. miejsce	71,07 m
18 czerwca	Warszawa, Memoriał Janusza Kusocińskiego	2. miejsce	72,39 m
29 czerwca	Malaga, Superliga Pucharu Europy	2. miejsce	68,16 m
2 lipca	Szombathely, mityng MASZ	1. miejsce	73,66 m

8 lipca	Lublin, Grand Prix Polski PZLA	1. miejsce	71,89 m
17 lipca	Madryt, Meeting de Atletismo	2. miejsce	73,44 m
22 lipca	Bydgoszcz, mistrzostwa Polski	1. miejsce	71,34 m
29 lipca	Bielsko-Biała, mityng Beskidian Athletics	1. miejsce	71,24 m
7 sierpnia	Göteborg, mistrzostwa Europy, kwalifikacje	5. miejsce	68,92 m
8 sierpnia	Göteborg, mistrzostwa Europy	3. miejsce	72,58 m
15 sierpnia	Tallin, mityng EAA	3. miejsce	71,94 m
26 sierpnia	Paryż, zawody drużynowe DecaNation	2. miejsce	73,78 m
27 sierpnia	Bańska Bystrzyca, mityng EAA	4. miejsce	71,31 m
29 sierpnia	Dubnica nad Vahom, mityng EAA	1. miejsce	74,73 m – rekord Polski
31 sierpnia	Zagrzeb, Memoriał Hanžekovicia	4. miejsce	72,36 m
9 września	Stuttgart, Światowy Finał IAAF	2. miejsce	73,33 m
17 września	Ateny, Puchar Świata	1. miejsce	75,29 m – rekord Polski

2007

5 maja	Osaka, Grand Prix IAAF	3. miejsce	70,42 m
11 maja	Doha, IAAF Super Tour	1. miejsce	76,83 m – rekord Polski
19 maja	Halle, mityng Hallesche Erdgas Werfertage	3. miejsce	73,22 m
9 czerwca	Żukowskij, Memoriał Znamieńskich	4. miejsce	72,32 m
17 czerwca	Warszawa, Memoriał Janusza Kusocińskiego	4. miejsce	73,52 m
24 czerwca	Monachium, Superliga Pucharu Europy	6. miejsce	67,71 m
26 czerwca	Ostrawa, mityng Golden Spike	4. miejsce	70,69 m
1 lipca	Poznań, mistrzostwa Polski	1. miejsce	71,90 m
4 lipca	Zagrzeb, Memoriał Hanžekovicia	4. miejsce	72,91 m
22 lipca	Tallin, mityng EAA	1. miejsce	75,22 m
30 lipca	Saloniki, Grand Prix IAAF	1. miejsce	71,20 m
4 sierpnia	Nikiti, mityng rzutów Sithonia	1. miejsce	73,66 m
28 sierpnia	Osaka, mistrzostwa świata,	7. miejsce	70,18 m

	kwalfikacje		
30 sierpnia	Osaka, mistrzostwa świata	4. miejsce	73,75 m
9 września	Königs Wusterhausen, mityng Stadionfest	3. miejsce	69,24 m
19 września	Warszawa, mityng Pedros Cup	1. miejsce	69,82 m
22 września	Stuttgart, Światowy Finał IAAF	4. miejsce	70,20 m
3 października	Daegu, mityng Colorful	1. miejsce	71,49 m

2008

9 maja	Doha, IAAF Super Tour	1. miejsce	72,96 m
24 maja	Halle, mityng Hallesche Erdgas Werfertage	2. miejsce	70,75 m
31 maja	Nowy Jork, Grand Prix IAAF	4. miejsce	62,33 m
11 czerwca	Ostrawa, mityng Golden Spike	4. miejsce	70,15 m
15 czerwca	Warszawa, Memoriał Janusza Kusocińskiego	1. miejsce	73,50 m
22 czerwca	Annecy, Superliga Pucharu Europy	4. miejsce	71,02 m
5 lipca	Szczecin, mistrzostwa Polski	1. miejsce	71,71 m
25 lipca	Dublin, Memorial Braci Morton	3. miejsce	71,56 m
30 lipca	Bielsko-Biała, mityng Beskidian Athletics	1. miejsce	71,13 m
18 sierpnia	Pekin, igrzyska olimpijskie, kwalifikacje	10. miejsce	69,79 m
20 sierpnia	Pekin, igrzyska olimpijskie	nie zaliczyła żadnej próby	

Źródło: Worldathletics.org, Rafał Bała, *Kamila Skolimowska. Dziewczyna na medal*, Edycja Świętego Pawła, 2012.

II. REKORDY MEMORIAŁÓW KAMILI SKOLIMOWSKIEJ

Mężczyźni:

Bieg na 100 m	Ronnie Baker (USA)	9,87 s	2018
Bieg na 110 m	Orlando Ortega	13,0 s	2014

przez płotki	(Kuba)		
Bieg na 200 m	Rasheed Dwyer (Jamajka)	20,15 s	2013
Bieg na 400 m	Steven Gardiner (Bahamy)	44,14 s	2019
Bieg na 800 m	Nick Symmonds(USA)	1:44,79 min	2013
Bieg na 1000 m	Marcin Lewandowski (Polska)	2:21,01 min	2019
Skok wzwyż	Mutazz Isa Barszim (Katar)	2,35 m	2016
Skok o tyczce	Renaud Lavillenie (Francja)	5,91 m	2017
Pchnięcie kulą	Ryan Crouser (USA)	22,70 m	2020
Rzut dyskiem	Robert Harting (Niemcy)	67,40 m	2014
Rzut młotem	Paweł Fajdek (Polska)	82,47 m	2016
Rzut oszczepem	Johannes Vetter(Niemcy)	97,76 m (drugi wynik w historii dyscypliny)	2020

Kobiety:

Bieg na 100 m	Carrie Russell (Jamajka)	11,01 s	2013
Bieg na 400 m	Caster Semenya (RPA)	50,06 s	2018
Bieg na 1000 m	Jekatierina Kupina (Rosja)	2:36,41 min	2013
Bieg na 1500 m	Laura Muir (Wielka Brytania)	3:58,24 s	2020
Bieg na 100 m przez płotki	Luminosa Bogliolo (Włochy)	12,22 s	2019
Skok wzwyż	Marija Kuczina (Rosja)	1,97 m	2014
Skok w dal	Teresa Dobija (Polska)	6,44 m	2013
Pchnięcie kulą	Alona Dubicka (Białoruś)	19,06 m	2018
Rzut młotem	Anita Włodarczyk (Polska)	82,98 m – rekord świata	2016
Rzut dyskiem	Joanna Wiśniewska (Polska)	57,19 m	2014
Rzut oszczepem	Maria Andrejczyk (Polska)	65,70 m	2020

III. MIEJSCA KAMILI SKOLIMOWSKIEJ

☒ W sierpniu 2009 roku w Alei Gwiazd Sportu we Władysławowie odsłonięta zostaje gwiazda Kamili Skolimowskiej.

☒ Imię Kamili Skolimowskiej nosi V Liceum Ogólnokształcące Mistrzostwa Sportowego w Bytomiu. – Doszliśmy do wniosku, że postać Kamili może być największą inspiracją dla naszych uczniów – mówi Iwona Olejnik, dyrektorka V LO.

☒ Imię Kamili Skolimowskiej od 2013 roku nosi stadion lekkoatletyczny przy Zespole Szkół nr 1 w Ełku.

☒ W 2014 r. Kamila zostaje patronką stadionu do lekkiej atletyki na terenie Ośrodka Przygotowań Olimpijskich w Spale.

☒ Od 2016 roku jej imię nosi rondo u zbiegu ul. Bohaterowicza i Jana Nowaka-Jeziorańskiego na warszawskim Gocławiu. Anna Herba z Fundacji Kamili Skolimowskiej często słyszy, dlaczego rondo, a nie ulica czy skwer? Odpowiada, że rondo przypomina koło do rzutu młotem.

☒ Najmłodsza polska mistrzyni olimpijska ma też w Warszawie swój mural. Malowidło od 2019 roku zdobi ścianę Szkoły Podstawowej nr 312 im. Ewy Szelburg-Zarembiny na Gocławiu. Towarzyszy mu napis „Uwierz, że to, co trudne, kiedyś prostsze będzie”.

BIBLIOGRAFIA

Rozdział 1. NIESPODZIANKA

KSIĄŻKI:

Rafał Bała, *Kamila Skolimowska. Dziewczyna na medal*, Edycja Świętego Pawła, 2012.

ARTYKUŁY:

Michał Pol, Radosław Leniarski, *Lekcja fizyki*, „Gazeta Olimpijska”, dodatek do „Gazety Wyborczej”, 30.09.2000.

Rafał Kazimierczak, *Stało się niemożliwe*, „Gazeta Wyborcza”, 13.10.2000.

INTERNET:

Tomasz Kalemba, *Kamila Skolimowska*, <https://sport.onet.pl/igrzyska/historia/kamila-skolimowska/gr7qm>, [data dostępu: 14.03.2021].

Filip Kołodziejcki, *Kamila Skolimowska 29 września 2000 roku zdobyła złoty medal igrzysk olimpijskich w Sydney. Wspomnienia Roberta Skolimowskiego*, <https://sport.tvp.pl/50083894/kamila-skolimowska-20-rocznica-zlotego-medalu-igrzysk-olimpijskich-z-sydney>, [data dostępu: 17.03.2021].

Autor nieznany, *Lekkoatletyka: Skolimowska mistrzynią olimpijską*, <https://sport.interia.pl/aktualnosci-sportowe/news-lekkoatletyka-skolimowska-mistrzynia-olimpijska,nId,454548>, [data dostępu: 22.02.2021].

Grzegorz Wojnarowski, *16 lat od złota Kamili Skolimowskiej. „To była fantastyczna niespodzianka”*, <https://sportowefakty.wp.pl/la/634100/16-lat-od-zlota-kamili-skolimowskiej-to-byla-fantastyczna-niespodzianka> [data dostępu: 22.03.2021].

WYWIADY WŁASNE:

Z Markiem Józwikiem, marzec 2020.

Z Robertem Korzeniowskim, kwiecień 2020.

Z Robertem Skolimowskim, marzec 2020.

Z Robertem Skolimowskim jr, marzec 2020.

Z Teresą Skolimowską, marzec 2020.

Z Jerzym Skuchą, kwiecień 2020.

Rozdział 2. MIŚ

INTERNET:

Autor nieznany, *Biały miś – pieśń, tekst, wykonanie*, <https://www.polskatradycja.pl/piesni/weselne/bialy-mis.html> [data dostępu: 27.11.2020].

WS, *Kartki na mięso*, <https://muzhp.pl/pl/e/1689/mieso-na-kartki>, [data dostępu: 15.11.2020].

Rozdział 3. KANAPKI

KSIĄŻKI:

Anna Pawlak, *Olimpijczycy: polscy sportowcy w latach 1924-1998*, AWF Kraków, 2000.

INTERNET:

Autor nieznany, *Robert Skolimowski*,
<https://olimpijski.pl/olimpijczycy/robert-skolimowski/>, [data
dostępu: 28.03.2021]

WYWIADY WŁASNE:

- Z Małgorzatą Denuszek, marzec 2021.
- Z Izabelą Lenkiewicz, marzec 2021.
- Z Agnieszką Ryszawą, marzec 2021.
- Z Adrianem Szpikowskim, marzec 2021.

Rozdział 4. SIŁA

ARTYKUŁY:

Wojciech Staszewski, *Te, co skaczą i rzucają*, „Wysokie Obcasy”,
dodatek do „Gazety Wyborczej”, 23.08.2003.

WYWIADY WŁASNE:

- Ze Zbigniewem Gorlewskim, kwiecień 2021.
- Z Beatą Prei-Kowalską, kwiecień 2021.
- Z Karoliną Patyk, marzec 2021.
- Z Krzysztofem Suchockim, marzec 2021.

Rozdział 5. TANIEC

KSIĄŻKI:

Marta Mleczko, Renata Nieroda, Ewa Orłowska, *Rzuty*, AWF
Kraków.

ARTYKUŁY:

Autor nieznany, *Pionierka z tyczką*, „Gazeta Stołeczna”, 19.08.1995.

Rafał Kazmierczak, *Przygoda życia*, „Gazeta Wyborcza”, 30.07.1999.

RANA, *Polska młotem stoi*, „Gazeta Wyborcza Poznań”, 14.07.1997.

INTERNET:

Łukasz Jachimiak, *Lekkoatletyka. Kamila Skolimowska zmarła 10 lat temu. Dusza człowiek, kokieciara, dziewczyna, która wciąż się śmiała*,

<https://www.sport.pl/lekkoatletyka/7,64989,24466880,lekkoatletyka-kamila-skolimowska-zmarla-10-lat-temu-dusza.html>, [data dostępu: 07.05.2021].

Olgierd Kwiatkowski, *Warszawianka – Kamila Skolimowska*, <https://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/7,95190,6298924,warszawianka-kamila-skolimowska.html>, [data dostępu: 18.03.2021].

Paweł Ostaszewski, *Młociarka w mundurze*, <https://gazeta.policja.pl/997/archiwum-1/2008/numer-38-052008/28549,Młociarka-w-mundurze.html>, [data dostępu: 15.03.2021].

redPor, *Jak rzucać młotem? – dla Gazety Zbigniew Pałyszko, trener młociarzy*, <https://www.sport.pl/lekkoatletyka/1,64989,382157.html>, [data dostępu: 12.03.2021].

WYWIADY WŁASNE:

Z Agnieszką Szewczyk-Clauw, luty 2021.

Z Andrzejem Durjaszem, marzec 2021.

Z Wojciechem Kondratowiczem, marzec 2021.

Z Krzysztofem Kozłowskim, marzec 2021.

Z Maciejem Pałyszką, luty 2021.

Z Wiolettą Potęgą, luty 2021.

Z Joanną Wiśniewską, marzec 2021.

Rozdział 6. STRES

ARTYKUŁY:

BOR, *Złoto, srebro i brąz*, „Gazeta Wyborcza Bydgoszcz”, 19.07.1999.

Ryszard Ciemiński, *Złapali się za głowy*, „Gazeta Wyborcza Trójmiasto”, 31.05.1999.

ERKA, *W drodze do 70 metrów*, „Gazeta Stołeczna”, 15.06.1999.

Stefan Tuszyński, *Polskie znaczy silne*, „Gazeta Stołeczna”, 14.06.1999.

Stefan Tuszyński, Rafał Kazimierczak, *Wyczaili się*, „Gazeta Wyborcza”, 14.06.1999.

Karol Usakiewicz, Krzysztof Małyszko, *Zawody w deszczu*, „Gazeta Wyborcza Białystok”, 26.08.1998.

FILMY:

Jacek Gąsiorowski, *Czas surferów*, 2005, Best Film.

WYWIADY WŁASNE:

Z Krzysztofem Kaliszewskim, marzec 2021.

Z Magdaleną Piasecką, marzec 2021.

Z Januszem Rozumem, marzec 2021.

Z Szymonem Ziółkowskim, luty 2021.

Rozdział 7. PODPIS

WYWIADY WŁASNE:

Z Agnieszką Dziwińską, marzec 2021.

Z Ludwiką Chewińską, marzec 2021.

Z Markiem Skoraczewskim, marzec 2021.

Z Katarzyną Sokólską, marzec 2021.

ROZDZIAŁ 8. SYDNEY

ARTYKUŁY:

Rafał Kazimierczak, *Bez nazwisk*, „Gazeta Stołeczna”, 21.06.2000.

Rafał Kazimierczak, Stefan Tuszyński, *Nikt nie zlekceważył?*, „Gazeta Stołeczna”, 26.06.2000.

Rafał Kazimierczak, *Rekord chodził po głowie*, „Gazeta Wyborcza”, 23.06.2000.

Michał Pol, Radosław Leniarski, *Żeby nie było do góry nogami*, „Magazyn”, dodatek do „Gazety Wyborczej”, 14.09.2000.

INTERNET:

Kamil Kołsut, *Opowieść o miłości. 10 lat temu odeszła Kamila Skolimowska*, <https://sportowefakty.wp.pl/la/803091/opowiesc-o-milosci-10-lat-temu-odeszla-kamila-skolimowska>, [data dostępu: 14.04.2021].

Autor nieznany, *What is the hammer – origins*, <https://hammerthrow.org/what-is-the-hammer/origins/>, [data dostępu: 21.02.2021].

WYWIADY WŁASNE:

Z Przemysławem Babiarem, marzec 2021.

Z Czesławem Cybulskim, marzec 2021.

Z Otylią Jędrzejczak, marzec 2021.

Z Robertem Korzeniowskim, marzec 2021.

Rozdział 9. SEICENTO

ARTYKUŁY:

Rafał Kazimierczak, *Stało się niemożliwe*, „Gazeta Wyborcza”, 13.10.2000.

INTERNET:

Ah, *Kamila Skolimowska – najmłodsza polska mistrzyni IO. „Ten wiersz przeczytam za 30 lat i się wzruszę”*, <https://www.polskieradio24.pl/5/4147/Artykul/2591772,Kamila-Skolimowska-najmlodsza-polska-mistrzynie-IO-Ten-wiersz-przeczytam-za-30-lat-i-sie-wzrusze>, [data dostępu: 22.03.2021].

WYWIADY WŁASNE:

Z Beniaminem Kucińskim, marzec 2021.

Z Weroniką Lewandowską, kwiecień 2021.

Z Markiem Plawgo, marzec 2021.

Z Kamilem Wódką, marzec 2021.

Rozdział 10. KSIĄŻĘ

ARTYKUŁY:

DS, PAP, *Sycz na gali*, „Gazeta Wyborcza Bydgoszcz”, 23.10.2000.

INTERNET:

Autor nieznany, *„Złote młoty” zdobyły pierwszą piątkę. „Nie muszę się usztywniać”*, <https://www.przegladsportowy.pl/mistrzowie-sportu/historia/szymon-ziolkowski-i-kamila-skolimowska-w-plebiscyie-ps-i-tvp/%e14ng>, [data dostępu 14.04.2021].

WYWIADY WŁASNE:

Z Szymonem Kołeckim, marzec 2021.

Z Michałem Ławryszkiem, marzec 2021.

Z Mieczysławem Nowickim, marzec 2021.

Rozdział 11. BARK

ARTYKUŁY:

Wojciech Borakiewicz, Rzek, *Wchodzimy do Europy, Chmara dla Chmary*, „Gazeta Wyborcza Bydgoszcz”, 19.02.2002.

Bartosz Raj, *Istota obrotu*, „Gazeta Wyborcza”, 26.09.2001.

Stefan Tuszyński. *Plaster nie pomógł*, „Gazeta Wyborcza”, 09.08.2001.

Stefan Tuszyński, Rafał Kazimierczak, *Nie zawieść siebie i kibiców*, „Sport”, dodatek do „Gazety Wyborczej”, 08.06.2001.

WYWIADY WŁASNE:

Z Przemysławem Babiarem, marzec 2021.

Rozdział 12. GRYZ

ARTYKUŁY:

Adam Banaszekiewicz, *Próba prawdziwej lojalności*, „Gazeta Stołeczna”, 13.11.2002.

Adam Banaszekiewicz, *Sekunda Kamili*, „Gazeta Wyborcza”, 10.08.2002.

Adam Banaszekiewicz, *Zaczyna latać*, „Gazeta Stołeczna”, 20.07.2002.

DOKUMENTY:

Komunikat Prezesa Głównego Urzędu Statystycznego z dnia 10 listopada 1999 r. w sprawie przeciętnego wynagrodzenia w trzecim

kwartale 1999 r., M.P. 1999 nr 36 poz. 550.

Ustawa z dnia 18 stycznia 1996 r. o kulturze fizycznej, Dz.U. 1996 nr 25 poz. 113.

Zarządzenie Prezesa Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki z dnia 18 grudnia 1996 r. w sprawie zasad i trybu przyznawania, wstrzymywania i cofania oraz wysokości stypendiów sportowych dla członków kadry narodowej i olimpijskiej, M.P. 1996 nr 85 poz. 761.

FILMY:

Wspomnienie o Kamili Skolimowskiej, TVP VOD, [data dostępu: 14.04.2021].

WYWIADY WŁASNE:

Z Piotrem Małachowskim, marzec 2021.

Z Wojciechem Pomykałą, marzec 2021.

Z Malwiną Wojtulewicz-Sobierajską, marzec 2021.

Rozdział 13. KOPNIAK

KSIĄŻKI:

Otylia Jędrzejczak, Paweł Hochstin, Paweł Skraba, *Otylia. Moja Historia*, Wydawnictwo SQN, 2019.

ARTYKUŁY:

Jakub Ciastoń, *Olimpijski zawrót głowy*, „Gazeta Telewizyjna”, 13.08.2004.

Radosław Leniarski, *Czekam na przełamanie*, „Gazeta Wyborcza”, 29.08.2003.

Radosław Leniarski, *Mokra robota na medal*, „Gazeta Wyborcza”, 05.08.2004.

Radosław Leniarski, Michał Pol, *Walcie śmiało do Aten*, „Gazeta Wyborcza”, 11.08.2004.

LOP, RL, *Jej czas nadzieje*, „Gazeta Olimpijska”, dodatek do „Gazety Wyborczej”, 26.08.2004.

Wojciech Osiński, *Czasy się zmieniły*, „Gazeta Stołeczna”, 20.08.2004.

Dorota Wellman, *Robert Korzeniowski i Kamila Skolimowska*, „Gala”, od 8 do 14 września 2003.

WYWIADY WŁASNE:

Z Ivaną Brkljačić, marzec 2021.

Z Nikodemem Grzenkowiczem, marzec 2021.

Z ks. Edwardem Pleniem, marzec 2021.

Rozdział 14. SŁONIE

INTERNET:

Małgorzata Witer, *Gliniarz z konikiem – Kamila Skolimowska*, <https://policja.pl/pol/aktualnosci/7125,Gliniarz-z-konikiem-Kamila-Skolimowska.html>, [data dostępu: 20.04.2021].

WYWIADY WŁASNE:

Z Ingą Gołaszewską-Kołodziej, marzec 2021.

Z Danutą Niemiro-Konecką, marzec 2021.

Z Dariuszem Pegolem, marzec 2021.

Z Dariuszem Sierockim, marzec 2021.

Rozdział 15. STRINGI

ARTYKUŁY:

CEG, *Brązowy rzut Kamili Skolimowskiej*, „Gazeta Wyborcza”, 09.08.2006.

Cezary Dąbrowski, *Moją rywalką jest... Ziółkowski*, „Przegląd”, 22.10.2006.

Radosław Leniarski, *Młot z czterema obrotami*, „Gazeta Wyborcza”, 11.08.2005.

Wojciech Osiński, *Źle w Helsinkach*, „Gazeta Stołeczna”, 19.08.2005.

WYWIADY WŁASNE:

Z Tatianą Łysenko, luty 2021.

Z Tomaszem Majewskim, marzec 2021.

Z Yipsi Moreno, marzec 2021.

Z Małgorzatą Zadurą, marzec 2021.

Rozdział 16. WYWIAD

WYWIADY WŁASNE:

Z Marcinem Rosengartenem, październik 2020.

Rozdział 17. SINUSOIDA

ARTYKUŁY:

Karol Kulpa, *17-stka Kamili*, „Metro”, 15.05.2007.

Karol Kulpa, *Kamila optymistka*, „Metro”, 16.08.2007.

Radosław Leniarski, *Brązowa polska Jesień*, „Gazeta Wyborcza”, 31.08.2007.

WYWIADY WŁASNE:

Z Grzegorzem Rosengartenem, październik 2020.

Rozdział 18. SMOG

ARTYKUŁY:

Radosław Leniarski, Rafał Stec, *Olimpiada kontrolowana*, „Gazeta Wyborcza”, 05.08.2008.

ŁJ, *Nieobecni mają głos*, „Metro”, 21.03.2008.

Bogdan Pękacki, Radosław Leniarski, MAK, *Pekin ustępuje w sieci*, „Gazeta Wyborcza”, 02.08.2008.

RANA, *Anita nacisnęła Kamilę jak nikt*, „Gazeta Wyborcza Poznań”, 07.07.2008.

Mariusz Zawadzki, *Przedolimpijskie protesty*, „Gazeta Wyborcza”, 07.08.2008.

INTERNET:

Autor nieznany, *Triumf Skolimowskiej w Dausze*, <https://sport.dziennik.pl/lekkoatletyka/artykuly/125130,triumpf-skolimowskiej-w-dausze.html>, [data dostępu: 04.05.2021].

Paweł Wilkowicz, *Jeden świat, jedno marzenie i kilka strachów*, <https://www.rp.pl/artykul/171461-Jeden-swiat--jedno-marzenie-i-kilka-strachow-.html>, [data dostępu: 14.04.2021].

Rozdział 19. STOKROTKA

ARTYKUŁY:

Izabela Szymańska, DOW, *Kobiecość i sport*, „Gazeta Stołeczna”, 09.10.2008.

Agnieszka Rataj, *Młotem w głowę – sport kontra scena*, „Życie Warszawy”, 15.10.2008.

INTERNET:

Magdalena Zaliwska, *Kobieta autentyczna w Polonii*,
<https://teatrpolonia.pl/pr/244938/kobieta-autentyczna-w-polonii>,
[data dostępu: 18.02.2021].

WYWIADY WŁASNE:

Z Judith Depaule, marzec 2021.

Z Bogusławą Schubert, marzec 2021.

Rozdział 20. ZATOR

INTERNET:

Qm, *Znamy powód śmierci Skolimowskiej*,
https://www.sport.pl/sport/1,65025,6302799,Znamy_powod_smierci_Skolimowskiej.html, [data dostępu: 04.05.2021].

Rozdział 21. MEDAL

ARTYKUŁY:

Piotr Płatek, *Włoski profesor uratował tenisistę stołowego z Miechowic*, katowickie wydanie „Gazety Wyborczej”, 28.03.2009.

INTERNET:

Łukasz Jachimiak, *Lekkoatletyka. Robert Skolimowski: Anita Włodarczyk uchodzi za wzór. Może na wyrost*,
<https://www.sport.pl/lekkoatletyka/1,64989,21618604,lekkoatletyka-robert-skolimowski-anita-wlodarczyk-uchodzi.html>, [data dostępu: 04.05.2021].

MM, *Pogrzeb Kamili Skolimowskiej*,
<https://warszawa.naszemiasto.pl/pogrzeb-kamili-skolimowskiej/ar/c1-2985256>, [data dostępu: 06.05.2021].

Nini Rosso, *Il Silenzio*, <https://www.youtube.com/watch?v=uliEMPbaokM>, [data dostępu: 06.05.2021].

Marek Wawrzynowski, *Anita Włodarczyk, Żadnych skoków w bok*, <https://sportowefakty.wp.pl/rzut-mlotem/865734/anita-wlodarczyk-zadnych-skokow-w-bok>, [data dostępu: 04.05.2021].

Tomasz Kalemba, *Wzruszająca ceremonia dekoracji Anity Włodarczyk, „pomyślałam o Kamili, spojrzałam w niebo”*, <https://sport.onet.pl/lekkoatletyka/wzruszajaca-ceremonia-dekoracji-anity-wlodarczyk-pomyslalam-o-kamili-spojrzalam-w/2jewq1>, [data dostępu: 06.05.2021].

WYWIADY WŁASNE:

Z Arturem Mamcarzem, marzec 2021.

Z Markiem Prorokiem, marzec 2021.